

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Paradoks spiskowy, czyli kto wierzy w tajne grupy sterujące światem
 - Seniorka pod tramwajem. Kto zapłaci za krzywdę? ● Tu leczą stawy i samotność ● Socjolog o rolnikach
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
15.05.2026

Nr 111 (11299)
Rok XXXVII

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Drogowcy
zafundowali koszmar
mieszkańcom
Górzyskowa
str. 4

Zajrzeliśmy
do oświadczeń
majątkowych
naszych radnych **str. 6**

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Wtop się w Europejską Noc Muzeów



16 maja 2026 roku Bydgoszcz po raz
kolejny włączy się w obchody Europejskiej
Nocy Muzeów. W tegorocznej edycji
udział weźmie blisko 30 instytucji
- nie tylko muzeów. **str. 5 i 9**

W sanatoriach
dyskryminują
przy podziale
pokoi. Małżeństwa
mają większe szanse
na „dwojki”
str. 10

Trwa modernizacja
linii kolejowej
łączącej Bydgoszcz
z Trójmiastem.
Widać już przejście
podziemne **str. 3**

Marszałek
województwa
odpowiedział
na krytykę ze
strony środowiska
naukowego **str. 8**

REKLAMA

0011516838

Wygraj
2 000 000 zł
i więcej!

Gdy grasz,
wszystko gra!

Ale to kręęęęci!
Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA ● Michał Wiśniewski to kolorowy ptak polskiej sceny	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Herbata cesarska to sekret młodości	CZWARTEK ● 8 maja 1953 r. biskupi mówią: „Non possumus”	PIĄTEK ● Książd i kucharka. Romans czy hejt na proboszcza?
--	--	--	---	---	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Arlena Sokalska
publicystkaPIERWSZE RYSY
NA ŚCIANIE?

Upadek Federacji Rosyjskiej śni się wielu osobom, podobnie jak kiedyś wiele osób marzyło o upadku Związku Radzieckiego. Tyle tylko, że wielkie imperia, a takim jest dzisiejsza Rosja, nie upadają z dnia na dzień. Dopiero kiedy minie pewien punkt, kiedy potęga zaczyna się kruszyć pod własnym ciężarem, proces nabiera tempa.

Na razie nic nie wskazuje na to, że Federacja Rosyjska znajduje się w momencie krytycznym, ale tegoroczna parada z okazji Dnia Zwycięstwa pokazała wyraźne rysy na murach Kremla.

Przed wszystkim Putin przegrał psychologiczną wojnę z Zełenskim. Kiedy stało się jasne, że Ukraińcy mogą dronami zakłócić paradę, Rosjanie zdecydowali się nie pokazywać żadnej techniki wojskowej: czołgów, rakiet, a nawet pojazdów piechoty.

A potem była przepychanka związana z ogłaszaniem zawieszenia broni - najpierw przez Ukrainę, a potem przez Rosję. Wszystko skończyło się tym, że spanikowany Putin dzwonił do prezydenta Trumpa, by ten wpłynął na Ukrainę. Ta zgodziła się na zawieszenie broni od 9 do 11 maja, ale zażądała w zamian wymiany jeńców w formacie 1000 na 1000.

A na koniec Wołodymyr Zełenski podpisał dekret, na mocy którego wyłączył obszar wokół Placu Czerwonego w Moskwie z planu użycia ukraińskiej broni podczas parady. „Zezwolić na zorganizowanie 9 maja 2026 r. parady w Moskwie” - głosi pismo.

Całkiem to w stylu Zełenskiego, który lubi „trollować” Putina w taki lub podobny sposób. Ale właśnie ten żart, podobnie jak chyba najuboższa w historii parada, pokazują, że coś w Rosji idzie nie według planu.

Ukraińcy nie tylko ośmieszyli Rosję i Putina, ale przede wszystkim pokazali jej słabość. A zachodnie media donosiły w ubiegłym tygodniu, że Putin paranoicznie obawia się przewrotu pałacowego.

Do upadku kolosa jeszcze długa droga, ale już widać, że jego gliniane nogi zaczynają kruszeć.

KRONIKA BYDGOSKA

DJ na imprezie, ochroniarz na meczu,
Pracownicy... L4 to nie samowolka!Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka-rybka@polskapress.pl

Zwolnienie lekarskie ma leczyć, a nie być przepustką do dowolnego dysponowania czasem, jak niektórzy pracownicy zrozumieli nowe przepisy. Teraz może to ich zboleć - finansowo.

13 kwietnia weszły w życie nowe przepisy dotyczące zwolnień lekarskich. Do ich interpretacji od razu przystąpili internetowi „eksperti” sugerując, że pracownicy przebywający na L4 zyskali dużą swobodę, a tak nie jest. Efekt „wykładni” z mediów społecznościowych? Wzrost liczby nadużyć, kontroli oraz cofanych świadczeń chorobowych.

Od tego czasu jest zdecydowanie więcej przypadków nieprawidłowego wykorzystywania zwolnień lekarskich. Pracownicy coraz częściej opierają swoją wiedzę na krótkich materiałach, m.in. popularnych rolkach, które niekoniecznie przedstawiają rzeczywisty stan prawny.

- Wokół zmian przepisów pojawił się ogromny szum medialny i, niestety, część pracowników wyciągnęła z niego pochopne wnioski - komentuje Mikołaj Zajac, ekspert rynku pracy i prezes Conperio, firmy specjalizującej się w problematyce absencji chorobowych. - Nowe re-



FOT. NADESŁANE/CONPERIO

W Kujawsko-Pomorskiem wystawiono w zeszłym roku ponad 1,1 mln zwolnień lekarskich z tytułu choroby własnej

gulacje wcale nie liberalizują zasad korzystania z L4. Wręcz przeciwnie - doprecyzowują je i wzmacniają możliwości kontroli.

Z danych Barometru Absencji Chorobowej Conperio za 2025 rok wynika, że ponad jedna trzecia skontrolowanych zwolnień lekarskich wykorzystywana była niezgodnie z przeznaczeniem.

Wśród najbardziej nietypowych przypadków nadużyć, na które natknęli się kontrolerzy, eksperci wymieniają m.in. pracownika na zwolnieniu lekarskim występującego jako DJ podczas imprezy, zabezpieczającego mecz lokalnej drużyny jako ochroniarz czy biorącego udział w wycieczce po Nilu, który przypadkowo spotkał

w autokarze własnego przełożonego.

Tego typu sytuacje pokazują, że część pracowników nadal traktuje zwolnienie lekarskie jak dodatkowy urlop lub czas na dorabianie. Celem L4 jest zaś powrót do zdrowia i właśnie przez ten pryzmat oceniane są wszelkie aktywności pracownika - podkreśla ekspert rynku pracy.

Zatrudnieni często nawet nie zdają sobie sprawy, że w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości, cofnięcie świadczenia obejmuje cały okres zwolnienia lekarskiego, a nie tylko dzień kontroli.

- Wielu osobom wydaje się, że pojedynczy wyjazd, dodatkowe zajęcie czy aktywność „na chwilę” nie będzie problemem. Tymczasem konsekwencje mogą być bardzo poważne finansowo, bo zasiłek chorobowy odbierany jest za cały okres L4 - ostrzega Mikołaj Zajac.

Eksperti podkreślają, że zmiany obowiązujące od kwietnia 2026 roku doprecyzowały zakres kontroli oraz obowiązki pracownika podczas zwolnienia lekarskiego. Kluczowe znaczenie

ma dziś wykazanie przez kontrolowanego, że podejmowane aktywności nie utrudniają procesu leczenia i są zgodne z celem zwolnienia.

To wyraźny sygnał ze strony ustawodawcy, że zwolnienie lekarskie ma służyć leczeniu i rekonwalescencji, a nie dowolnemu dysponowaniu czasem. W praktyce nowe przepisy są dużym wsparciem dla przedsiębiorców, którzy od lat apelowali o większą precyzję regulacji i skuteczniejsze narzędzia kontroli. Teraz można spodziewać się dalszego wzrostu liczby kontroli zarówno ze strony pracodawców, jak i ZUS.

Według danych ZUS, w 2025 roku wystawiono w Polsce 27,5 mln zwolnień lekarskich, obejmujących łącznie ponad 290 mln dni absencji chorobowej. W tym samym czasie przeprowadzono ok. 452 tys. kontroli. Wynika z nich, że nawet ok. 33 proc. L4 było wykorzystywanych niezgodnie z przeznaczeniem.

W naszym regionie liczba zwolnień oraz dni absencji wyraźnie wzrosła. Dla osób ubezpieczonych w ZUS-ie wystawiono w zeszłym roku ponad 1,1 mln e-ZLA z tytułu choroby własnej, co przełożyło się na 12,9 mln dni nieobecności w pracy. To wzrost o niemal 2 proc. (o 231,3 tys. dni absencji) oraz o 3 proc. (o 32,8 tys. wystawionych zwolnień) w porównaniu z 2024 rokiem. ©

Zmiany obowiązujące od kwietnia 2026 roku doprecyzowały zakres kontroli oraz obowiązki pracownika podczas zwolnienia lekarskiego.

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

13°C
8°C

Wiatr
płn., 25 km/h
Ciśnienie
1002 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota

13°C
6°C

Niedziela

17°C
7°C

Imieniny obchodzą dzisiaj Nadia i Zofia

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. MACIEJ STANKI/ARCHIWUM

Jerzy Skolimowski to jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów. Na swoim koncie ma wiele uznanych przez krytyków filmów, które zdobyły prestiżowe nagrody na polskich i międzynarodowych festiwa-

lach. Jak wielokrotnie przyznawał, nie miał łatwego dzieciństwa. Jego ojciec trafił do obozu koncentracyjnego, a matka robiła wszystko, by mu jakoś pomóc. Ojciec zginął w komorze gazowej, matka po wojnie zajęła się działalnością społeczną.

Ponadto:

- Chirurgia plastyczna to więcej niż tylko poprawa wyglądu.
- W kuchni hiszpańskiej smak potraw buduje się powoli.
- Supertunie Vista naprawdę są super! Będą kwitły do jesieni.

FOT. NADESŁANE/A. FURGALSKI



Adrian Furgalski,
prezes Zespołu Doradców
Gospodarczych TOR oraz
szef Forum Kolejowego
Railway Business Forum

”

Chciałbym, żeby przewoźnicy bardziej interesowali się naszym rynkiem. Na razie robią to nieśmiało. Chciałbym, żebyśmy mieli w czym wybierać, kiedy ruszą szybkie pociągi

Puls, str. 20

W Maksymilianowie wydadzą miliardy

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Trwa modernizacja linii kolejowej nr 201 łączącej Bydgoszcz z Trójmiastem. Jak informują PKP Polskie Linie Kolejowe, przygotowano już teren pod nowy peron nr 3, a kolejnym krokiem będzie montaż ścianek peronowych.

Na fotografiach z lotu ptaka, które prezentuje spółka, widać już też przebieg nowego przejścia podziemnego. Dzięki wiodom stacja będzie bardziej dostępna dla osób o ograniczonej mobilności.

Powstają także nowe przepusty chroniące infrastrukturę przed skutkami intensywnych opadów oraz przygotowania do bezkolizyjnego skrzyżowania linii nr 201 z linią nr 131.

To inwestycja, która ma usprawnić transport, szczególnie w kierunku portów w Gdańsku i Gdyni.

Stary wiadukt w Maksymilianowie zostanie rozebrany

Dla mieszkańców Maksymilianowa, ale nie tylko, bo również dla osób mieszkających



FOT. FB/PPK PLK

Na zdjęciach z lotu ptaka w Maksymilianowie widać już przebieg nowego przejścia podziemnego. Dzięki wiodom stacja ma być bardziej dostępna dla osób o ograniczonej mobilności

w Bożenkwie, Niemcu, Osielsku i Bydgoszczy niezwykle istotną informacją będzie ta, że wiadukt drogowy w ciągu drogi wojewódzkiej nr 244 zostanie rozebrany i zastąpiony nową konstrukcją. Chodzi o estakadę, która obecnie przebiega nad magistralą kolejową.

- Nowy będzie obiektem jednoprzęsłowym, łukowym - informuje Zarząd Dróg Woje-

wódzkich w Bydgoszczy. - Ustrój nośny stanowić będzie żelbetowa płyta pomostu na kablobetonowych dźwigarach nośnych, na których oparta zostanie konstrukcja żelbetowego łuku.

Pomost z łukami połączy stalowe wieszaki. Długość nowej konstrukcji wynosić ma ponad 83 metry a szerokość ponad 18 metrów.

- Takie parametry pozwolą od strony północnej wytyczyć na obiekcie bezpieczny ciąg pieszo-rowerowy z nawierzchnią z żywicy epoksydowych - zaznacza ZDW. - Obiekt będzie wyposażony w odwodnienie, balustrady. Skarpy przyczółków zostaną umocnione kamieniem. Elementy betonowe i stalowe zostaną zabezpieczone przed korozją. Wiadukt utrzymany będzie w szarej kolorystyce.

Inwestorem jest PKP PLK, a wykonawcą spółka Strabag. Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez Unię Europejską. Zakończenie prac jest planowane w 2029 roku.

Kiedy rozpocznie się robota? Tu już ZDW odsyła do inwestora. Zadaliliśmy to pytanie PKP PLK, czekamy na odpowiedź.

Pociągi mają osiągać prędkość do 160 kilometrów na godzinę

Budowa w Maksymilianowie jest częścią większej inwestycji, czyli modernizacji linii kolejowej z Bydgoszczy do Trójmiasta. Biegająca przez Kujawsko-Pomorskie i łącząca Bydgoszcz z Borami Tucholskimi i Trójmiastem linia kole-

jowa nr 201, historyczna magistrala węglowa, to najważniejsza w ruchu towarowym i jedna z najbardziej obciążonych w ruchu pasażerskim tras w Polsce.

Modernizowany jest między innymi 32-kilometrowy odcinek Maksymilianowo - Wierzchucin. Ta inwestycja obejmuje, między innymi budowę torowiska i linii energetycznej, remont stacji i przystanków kolejowych, ale i systemów bezpieczeństwa.

Koszty modernizacji magistrali rozkładają się następująco: 1,8 mld złotych na stację Maksymilianowo, 1,3 mld złotych to cena przebudowy torów między Wierzchucinem a Lipową Tucholską. Z kolei 1,2 mld złotych to koszt inwestycji na linii Maksymilianowo - Wierzchucin.

Warto zauważyć, że linia 201 kursuje codzienny pociąg z Bydgoszczy, przez Wierzchucin do Tucholi. Docelowo, po zakończeniu wszystkich prac pociągi pasażerskie będą mogły pokonać ten odcinek z prędkością do 160 km/h. Obecnie mogą tam osiągać 120 km/h. Składy towarowe natomiast mają tam osiągać prędkość 120 km/h przy obecnej - 90 km/h. © SZAL

Ukradł auto z salonu. Złodziej zatrzymany

Zuchwała kradzież nowego Audi z salonu samochodowego w Bydgoszczy szybko znalazła swój finał. Tego samego dnia policjanci zatrzymali mężczyznę podejrzanego o kradzież i odzyskali pojazd.

Do zdarzenia doszło w środę, 13 maja, po godzinie 13. Z jednego z bydgoskich salonów motoryzacyjnych zniknęło Audi. Informacja o kradzieży postawiła na nogi policjantów z Bydgoszczy. Na drogach wylotowych pojawiły się patrole, które przez kilka godzin prowadziły działania, mające na celu odnalezienie samochodu i sprawcy.

Przełom nastąpił jeszcze tego samego dnia wieczorem. Około godziny 19.20 funkcjonariusze zatrzymali 45-letniego mężczyznę podejrzanego o kradzież auta. Do zatrzymania doszło na terenie powiatu bydgoskiego.

- Policjanci odzyskali skradziony samochód. Trwa postępowanie - mówi sierż. szt. Jakub Skrzypek z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Na razie nie ujawniono, jak mężczyzna wszedł w posiadanie pojazdu. © SZAL

Błąd w pytaniu na egzaminach na prawo jazdy także w naszym regionie. Urząd Marszałkowski potwierdza

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Po interpelacji radnego potwierdziło się, że problem ze źle sformułowanym pytaniem dotyczy również WORD-ów w Kujawsko-Pomorskiem. W jednym przypadku egzamin w Toruniu powinien zakończyć się wynikiem pozytywnym.

Sprawa wyszła na jaw po interpelacji radnego sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego Radosława Kempnińskiego (Prawo i Sprawiedliwość) dotyczącej jakości pytań egzaminacyjnych wykorzystywanych podczas egzaminów teoretycznych na prawo jazdy przez każdy Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego.

Od lat wokół pytań egzaminacyjnych pojawiają się kontrowersje. Instruktorzy i kursanci zwracają uwagę na niejednoznaczne sformułowania, błędy albo pytania oparte na nieaktualnych przepisach. Problem ma charakter ogólnopolski, bo wszystkie WORD-y, korzystając z centralnej bazy pytań - chociaż



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

W jednym przypadku wadliwie sformułowane pytanie zaważyło na losie egzaminu na prawo jazdy. Do takiej sytuacji doszło w Toruniu

podlegają samorządom województw. W przeszłości część spraw trafiała do sądów administracyjnych, a eksperci od prawa o ruchu drogowym potwierdzali, że niektóre pytania mogą być interpretowane w różny sposób.

W ostatnich miesiącach temat wrócił po medialnych doniesieniach o pytaniach nieuwzględniających zmiany w przepisach drogowych. Chodziło m.in. o kwestie związane z przekrocze-

niem prędkości czy przepisami dotyczącymi ciągników rolniczych. Informacje o problemach pojawiały się w różnych częściach kraju, a część WORD-ów prowadziła dodatkową weryfikację egzaminów.

Egzamin powinien być zaliczony

Z odpowiedzi na interpelację wynika, że w regionie najpoważniejszy przypadek dotyczył WORD-u w Toruniu, gdzie osoba

zdająca egzamin teoretyczny na kategorię A uzyskała wynik negatywny - 67 punktów. Obłanie egzaminu było skutkiem udzielenia nieprawidłowej odpowiedzi na pytanie później zakwalifikowane przez Komisję Rekomendacji i Weryfikacji Pytań Egzaminacyjnych jako nieaktualne. Z analizy Urzędu wynika, że wynik egzaminu powinien być pozytywny. Sprawa była wyjaśniana przez organ nadzoru.

To jednak nie jedyny przypadek opisany w dokumentach. Urząd podał też, że w czterech przypadkach osoby zdające egzamin kategorii B uzyskały wynik pozytywny dzięki prawidłowej odpowiedzi na pytania później uznane za nieaktualne. Oznacza to, że wadliwe pytania mogły wpłynąć na końcowy rezultat egzaminu w obie strony.

Problemy wykryto również we Włocławku. Dyrektor tamtejszego WORD-u przeprowadził własną analizę pytań egzaminacyjnych. Jak wynika z odpowiedzi marszałka, problem dotyczył 42 osób.

W 33 przypadkach kursanci mimo wszystko wskazali prawidłową odpowiedź. W przypadku dziewięciu osób błędne pytania nie miały wpływu na końcowy wynik egzaminu. Inaczej sytuację opisał WORD w Bydgoszczy.

Ośrodek poinformował, że nie otrzymał sygnałów od zdających o nieaktualnych pytaniach. W odpowiedzi podkreślono, że wykorzystywana baza pytań została zweryfikowana przez komisję ds. rekomen-

cji i weryfikacji pytań egzaminacyjnych.

Skargi nie było, problem owszem

Do Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu, któremu podlegają WORD-y z województwa kujawsko-pomorskiego, nie wpłynęły jednak żadne skargi dotyczące jakości pytań egzaminacyjnych. Marszałek Piotr Całbecki zaznacza, że samorząd województwa i WORD-y nie mają możliwości samodzielnej zmiany centralnej bazy pytań egzaminacyjnych. Za jej aktualizację odpowiada Komisja do Spraw Rekomendacji i Weryfikacji Pytań Egzaminacyjnych powołana przez ministra infrastruktury.

W przypadku wykrycia błędów WORD-y mogą zgłaszać sprawę do Ministerstwa Infrastruktury. To ono odpowiada za zadania do rozwiązania w ramach państwowego egzaminu na prawo jazdy. Marszałek województwa może natomiast wszcząć postępowanie administracyjne dotyczące unieważnienia egzaminu w zakresie konkretnych pytań. © SZAL

Bydgoszcz

Wielkie „Gniazdo” stanęło na polanie w Ostromecku

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczyńska@polskapress.pl

To nowa atrakcja dla odwiedzających Zespół Pałacowo-Parkowy w Ostromecku. Na polanie za Pałacem Starym powstało „Gniazdo”, czyli niesamowita rzeźba z wikliny. Prace rozpoczęły się z początkiem maja i trwały 10 dni. Chętni mogli obserwować postępy prac na żywo.

Jak już informowaliśmy, „Gniazdo” - kulista forma przestrzenna z wikliny - to projekt, który stworzony był w ramach współpracy Politechniki Bydgoskiej z Miejskim Centrum Kultury w Bydgoszczy i Pałacami Ostromecko. Autorem projektu jest dr sztuki Piotr Tołoczko z Katedry Architektury Wnętrz na Wydziale Sztuk Projektowych Politechniki Bydgoskiej.

Można już wejść do środka „Gniazda”

- By go zrealizować, zgłosiliśmy „Gniazdo” do programu pn. „Rzeźba w przestrzeni publicznej”, który organizowany jest przez Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku i dofinansowany ze środków ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Dzięki temu udało się nam pozyskać wsparcie finansowe - mówił nam jeszcze przed rozpoczęciem prac dr sztuki Piotr Tołoczko.

W budowanie wiklinowej rzeźby włączyli się studenci i absolwenci Wydziału Sztuk Projektowych PBŚ. W procesie tworzenia tej formy przestrzen-

nej wspierali ich także wolontariusze. Na stałe pracowało w sumie 10 osób.

Postępy prac można było obserwować na żywo. „Gniazdo” powstało w Ostromecku za Pałacem Starym na polanie niedaleko stawu. Wiklina, czyli materiał, z którego zbudowana została ta forma, przyjechała do Ostromecka z miejscowości Bruki Kokocka koło Unisławia.

- Rzeźba została tak zbudowana, że można wejść do jej środka - mówi dr sztuki Piotr Tołoczko. - Ten, kto tam zajrzy będzie mógł np. doświadczyć wyciszenia przestrzeni, ale też poczuć zapach wikliny. Jednocześnie do „Gniazda” może wejść 6 osób. Wjechać do niego można także wózkami dziecięcymi, co wypróbowaliśmy.

Do budowy „Gniazda” zużyto ponad 3 tony wikliny

Konstrukcja ma średnicę 8 metrów i wysokość 6 m.

- W sumie do wykonania tego projektu zamówionych było blisko 5 ton wikliny, z czego do budowy zużyliśmy ponad trzy tony - mówi dr sztuki Piotr Tołoczko. - W najbliższych dniach wspólnie ze studentami PBŚ z Koła Naukowego „A co to będzie?” wykonamy jeszcze pewne poprawki.

Jak już informowaliśmy, prace nad instalacją rozpoczęły się 1 maja, a przygotowanie całej konstrukcji trwało 10 dni. Przy „Gnieździe” stanie jeszcze tabliczka informująca o projekcie, natomiast oficjalne odsłonięcie rzeźby planowane jest w czerwcu. ©



„Gniazdo” to nowa atrakcja dla odwiedzających Zespół Pałacowo-Parkowy w Ostromecku. Rzeźba z wikliny ma średnicę 8 metrów i wysokość 6 m. Do wykonania tej konstrukcji zużyto ponad trzy tony wikliny

Górzyskowo: Drogowcy zafundowali nam koszmar

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

- Mieszkam na Górzyskowie i to, co nam zafundowali drogowcy, to koszmar. Przez zamknięcie fragmentu ulicy Żwirki i Wigury, tworzą się ogromne korki na drogach osiedlowych, jak Kossaka, Gnieźnieńska czy Jaskółcza, a zwłaszcza w godzinach szczytu - irytuje się pani Jolanta, mieszkanka osiedla, choć słowa oburzenia słychać również od innych osób z okolicy.

- Wcześniej, nie wiedząc jak jechać, kierowcy na własną rękę znaleźli objazd ulicą Skorupki między blokami, to wjazd z ulicy Żwirki na Gersona i Skorupki, obok Apartamentów Zen. Co tam się dzieło! Był ruch jak na ulicy Gdańskiej. A to ulica jednokierunkowa, 20 km na godzinę, dzieci jeżdżą tam na rowerkach, rolkach, hulajnogach, mieszkańcy spacerują z psami. I przez kilka dni, na szczęście nie doszło do tragedii, jeździły tam także auta i to na pewno nie z prędkością 20 kilometrów na godzinę, zdarzało im się pojechać omyłkowo pod prąd. Ja tam raz widziałam... tira! Jak on się w ogóle zmieścił na tej uliczce - zastanawia się pani Jolanta.

Mówi, że prawdopodobnie doszło tam do stłuczki, bo leżały kawałki szkła i pewnego dnia właściciel prywatnego terenu zamknął wjazd, co również osobom dojeżdżającym do swoich mieszkań bardzo utrudniło życie.

Jaką alternatywę mają kierowcy w korkach?

- Ale lepsze to niż tragedia, która wisiła w powietrzu! Jed-



Prace na obecnym pierwszym odcinku, od ulicy Żwirki i Wigury do Skorupki, zakończą się w wakacje

nak jaką alternatywę mają kierowcy, którzy stoją w korkach? Wjeżdżają na drogę, a tu zakaz i ciągle ktoś musi się wycofywać. Oznakowanie jest fatalne. Mnie zmuszono do chodzenia pieszo z ciężkimi zakupami, ponieważ nie zamierzam jechać 40 minut do sklepu, który jest ode mnie „żabi skok”. Handlowcy z okolicy skarżą się na mniejsze utargi. Do znanej piekarni też trudno dojechać. Kto za to zapłaci? Jak to długo jeszcze potrwa nasz koszmar? - pyta Bydgoszczanka.

- W związku z zamknięciem ul. Żwirki i Wigury wprowadzony został objazd. Ustawione zostały tablice graficzne wskazujące zalecany objazd drogami układu podstawowego tj. ulicami Szubińska - Piękna - Solskiego - Bielička - odpowiadają nam Wojciech Nalazek, dyrektor ZDMiKP w Bydgosz-

Co tam się dzieło! Był ruch jak na ulicy Gdańskiej. A to ulica jednokierunkowa, 20 km na godzinę, dzieci jeżdżą tam na rowerkach.

czy. - Kierujący pojazdami nie stosujący się do ww. objazdu skracali sobie drogę przez prywatny teren, jakim jest droga wewnętrzna w obrębie Apartamentów Zen. Zarządca drogi wewnętrznej w trosce o swoją własność podjął decyzję o ograniczeniu na niej ruchu. ZDMiKP nigdy nie organizuje objazdów z wykorzystaniem terenów prywatnych, innych zarządców, tym samym nie jest władny do organizowania ruchu na prywatnym terenie.

Projekt czasowej organizacji ruchu był złożony

Dyrektor informuje także, że wykonawca prac drogowych działający na zlecenie firmy deweloperskiej APRO Investment przedłożył w ZDMiKP do uzgodnienia projekt czasowej organizacji ruchu na dalsze prowadzenie prac, uwzględniający m.in. zamknięcie ul. Żwirki i Wigury podczas zaplanowanych prac MWiK. Projekt organizacji ruchu ma na celu uporządkowanie ruchu pieszego i kołowego w rejonie prac i maksymalne skrócenie czasu ich trwania.

Głos w tej sprawie postanowił zabrać również Marek Grabowicz, szef Rady Osiedla Górzyskowo.

Rady Osiedla nikt nie powiadamiał

- Zarząd dróg nie powiadamiania rad osiedli o swoich decyzjach. Kilka dni temu był taki ruch na ulicy Gnieźnieńskiej, że kierowcy musieli się wycofywać nawet 200 metrów. A po bokach parkowały samochody. Będziemy dążyć do spotkania z Bruskim nie z jego zastępcą w sprawie ruchu na Górzyskowie - mówi Grabowicz w rozmowie z naszą redakcją.

Dodaje, że pod koniec maja Rada Osiedla Górzyskowo chce złożyć protest przeciwko zamknięciu ul. Leszczyńskiego, przy braku przebudowy skrzyżowania ulic Ks. Skorupki z Solskiego oraz o ustawienie przystanku autobusowego przy ul. Górzyskowo, a docelowo rozszerzenie linii autobusowej 56 lub 64 o ul. Górzyskowo do ogródków działkowych i Kliniki Okulistycznej Oculomedica. ©

Nasi policjanci wyłowili dwa krążki na pływalni

Opr. Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Na pływalni OSiR w Warszawie odbyły się Ogólnopolskie Zawody Pływackie Służb Mundurowych o Puchar Komendanta Głównego Policji. W rywalizacji wzięła udział też policyjna reprezentacja garnizonu kujawsko-pomorskiego, która przyniosła dwa medale.

W 6. ogólnopolskich zawodach imieniem kom. Wacława Lejko wzięła udział trzyosobowa drużyna reprezentująca garnizon kujawsko-pomor-

skiej policji w składzie: Karolina Ścistowicz (pracownik cywilny OPP w Bydgoszczy z siedzibą w Toruniu), nadkom. Robert Cieptowski (KP Bydgoszcz-Śródmieście) oraz st. sierż. Jan Banach (KP Bydgoszcz-Śródmieście).

Po zakończonej rywalizacji w basenie nasi pływacy mogą pochwalić się sukcesami. Karolina Ścistowicz zajęła 3. miejsce na dystansie 100 m stylem motylkowym (kategoria wiekowa do 39. roku życia), a Robert Cieptowski 3. miejsce na dystansie 100 m stylem klasycznym (kategoria wiekowa powyżej 40. roku życia).



Od lewej stoją: nadkom. Robert Cieptowski, Karolina Ścistowicz i st. sierż. Jan Banach

Zawodom patronowała postać legendarnego nurka, kom. Wacława Lejko, który 22 września 2017 r. zginął tragicznie we

włoskim jeziorze Garda, bijąc własny rekord świata w głębokości nurkowania służb mundurowych. ©

Europejska Noc Muzeów 2026 nad Brdą

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

16 maja 2026 roku Bydgoszcz po raz kolejny włączy się w obchody Europejskiej Nocy Muzeów. W tegorocznej edycji udział weźmie blisko 30 instytucji - nie tylko muzeów.

- Tegoroczna edycja Europejskiej Nocy Muzeów będzie imponująca i bardzo bogata w rozmaite wydarzenia. Są to nie tylko wystawy, ale również konkursy, pokazy, warsztaty, quizy i wiele innych ciekawych wydarzeń. Pozwoli to mieszkańcom przeżyć kulturę w zupełnie innych warunkach niż na co dzień, wieczorem i nocą, z wieloma atrakcjami - mówi Iwona Waszkiewicz, zastępczyni prezydenta Bydgoszczy.

- Tegoroczny program w Bydgoszczy jest wyjątkowy dzięki różnorodności i zaangażowaniu wielu partnerów. Co roku poszerza nam się grono instytucji współpracujących. A atmosfera zwiedzania w nocy ma zupełnie inny charakter i wiąże się z niezwykłymi emocjami - dodaje dr Anna Kornelia Jędrzejewska, dyrektorka Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego

w Bydgoszczy, które jest koordynatorem Europejskiej Nocy Muzeów w naszym mieście.

W Europejskiej Nocy Muzeów 2026 w Bydgoszczy wezmą udział między innymi: Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Filharmonia Pomorska, Galeria Miejska BWA, Instytut Pamięci Narodowej w Bydgoszczy, Izba Tradycji Bydgoskiej Szkoły dla Niewidomych, Izba Tradycji Kolei SMKB, Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury, Miejskie Centrum Kultury wraz z Barką Lemara, Pałacem w Ostromecku, Domem Liter i Galerią Wspólną, Młyny Rothera, Muzeum Fotografii, Muzeum Kanału Bydgoskiego, Muzeum Mydła i Historii Brudu, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy - wszystkie 9 oddziałów, Muzeum Oświaty, Muzeum Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Muzeum Wodociągów, Muzeum Wojsk Lądowych, Opera Nova, Teatr Kameralny im. Wandy Rucińskiej, Teatr Polski im. Hieronima Konieczki, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, Komenda Wojewódzka Policji w Bydgoszczy.

Jaką ofertę przygotowały w tym roku bydgoskie instytucje?



Na pierwszym planie dr Anna Kornelia Jędrzejewska, dyrektorka Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, które jest koordynatorem Europejskiej Nocy Muzeów w naszym mieście

W Teatrze Polskim będzie można zwiedzić teatralną garderobę i przymierzyć kostiumy np. pirata czy królowej. TP zaprasza też do Hangaru Kultury w Fordonie na pokaz spektaklu „Fabryka Absolutu”.

Miejskie Centrum Kultury w Bydgoszczy mocno stawia na koncerty w pałacu w Ostromecku, pokaże też Barkę Lemara.

W Muzeum Kanału Bydgoskiego będzie można przenieść się w czasie z grupą rekonstrukcji historycznej „Zmierzch Epoki”, która zaprezentuje pokazy związane z historią przełomu XIX i XX wieku. Będą też koncerty muzyki z początku XX wieku.

Motywy przewodnim tegorocznej edycji bydgoskiej Europejskiej Nocy Muzeów będzie twórczość Maksymiliana Anto-

nio Piotrowskiego, urodzonego w Bydgoszczy w 1813 roku malarza, którego dzieła staną się inspiracją dla niezwykle projektu artystycznego. W kilku instytucjach położonych na Szlaku Wody, Przemysłu i Rzemiosła TeHO publiczność będzie mogła dosłownie „wejść w obrazy”, za sprawą idei żywych obrazów, które przeniosą widzów w świat XIX-wiecznej sztuki.

Pełen program Europejskiej Nocy Muzeów 2026 w Bydgoszczy dostępny jest na stronie internetowej Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Jak co roku, na uczestników Europejskiej Nocy Muzeów, czeka specjalna loteria. Wystarczy odwiedzić sześć wybranych miejsc biorących udział w wydarzeniu, aby włączyć się do zabawy. Przy pierwszej wizycie należy pobrać specjalny kupon, na którym w kolejnych instytucjach zbiera się potwierdzające obecność pieczątki. Uzupełnioną kartę należy następnie pozostawić w Punkcie Informacyjnym zlokalizowanym w amfiteatrze przy Muzeum Historii Bydgoszczy w Spichrzach nad Brdą.

Europejska Noc Muzeów to inicjatywa o międzynarodowym zasięgu, której idea jest

szerokie udostępnianie dziedzictwa kulturowego w nietypowych godzinach - wieczornych i nocnych. Wydarzenie ma na celu przybliżenie sztuki, historii i nauki możliwie najszerzej publiczności oraz budowanie relacji między instytucjami kultury a odbiorcami.

Europejska Noc Muzeów jest ściśle związana z Międzynarodowym Dniem Muzeów, obchodzonym corocznie 18 maja. Święto to zostało ustanowione w 1977 roku przez Międzynarodową Radę Muzeów działającą przy UNESCO. Inicjatywa ta stanowi okazję do zwrócenia uwagi na rolę muzeów oraz wyzwania stojące przed muzealnikami na całym świecie.

Tegoroczna edycja tematyczna wpisuje się również w obchody 80-lecia Międzynarodowej Rady Muzeów.

- W tym roku światowym obchodom Międzynarodowego Dnia Muzeów towarzyszy hasło bardzo ważne hasło: „Muzea jednoczące podzielony świat” - informuje dr Anna Kornelia Jędrzejewska, dyrektorka Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

©©

AUTOREKLAMA

0411510314

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA
marszałek Piotr Całbecki

**TU JEST SUPER,
TU PATRZYMYS
W GWIAZDY!**

Lubisz obserwować nocne niebo?
Znasz historię eksploracji Kosmosu?
Wiesz, kim był Mikołaj Kopernik
i co wspólnego ma z gwiazdami?

W takim razie koniecznie
weź udział w **astronomicznym
konkursie plastycznym**
Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Kujawsko-
Pomorskiego w Toruniu.

PRZYŚLIJ NAM PRACĘ NA WYBRANY TEMAT:

BAZA NA KSIĘŻYCU
- pokaż nam, jak Twoje
miasto lub wieś mogłyby
wyglądać w przyszłości
TECHNIKA DOWOLNA
FORMAT MAKS. A3

**WSTRZYMAŁ SŁOŃCE,
RUSZYŁ ZIEMIĘ**
- stwórz komiks
o Mikołaju Koperniku
TECHNIKA DOWOLNA
FORMAT MAKS. A3

DO WYGRANIA: karty podarunkowe do sklepów sieci Smyk o wartości od 250 do 1000 złotych!

WAŻNE! W konkursie mogą wziąć udział dzieci w wieku od 5 do 10 lat.
Regulamin i formularz zgłoszenia pod adresem: expressbydgoski.pl/tujestsuper

**NA PRACĘ CZEKAMY
DO 28 MAJA 2026 ROKU**

ORGANIZATOR

Express
BYDGOSKI**SAZETA**
pomorska**NOWOŚCI**
DZIENNIK TORUŃSKI

PARTNER

2026 ROK
LUDZI FILMU
Z KUJAW
I POMORZASamorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego**KUJAWY
POMORZE**Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu**2026 ROKIEM**
NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI
I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

Fundacja Zielone Jutro zaprasza na akcję sprzątania lasu. Tym razem na Osowej Górze

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

W sobotę, 16 maja, odbędzie się kolejna akcja w ramach kampanii „Szast prast, idziemy sprzątać las”. Tym razem wielkie porządki terenów leśnych odbędą się na Osowej Górze. - Jeśli chcesz zrobić coś dobrego dla natury, to zabierz ze sobą znajomych oraz bliskich i przyjdź koniecznie - zapraszają organizatorzy.

To już trzecia edycja kampanii „Szast prast, idziemy sprzątać las”, którą Fundacja Zielone Jutro organizuje we współpracy z firmą CANPACK z Bydgoszczy.

- Tę edycję zainaugurowaliśmy w kwietniu br. i od tego czasu odbyło się już kilka akcji w ramach naszej kampanii - mówi Kamil Łęczycki, wolontariusz Fundacji Zielone Jutro. - Cieszymy się, że wciąż są chętni do włączenia się w nią. Las to nasze wspólne dobro i dlatego warto dbać o środowisko.

Nie zabraknie quizów przyrodniczych z nagrodami

W sobotniej akcji mogą wziąć udział wszyscy chętni. Zbiórka nastąpi 16 maja o godz. 10 w Leśnictwie Osowa Góra (Nadleśnictwo Żołędowo). Link do mapy z dokładną lokalizacją i dojazdem znajduje się na profilu Fundacji Zielone Jutro na Facebooku.

Organizatorzy zapewniają rękawice i worki na śmieci. Jeśli pogoda dopisze, to po akcji sprzątania lasu planowane jest ognisko z kiełbaskami. Będzie to doskonała okazja do integracji.

- Nie zabraknie też spotkania z leśniczym, który opowie o pracy leśników i odpowie na pytania dotyczące lasu - mówi Kamil Łęczycki. - Dla dzieci i dorosłych przygotowaliśmy tradycyjnie quizy przyrodnicze z nagrodami. Będą mogli w nich wziąć udział wszyscy chętni.

W sobotniej akcji mogą wziąć udział wszyscy chętni. Zbiórka 16 maja o godz. 10 w Leśnictwie Osowa Góra (Nadleśnictwo Żołędowo).

rodnicze z nagrodami. Będą mogli w nich wziąć udział wszyscy chętni.

Będzie doskonała okazja do integracji

Sobotnia akcja w ramach kampanii „Szast prast, idziemy sprzątać las” to nie tylko idealna okazja, aby spędzić czas na świeżym powietrzu i zrobić coś dobrego dla środowiska, ale też okazja do poznania sąsiadów i integracji.

- Dlatego warto przyjść całymi rodzinami, można zabrać ze sobą znajomych i oczywiście dawkę pozytywnej energii. Czekamy na Was - zapraszają organizatorzy z Fundacji Zielone Jutro.

©©

Sprawdziliśmy oświadczenia majątkowe bydgoskich radnych

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

Radni Bydgoszczy przedstawili oświadczenia majątkowe za 2025 rok. Sprawdziliśmy, kto z Rady Miasta w ubiegłym roku zarobił najwięcej, czym jeździ oraz jakie oszczędności i nieruchomości posiadają. Dziś część pierwsza.

Samorządowcy co roku zobowiązani są do składania oświadczeń majątkowych do 30 kwietnia. Z najnowszych oświadczeń można dowiedzieć się, jaki majątek posiadali w dniu 31 grudnia 2025 r.

Kolejność prezentacji alfabetyczna.

Wojciech Bielawa

Radny Bydgoskiej Prawicy ma 40 tys. zł oraz 3 tys. euro oszczędności. Wraz z żoną posiada mieszkanie o powierzchni niespełna 40 mkw. o wartości 290 tys. zł oraz fordę focusa z 2014 roku. Od ubiegłego roku jest także właścicielem domu (89,5 mkw.) wartego 320 tys. zł.

Prowadzi jednoosobową działalność gospodarczą, z której dochód wyniósł w 2025 r. ponad 40 tys. zł. Dodatkowo zarobił m.in. ponad 47 tys. zł jako radny, 16 tys. z wynajmu mieszkania i 2,3 tys. jako członek Rady Programowej TVP Bydgoszczy. Jedyne wykazane zadłużenie to karta kredytowa z limitem 13 tys. złotych.



Wojciech Bielawa,
Bydgoska Prawica

Paweł Bokiej

Przewodniczący klubu radnych Bydgoskiej Prawicy podwoił oszczędności do kwoty 20 tys. zł. Dodatkowo lokuje kapitał (ok. 80 tys. zł) w papierach wartościowych wielu firm, jak Amazon, Meta, Microsoft czy Bitcoin ETB. Wraz z żoną posiada mieszkanie o powierzchni blisko 120 mkw. o wartości 900 tys. zł.

W 2025 r. zarobił ok. 100 tys. zł na umowie o pracę ponad 48 tys. z diety radnego. Jeździ samochodem Ford Galaxy 2.0 TDI z 2011 roku. Spłaca kredyt hipoteczny na zakup mieszkania - ok. 83 tys. zł.

Joanna Czerska-Thomas

Kandydatka na prezydenta Bydgoszczy zgromadziła (wchodzące w skład małżeńskiej wspólności majątkowej) 517 tys. zł oszczędności, 232 tys. zł zgromadzone w PPK i ok. 56 tys. zł w IKZE. Dodatkowo posiada obligacje i akcje o wartości odpowiednio ponad 50 tys. i 6 tys. zł.

Ponadto ma dom o powierzchni 220 mkw. (1,2 mln zł), a także trzy mieszkania: 89 mkw., 75,82 mkw. oraz 63,15 mkw. (łącznie wartość 1,9 mln zł).



Paweł Bokiej,
Bydgoska Prawica



Janusz Czwojda,
Koalicja Obywatelska

Radna prowadzi agencję reklamową (przychód za 2025 r. ok. 122 tys. zł, dochód 156 zł). W ubiegłym roku z tytułu najmu zarobiła 90 tys. zł, jako radna ok. 47 tys. zł i blisko 37 tys. zł stypendium szkoły doktorskiej.

W skład jej majątku wchodzi Audi Q3 z 2022 roku i VW UP z 2018 r. Spłaca leasing na samochód (13 tys. zł), kartę kredytową (13,6 tys. zł) i kredyt hipoteczny (ok. 93 tys. zł).

Janusz Czwojda

Radny Koalicji Obywatelskiej wraz z żoną zgromadził ponad 550 tys. zł oszczędności. Posiadają jednostki funduszy inwestycyjnych i polisolokatę o wartości ok. 225 tys. zł, mieszkanie o powierzchni ponad 70 mkw. (ok. 450 tys. zł) oraz samochód hyundai i30 z 2023 r.



Joanna Czerska - Thomas



Kazimierz Drozd,
Nowa Lewica

W ubiegłym roku uzyskał dochód powyżej 110 tys. zł (dieta radnego, emerytura, renta odłożona oraz odsetki z kont i lokat). Saldo zadłużenia na karcie kredytowej banku przekracza 10 tys. zł.

Kazimierz Drozd

Radny Nowej Lewicy zgromadził 547 tys. zł oszczędności. Środki zgromadzone w papierach wartościowych, m.in. obligacjach skarbowych - łącznie są warte ponad 1,3 mln zł. Posiada dwa mieszkania, 49 i 44 mkw., które wycenił na niespełna 500 tys. zł, a także działkę ROD o powierzchni 360 mkw.

Jego dochód w 2025 r. to ok. 220 tys. zł. To środki m.in. z emerytury, diety radnego, wynajmu mieszkania oraz zysk z funduszy i lokat. ©©

„Śniadanie z Rektorem” na PBŚ. Jajecznicza z 1380 jaj

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Bardzo smacznie zrobiło się w czwartek, 14 maja, o poranku w fordońskim kampusie Politechniki Bydgoskiej. W holu budynku A odbyło się „Śniadanie z Rektorem”. Tradycyjnie serwowano jajecznicę. Palce lizać!

To był niecodzienny widok. W rolę kucharzy wcielili się: prof. dr hab. inż. Marek Adamski - rektor PBŚ i dr hab. inż. Szymon Różański, prof. PBŚ - prorektor ds. rozwoju.

Stali w długiej kolejce,

Wydawka poszła im bardzo dobrze, bo chętnych do skosztowania jajeczniczy nie brakowało. Do jej przygotowania zużyto aż 1380 jaj. Każdy mógł też napić się pysznej kawy lub herbaty i zjeść chrupiące bułeczki.



W rolę kucharzy wcielili się prof. dr hab. inż. Marek Adamski - rektor PBŚ (na zdjęciu z prawej) i dr hab. inż. Szymon Różański, prof. PBŚ - prorektor ds. rozwoju, którzy serwowali pyszną jajecznicę

- Przyszło naprawdę dużo osób. Praktycznie przez półtorej godziny wydawaliśmy jajecznicę bez przerwy - mówi dr hab. inż. Szymon Różański, prof. PBŚ.

„Śniadanie z Rektorem” to już juwenaliowa tradycja na Politechnice Bydgoskiej.

- Pomysł organizacji tego śniadania wyszedł kilka lat temu właśnie od rektora -

mówi dr hab. inż. Szymon Różański, prof. Politechniki Bydgoskiej. - Zawsze to wydarzenie odbywa się w czwartek podczas Juwenaliów. W końcu studenci po trzech dniach zabawy muszą zjeść porządną posiłek, by mieć siłę i energię na kolejne dni Juwenaliów.

„Śniadanie z Rektorem” na PBŚ to nie tylko wydarzenie kulinarne, ale też okazja do integracji.

- Mogą w nim uczestniczyć nie tylko studenci, ale także cała nasza społeczność akademicka - podkreśla dr hab. inż. Szymon Różański, prof. Politechniki Bydgoskiej. - Nie ma wyznaczonej godziny zakończenia tego śniadania. Po prostu trwa ono do wydania ostatniego talerzyka. Jest to czas, gdy wspólnie siadamy przy stole, rozmawiamy i integrujemy się jako wspólnota akademicka.

Juwenalia w Bydgoszczy potrwać do 16 maja

Przypomnijmy, że Juwenalia, czyli doroczne święto studentek i studentów rozpoczęło się w poniedziałek 11 maja. Żacy otrzymali wówczas klucze do miasta i zaprezentowali się w efektownej paradzie.

Bydgoskie Juwenalia 2026 potrwać do soboty (16 maja). Ich organizatorami jest Porozumienie Samorządów Studentckich Uczelni Bydgoskich, w skład którego wchodzi: Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Politechnika Bydgoska, Akademia Muzyczna i Collegium Medicum UMK.

Oprócz wspólnych przedsięwzięć, każda z uczelni organizuje także swoje wydarzenia np. kulturalne czy sportowe. Na PBŚ jednym z takich wydarzeń było właśnie „Śniadanie z Rektorem”. ©©

KRÓTKO

KULTURA

Od 15 lat w Bydgoszczy odbywają się cykle majowych „Koncertów Maryjnych z Różą”. W czwartek, 14 maja kolejną edycję z Katedrze Bydgoskiej przy ul. Farnej 2 zainaugurował występ Zespołu Muzyki Dawnej Intemperata. Kolejne koncerty odbędą się 19.05 (wtorek) godz. 18.00 - Chór Cantus Cordis Parafii św. Jadwigi Królowej w Bydgoszczy, dyrygent Janusz Sierszulski oraz Męski Zespół Wokalny Bromberg Ensemble; 20.05 (środa) godz. 18.00 - Chór Exultate Deo Parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, dyrygent Romuald Rajs; 21.05 (czwartek) godz. 18.00 - Zespół Wokalny Brzoza, dyrygent Dominika Kaczmarowska, Chór Parafii św. Urszuli Ledóchowskiej dyrygent Emilia Landowska i Chór Akolada Bydgoskiej Szkoły Wyższej, dyrygent Renata Szerafin-Wójtowicz. ©©

Hejt jest agresją i przemocą, a przemoc nie jest tylko fizyczna

Kamil Wojdat
kamil.wojdat@polskapress.pl

Rozmowa z Rafałem Koszykiem, w przestrzeni internetowej znanym jako Racjonalny Psycholog.

Skąd się bierze w ludziach skłonność do hejtu? Jaki to jest mechanizm?

Przed wszystkim to jest narastająca frustracja w człowieku, taka codzienna. Wiesz, nie wyjdzie ci coś w ciągu dnia: autobus się spóźni, chciałbyś napić się kawy z mlekiem, a w lodówce nie ma mleka, ktoś ci uprzykrzył dzień... Mechanizmem pierwotnym jest, że skoro ja mam zły dzień, to zepsuję go komuś jeszcze. To jest najprostszy mechanizm frustracji, że musimy gdzieś ją rozładować. Jeżeli ktoś nie potrafi regulować własnych emocji, będzie przetrzącał je na inne osoby, oskarżał wszystkich innych i szukał miejsca, gdzie może się wyżyć wręcz, upuszczając swoje emocje. To pierwsza rzecz. Drugą rzeczą jest zazdrość. Po prostu zwykła codzienna zazdrość, że skoro ja nie mogę mieć tego, co ma ta druga osoba, to zrobię wszystko, żeby jej to obrzydzić, żeby czuła się źle z tym, co ma. I dzięki temu ja nie będę gorszy od takiej osoby. Tylko że zazdrość jest o tyle niebezpieczna, że nie dotyczy tylko rzeczy materialnych, ale może też dotyczyć twoich talentów, tego, co sobą reprezentujesz. Bo jest duże grono osób, które są osiem godzin w pracy i później wracają do domu, siadają przed telewizorem czy scrollują swój telefon i tyle. To jest dla nich niewygodne, że ktoś reprezentuje sobą więcej, że ma jakieś pasje, zainteresowania. I wystarczy chociaż jedna taka kropelka niezgody i niezrozumienia tej osoby, żeby się tego uczeplić, żeby to obrzydzić. Na warsztatach z dziećmi czy z młodzieżą powtarzam jedną rzecz: nie dajcie sobie wmówić, że to, co lubicie, wasze hobby, zainteresowania, mocne strony, dopóki nie krzywdzą drugiej osoby, to jest coś złego, że macie się tego wstydzić. To też jest taki mechanizm hejtera, żeby obrzydzić nam siebie samych.

Czyli generalnie hejt wobec innych bierze się stąd, że dana osoba jest w życiu nie-szczęśliwa. Ale chciałbym też zaznaczyć, że ta sytuacja, o której wspominałeś: ośmiogodzinna praca, powrót, oglądanie potem tele-



FOT. MATERIAŁ PRASOWY/ARCHIWUM RAFAŁA KOSZYKA

wizora: to przecież nie jest nic złego i tacy ludzie też mogą być szczęśliwi. Oczywiście. Tu chodzi o to, że kiedy nie radzimy sobie z własnymi emocjami, wtedy jest to problem.

A w przestrzeni internetowej najłatwiej tę frustrację wylać.

Bo ludziom się wydaje, że są w sieci anonimowi, bezkarni. Polecam jednak zajrzeć do kodeksu karnego, co grozi za mowę nienawiści w dzisiejszych czasach.

Być może nie zdają sobie sprawy z konsekwencji karnych, ale przede wszystkim chyba nie zdają sobie sprawy też z tego, że te kilka słów, które oni sobie wystukają na klawiaturze, odbija się na życiu drugiego człowieka.

Tak, po drugiej stronie jest osoba. Ale pamiętajmy też o tym, że po drugiej stronie jest też rodzina i bliscy osoby, którzy też to czytają. Moja rodzina, dopóki nie wytłumażyłem, czym jest hejt, skąd się bierze, bardzo źle znosiła to, w jaki sposób czasami gdzieś ktoś tam o mnie wyraził się w Internecie. Tak naprawdę cały system wtedy dostaje po tyłku. Więc następnym, razem gdy będziemy chcieli coś takiego napisać, to zastanówmy się nad tym, czy sami byśmy chcieli coś takiego usłyszeć o sobie albo przeczytać o naszych bliskich i jak byśmy się poczuili. Bo czasem niestety mierzymy to zero-jedynkowo: skoro mnie to nie dotyczy, to spoko. A to bardzo samolubne. I tu pojawia się kwestia reagowania na hejt. Młodzieży zadają bardzo często jedno pytanie: gdyby cie-

Złamaną nogę leczymy w sześć, osiem tygodni, ona się zagoi. A złamanej psychiki możemy całe życie nie wyleczyć.

bie spotkał hejt, to co byś wolał? Żeby twoi znajomi kliknęli reakcję „haha” przy hejtującym cię komentarzu czy żeby ktoś odpowiedział na ten komentarz i stanął w twojej obronie? Jak jeden mąż odpowiadają, że woleliby, żeby stanąć w ich obronie. A skoro tak, to dlaczego sami tego nie robią? Zasada wzajemności.

Hejt prowadzi do tragedii. Hejt jest agresją i przemocą. A przemoc nie jest tylko fizyczna. Przemoc psychiczna boli często bardziej. Wiesz, złamaną nogę leczymy w sześć, osiem tygodni, ona się zagoi. A złamanej psychiki możemy całe życie nie wyleczyć. Znam przypadki osób, które przez lata nie mogą sobie poradzić z tym, jak były traktowane w szkole. Mają po 30-40 lat i te obrazy, teksty, sytuacje do nich wracają. Bo w momencie, kiedy ta osoba była mało odporna psychicznie (a w czasie nastoletnim mało kto jest mocno odporny: hormony, buzuja emocje, mamy mało doświadczenia) i przyjmuje, że to, co uważa środowisko, jest na pewno prawdą... Ta tożsamość ludzka dopiero się buduje. To bardzo grząski grunt. Kiedy taki hejter, taki oprawca trafi w czułe miejsce, konsekwencje mogą być oplakane.

Wywodziś się ze świata sportu. Znasz sportowców, którym hejt zakończył karierę albo co gorsza - zakończył życie?

Niestety, ale też znam przypadki, kiedy skończyło się to najgorzej. Teraz nazwisk nie będę przytaczał, ale wiesz, często jest tak, że do końca nie zdajesz sobie sprawy z tego, bo taka osoba nie przyzna ci się. Szczególnie w kwestii mężczyzn. Oni się nie przyznają do tego, że jest ciężko, że jest źle, że nie radzą sobie z emocjami. Emocje? Nie, bo one są dla kobiet. A to nie jest prawda. Każdy człowiek ma emocje. Nasza kultura tak naprawdę nie pozwala na to, żeby mężczyzna obnażył się ze swoich emocji, bo uważane jest to za niemęskie. Facet nie może sobie pozwolić na to, żeby był niemęski, żeby był oceniany jako niemęski. Narzuca na siebie dodatkową presję i coraz głębiej w ten mrok, w tę otchłań zaczyna popadać. Ale dużym czynnikiem pchającym do takich rzeczy jest właśnie to, w jaki sposób hejterzy nakręcają spiralę. To jest spirala nienawiści, można to powiedzieć wprost. ©©

Proboszcz parafii w Toruniu ma romans? Wierni się skarżą, a ksiądz mówi: to hejt

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

W parafii na dużym osiedlu w Toruniu wrze. Wierni skarżą się na romans proboszcza. Interweniowali w Kurii Diecezjalnej. Ksiądz zapewnia: - To wszystko pomówienia.

- Mamy już dość tego zgorznięcia, które trwa od dawna. W ubiegłym roku kilkakrotnie my, trzy odważne, pisałyśmy pismo do biskupa i kilka razy chodziłyśmy na spotkania w Kurii Diecezjalnej. Miało się coś zmienić, ale ta niezdrowa relacja proboszcza z panią X. trwa nadal. Ludzie odwracają się od tego kościoła - skarżą wierni (dane do wiad. red.).

Ksiądz proboszcz ubolewa, ale i zdecydowanie zapewnia, że wszystko to pomówienia. Przyjacielskiej relacji nadaje się inne znaczenie.

- To hejt, zaszczuwanie wręcz. Mnie i tej drugiej osoby. Byłem w kurii raz wyjaśniać sprawę. Ta pani już u nas w kuchni nie pracuje - mówi „Nowościom” (dane do wiad.red.)

Wierni swoje wiedzą

Wierni kontaktujący się z redakcją „Nowości” i szukający dróg nagłośnienia sprawy także w innych mediach mówią, że mają już tego wszystkiego dość. Związek proboszcza z panią X. spowodował już cały łańcuch złych wydarzeń i końca nie widać.

- Pani X. pracowała w kuchni na plebanii i tak to się zaczęło. Trudno było tego nie zauważyć. Przytulali się z proboszczem na widoku, wychodziła od niego z plebanii po nocach, razem wyjeżdżali nad morze. „Moja (tu: imię pani X.) będzie zawsze blisko mnie” - mówił proboszcz.

A przy tym wszystkim pani X. rządził się w kościele. Założyła wspólnotę, rozstawia in-



FOT. ISTOCK

Czy to romans czy pomówienia?

nym po kątach, potrafi nawet zrugać wikariusza - skarżą się ludzie.

Według relacji tych wiernych, wszystko to „jawne zgorznienie”. A kto się sprzeciwia czy protestuje, musi liczyć się z odwetem. Kobiety, które interweniowały kilkakrotnie w ubiegłym roku w Kurii Diecezjalnej w Toruniu otrzymały pismo od adwokata - w tonie zastraszającym, jak twierdzą. Same zatem też skorzystały z usług prawników. Ci m.in. zażądali dowodów na rzekome zniesławianie księdza i temat na gruncie prawnym przysechł.

- Nie mogąc tego wszystko znieść sami odeszli z parafii dwaj zakrystianie. Wikary sam prosił biskupa o przeniesienie i już jest w innej parafii. Sytuacja jest dla osób wierzących nie do pojęcia i nie do zniesienia. Ludzie odwracają się od takiego kościoła - skarżą się wierni.

Proboszcz w kurii

W rozmowie z „Nowościami” ksiądz proboszcz przekazuje, że - generalnie - relacji o charakterze przyjacielskiej nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie takich „informacji” oraz skargenia się do biskupa odbiera jako pomawianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”.

- Tamta strona chodziła do Kurii kilka razy. Ja byłem raz składać wyjaśnienia przełożonym. To jedno spotkanie wystarczyło. Pani X. już w kuchni nie pracuje - mówi proboszcz.

Przyznaje, że kierował do osób skarżących się na niego pismo przez adwokata. I że od prawnika strony przeciwnej otrzymał odpowiedź. Wie, że w świetle prawa nie ma tutaj dowodów na to, by miał paść ofiarą jakiegoś czynu zabronionego. Na gruncie czysto ludzkiego jednak to on czuje się w tej sytuacji ofiarą - złych ludzkich języków.

Kto ma tutaj rację? Niezależnie od odpowiedzi jedno jest pewne: w parafii stan wrzenia rośnie, a skarżący się są zdeterminowani nagłaśniać sprawę dalej. Są rozgoryczeni brakiem zdecydowanej reakcji duchownych przełożonych proboszcza.

Co na to wszystko Kuria Diecezjalna w Toruniu? Na nasze zapytanie ks. Paweł Borowski, jej rzecznik, odpowiedział tak: „Informuję, że wyjaśnienia księdza proboszcza dotyczące tej sytuacji są zgodne z prawdą i wystarczające, a w trosce o dobra osobiste osób, o których mowa w artykule nie będę wypowiadał się w tej sprawie”

Więcej napiszemy 22 maja w naszym magazynie. ©©

REKLAMA

0011523372

ZESPÓŁ SZKÓŁ MECHANICZNYCH NR 1 im. Franciszka Siemiradzkiego w Bydgoszczy

Oferujemy ciekawe kierunki:

- ◆ kolejowe
- ◆ lotnicze
- ◆ informatyczne
- ◆ mechaniczne
- ◆ mechatroniczne

Zeskanuj kod QR i sprawdź!

Klasy sportowe: piłki nożnej, koszykówki, wioślarska



Spór o finansowanie badań naukowych

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Marszałek Piotr Całbecki odpowiedział na krytykę ze strony środowiska naukowego i decyzję wojewody o zwolnieniu Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego w sprawie finansowania badań i innowacji w regionie. - Nie ma żadnego sporu - podkreślił.

Podczas specjalnie zwołanej konferencji prasowej marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki odniósł się m.in. do wniosku swego partyjnego kolegi z Koalicji Obywatelskiej, wojewody kujawsko-pomorskiego Michała Szytby o zwolnienie nadzwyczajnego posiedzenia Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego.

Tematem miała być kwestia finansowania badań naukowych i innowacji w regionie. Powodem - wystąpienia władz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechniki Bydgoskiej i Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Zaprotęstowały przeciw temu, by duża część unijnych funduszy na badania trafiła do Kujawsko-Pomorskiego Centrum Naukowo-Technologicznego imienia Jana Czochońskiego. To spółka samorządu województwa, w którym na czele władzy wykonawczej stoi marszałek Całbecki.

- Nie ma konfliktu na linii rząd województwa - środowisko naukowe, nie jesteśmy też w sporze z żadną uczelnią. Nadzwyczajne posiedzenie plenarne WRDS zwołuje się wtedy, gdy naprawdę coś się pali, są masowe

zwolnienia albo zagrożone jest funkcjonowanie przedsiębiorstw - tak marszałek Całbecki odpowiedział na propozycję wojewody.

Marszałek Całbecki przekonywał także, że obecna sytuacja dotyczy przede wszystkim sporu proceduralnego o sposób wydatkowania funduszy europejskich i zmian w modelu realizacji programu badawczo-rozwojowego. Podkreślał również, że Komisja Europejska jest na bieżąco informowana o całej sytuacji.

Marszałek zaznaczył, że stanowiska UMK, UKW i Politechniki Bydgoskiej są samorządowi znane, a województwo przygotowało propozycje zmian odpowiadające oczekiwaniom uczelni. Zaznaczył, że to Komisja Europejska będzie decydować, czy nowy model zostanie zaakceptowany.

245 mln zł na badania i innowacje

Znaczną część konferencji marszałek Całbecki poświęcił tłumaczeniu mechanizmu finansowania badań i infrastruktury badawczej w obecnej perspektywie unijnej, na lata 2021-2027.

- W programie regionalnym województwo przeznaczyło na ten cel 245 mln - wyliczał.

Z tej puli 115 mln zł przewidziano na granty dla przedsiębiorstw realizujących projekty badawczo-rozwojowe. Z tego około 97 mln zł zostało już ulokowanych w funduszu pożyczkowym. Firmy mogą ubiegać się nawet o 100-procentowe finansowanie badań, bo formalnym beneficjentem będzie przedsię-



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Marszałek poinformował, że województwo wysłało do Komisji Europejskiej nieformalny wniosek dotyczący zmian

biorca, który zlecać będzie badania uczelniom i naukowcom.

Pozostała część pieniędzy - około 130 mln zł - miała zostać przeznaczona na infrastrukturę badawczą i projekty związane z komercjalizacją nauki. Pierwotnie samorząd planował wspólny projekt z uczelniami. Sprzęt laboratoryjny miał być kupowany centralnie i następnie przekazywany partnerom.

- Chcieliśmy kupować mądrze, żeby sprzęt się nie dublował i odpowiadał potrzebom gospodarki. Chodziło o stworzenie jednego systemu koordynacji zakupów aparatury badawczej, tak aby laboratoria pracowały przede wszystkim na potrzeby przedsiębiorstw i wdrożeń - mówił Piotr Całbecki.

Uczelnie wycofały się z projektu

Marszałek potwierdził, że największe uczelnie regionu wycofały się ze współpracy przy projekcie. Według niego powodem

było uzyskanie przez nie finansowania innowacji z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Piotr Całbecki zaznaczył, że samorząd liczył na dalszą współpracę uczelni z Centrum Czochońskiego, mimo korzystania przez nie z innego źródła finansowania.

W praktyce oznaczało to jednak konieczność przebudowy całego modelu projektu. - Musimy ten projekt przebudować, ponieważ wiele zakupów, które miały trafiać do uczelni, przestało być aktualnych. Skoro partnerzy wycofali się ze współpracy, musimy sobie z tym poradzić sami - ocenił Piotr Całbecki.

Dotychczasowy model przewidywał 60-procentowe dofinansowanie. Pozostałe 40 proc. miały zapewnić uczelnie lub partnerzy. Według marszałka właśnie ten mechanizm umożliwiał pełne wykorzystywanie laboratoriów do badań komercyjnych i współpracy z biznesem, bo wyższy poziom pomocy publicznej oznacza również większe

ograniczenia dotyczące komercyjnego wykorzystania aparatury. Jak mówił, w modelu z 85-procentowym finansowaniem infrastruktura mogłaby być wykorzystywana do działalności komercyjnej jedynie w ograniczonym zakresie.

Marszałek poinformował, że województwo wysłało już do Komisji Europejskiej nieformalny wniosek dotyczący zmian. - Zobaczmy, czy Komisja Europejska zaakceptuje takie rozwiązanie, ale respektujemy oczekiwania uczelni i dlatego proponujemy zmianę całego modelu - stwierdził marszałek. Przyznał, że obecnie około 90 mln zł pozostaje niezagospodarowane. Według nowej koncepcji około 40 mln zł miałyby zostać przeznaczone na rozwój samego Centrum Czochońskiego i jego laboratoriów. Pozostałe środki miałyby trafić do uczelni i innych podmiotów poprzez oddzielne konkursy. Marszałek zaznaczył, że jeśli zainteresowanie przedsiębiorców grantami badawczo-rozwojowymi okaże się wysokie, część pieniędzy może zostać przesunięta właśnie na ten cel.

Powrót na Krasieńskiego

Główna siedziba Centrum Czochońskiego miała powstać przy Szosie Okrężnej, na obrzeżach kampusu UMK. Po uchwaleniu Senatu UMK krytykującą sposobu finansowania badań, z tego pomysłu się wycofano. - Skoro jesteśmy niewygodnym sąsiadem i niechcianym partnerem, wracamy na Krasieńskiego - skwitował marszałek. Jednocześnie przyznał, że nowa wersja inwestycji w Centrum Czochońskiego,

przy ulicy Krasieńskiego, będzie znacznie mniejsza niż pierwotnie planowano. W pierwotnym wariancie cały budynek po szpitalu zakaźnym miał zostać przebudowany na potrzeby laboratoriów. Pojawił się jednak problem z wykonawcą. Firma, która wygrała przetarg na przebudowę, wycofała się tuż przed podpisaniem umowy. Kolejna oferta - jak mówił marszałek - miała opiewać nawet na około 160 mln zł.

Samorząd województwa doszedł do wniosku, iż budowa tak specjalistycznych laboratoriów w istniejącym budynku może być zbyt trudna i kosztowna. Dlatego pojawił się pomysł z inwestycją przy Szosie Okrężnej. Teraz Urząd Marszałkowski chce najpierw przygotować pełną dokumentację projektową, a dopiero później ogłaszać przetarg budowlany.

Wśród kierunków działalności Centrum Czochońskiego wymieniana jest ochrona środowiska, energetyka, zdrowa żywność, technologie związane z leżeniem, a także projekty dotyczące IT i sztucznej inteligencji.

Piotr Całbecki przypominał, że w latach 2007-2013 województwo przeznaczyło około 205 mln zł na infrastrukturę badawczą uczelni. Według prezentowanych statystyk województwo kujawsko-pomorskie osiąga około 59 proc. średniej unijnej. Marszałek podkreślił, że region potrzebuje sprawniejszego systemu wdrażania innowacji i mocniejszego powiązania nauki z przedsiębiorstwami. Zaznaczył jednocześnie, że nie zamierza uczestniczyć w dyskusji, która miałaby „znamiona sporu”. ©©

Ile zarabia i co posiada senator Tomasz Lenz?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Senator Tomasz Lenz został wykluczony z KO. Po tym, jak pomijając procedury wykonano jego synowi zabieg w szpitalu. Zajrzeliśmy do oświadczenia majątkowego senatora.

Zabieg, który stał się powodem całej afery, nie był żadnym ratującym życie. W powiatowym szpitalu w Aleksandrowie Kujawskim - bez kolejki, bez zachowania procedur, synowi senatora wykonano zabieg nazywany „standardowym, drobnym chirurgicznym”.

Bez kolejki. To oburzyło ludzi

Polityczne skutki tego już są: zarówno senator Tomasz Lenz, jak i dyrektor szpitala Mariusz Trojanowski usunięci zostali



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Senator Tomasz Lenz z Torunia. Ile zarabia i co posiada?

z partyjnych szeregów Koalicji Obywatelskiej.

Sprawa oburzyła opinię publiczną. Od razu też padły pytania, czy senatora nie stać na prywatne wizyty i zabiegi, skoro skorzystał z publicznej służby zdrowia wiąże się - dla każdego - z koniecznością ustawienia w kolejce.

Zajrzeliśmy do najnowszego oświadczenia majątkowego polityka. A tam - bieda nie ma.

Zawodowy senator z Torunia zarabia godnie

Tomasz Lenz to tak zwany senator zawodowy. Taki członek Senatu otrzymuje uposażenie (wynagrodzenie) z tytułu wykonywania mandatu, rezygnując z innych źródeł zarobkowania.

Przysługuje mu miesięczne wynagrodzenie oraz środki na biuro senatorskie, a jego

głównym obowiązkiem jest praca w komisjach i na posiedzeniach.

Jakie dochody z tego tytułu miał senator Tomasz Lenz przez cały ubiegły rok? Opisał to szczegółowo w oświadczeniu majątkowym za rok 2025, które musiał złożyć, jak inni, do końca kwietnia obecnego roku.

158 615 złotych - taki dochód miał z uposażenia senatorskiego i dodatków do niego, 47 603 złotych - tyle przyniosła mu dieta parlamentarna (dopisał też: dieta bez podatku - 36 000 zł, dieta opodatkowa-

wana - 15 250 zł), 596 zł - taki dochód dała mu dieta wyjazdowa.

Kolejne dochody w ubiegłym roku senator miał dzięki darowiznom od członków rodziny. Anna Lenz podarowała mu 50 000 zł, Emilia Lenz - 20 000 zł, a Stanisław Lenz - kolejne 20 000 zł.

Jak ujawnia senator, dzięki tym darowiznom właśnie spłacił kredyt zaciągnięty na dom w Nicolaus Banku.

Poza tym polityk miał jeszcze 6000 zł dochodu z tytułu najmu.

Dom jest własny, domek też, auto zostało wynajęte

Co posiada Tomasz Lenz? Jego oszczędności to - jak oświadcza - tylko 342 złote i 63 grosze. Posiada udziały w spółce Lenz Factory, ale z tego tytułu żadnego do-

chodu w minionym roku nie osiągnął.

Posiada dom z działką, którego wartość szacuje na 1 000 000 zł. Poza tym także domek letniskowy na działce o powierzchni 300 metrów kwadratowych o wartości 300 000 zł. Jest też w jednej czwartej właścicielem innego gruntu (wartość: 10 000 zł).

Cenne składniki majątku, które trzeba ujawnić w oświadczeniu? Takich senatorów nie ma - jak oświadcza. W garażu nie parkuje własnego samochodu. „Pojazd, którym się posługuję, jest wynajmowany” - napisał.

Kredyty i pożyczki? Kredyt na dom spłacił dzięki darowiznom od rodziny, jak pisze. Ma jednak pożyczkę w Zakładowym Funduszu Świadczeń Socjalnych - stan na koniec ubiegłego roku to 12 304 zł. ©©

Na polu pod Grudziądzem poszukiwacze odkopali skarby! Trafia na wystawę w muzeum w Bydgoszczy

Daniel Dreyer
daniel.dreyer@polskapress.pl

Pole w okolicach Grudziądza oddaje dziś pamiętki mające nawet ponad dwa tysiące lat. Za pomocą wykrywaczy wydobywają je członkowie Grudziądzkiego Stowarzyszenia Twierdza. Kilkadziesiąt eksponatów obejrzyć możemy podczas „Nocy Muzeów” w Bydgoszczy.

Od kilku miesięcy członkowie Grudziądzkiego Stowarzyszenia Twierdza z wykrywaczami metalu w dłoniach przeczesują jedno z pól w okolicach Grudziądza, położone w powiecie świeckim.

- To, że trafiliśmy w to miejsce to przypadek, a właściwie... szczęście - mówi Patryk Budziński, prezes Grudziądzkiego Stowarzyszenia Twierdza. - Spodziewaliśmy się tutaj monet, pozostałości z czasów II wojny światowej, typowych znalezisk... Nawet przez myśl nam nie przeszło, że znajdować będziemy takie przedmioty!

To co wyciągają z ziemi wskazuje, że przed laty była tutaj osada i cmentarzisko położone przy bursztynowym - starożytnym szlaku łączącym Bałtyk z basenem Morza Śródziemnego. Teraz ziemia oddaje przedmioty, które tysiące i setki lat temu kupcy i wędrowcy tutaj zgubili, zostawili, z którymi ich pogrzebano... Znaleźli tutaj już około 50 przedmiotów o co najmniej dużej wartości historycznej.



Ekipa Grudziądzkiego Stowarzyszenia Twierdza, która jako pierwsza weszła na pole skrywające cenne zabytki

Najcenniejszym jak dotąd znaleziskiem jest wielokolorowa, emaliowana fibula - ozdobna klamra - do spinania szat. Została tutaj przyniesiona z terenów Cesarstwa Rzymskiego i przeleżała w piaszczystej ziemi blisko 2 tysiące lat. Do dnia, w którym znalazł ją Jakub Całus. - Zaczęliśmy szukać informacji na temat tej fibuli, dociekać i okazało się, że identycznego przedmiotu nie ma w żadnych katalogach! - mówi Patryk Budziński z Twierdza.

Kiedy grudziądzanie pochwalili się tym znaleziskiem w internecie, wywołali sensację, o której pisały nawet zagraniczne media zajmujące się archeologią i historią. Bo to unikat. Jak się okazuje, w Polsce wcześniej znaleziono tylko jedną podobną zapinkę, w grobie dziewczynki na cmentarzysku w Babim Dole-Borczu w powiecie kartuskim.

- Mam wrażenie, że tę spinkę widziałem kiedyś na ziemi pod-

czas prac polowych. Była taka kolorowa, że uznałem ją za przedmiot z dzisiejszych czasów, za jakąś zabawkę. Nie spodziewałem się, że to taki skarb - mówi Artur, właściciel pola. Uprawia tę ziemię od lat, wcześniej gospodarzył naniejego ojciec. Zdarzało się, że coś wykopywali.

Te „skarby” mają nawet 2,6 tysiąca lat!

Cennych przedmiotów znalezionych na polu jest wiele m.in.:
● najstarszy - grot strzały scytyjskiej pochodzący z VI wieku p.n.e., ma więc 2600 lat! (Scytowie byli ludem, który właśnie wtedy najechał ludy mieszkające między Wisłą a Odrą)
● rzymska moneta - denar cesarza rzymskiego Aleksandra Sewera, który panował w latach 222-235 r. naszej ery,

● znakomicie zachowana ponad 600-letnia Bulla Papieska, pieczęć - pochodząca z czasów



Fibula wywołowała sensację w świecie archeologii

papieża Bonifacego IX, panującego w latach 1389-1404, monety, m.in. szelagi Gustawa II Adolfa i Augusta III z XVII i XVIII wieku.

Poszukiwacze znaleźli także biżuterię, narzędzia, okucia... przedmioty o bardzo różnym przeznaczeniu i wieku - datowane na przestrzeni około 2,5 tysiąca lat.

O czym świadczą tak różne znaleziska, z tak różnymi czasami dokonane w jednym miejscu? - O ciągłości osadnictwa. Jeżeli mamy przedmioty pochodzące z różnych okresów historycznych, to świadczy, że miejsce to było na tyle atrakcyjne, że po ludziach, którzy jako pierwsi się tutaj osiedlili przychodzili kolejni, kolejne pokolenia i to miejsce ciągle miało jakiś potencjał - mówi Tamara Zajackowska główny specjalista ds. ochrony zabytków archeologicznych w bydgoskiej delegaturze Woje-



Bulla Papieska z przełomu XIV i XV wieku

wódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Do biura WUOZ członkowie Twierdzy przekazali już około 50 przedmiotów. Są one wstępnie opracowywane i sukcesywnie przekazywane do Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.

Odkrywców nie jest żal oddawać takie skarby?

- Nie! - odpowiada Patryk Budziński, szef stowarzyszenia Twierdza. - Wszyscy wiemy jakie są zasady i po co to robimy. Dla nas ważne są emocje podczas poszukiwań. Możliwość poczucia historii, gdy znajdziemy coś wyjątkowego i radość, gdy zostanie to wystawione w muzeum. Nam wystarczy świadomość, że to my odnaleźliśmy i mieliśmy ten przedmiot w rękach jako pierwsi.

Ilość znalezisk dokonanych na tym polu sprawia, że planowane są tutaj prace archeologiczne. Poszukiwacze z Grudzią-

dza mają obietnicę, że będą mogli w nich współuczestniczyć.

Skarby z pola podczas „Nocy Muzeów”

Część przedmiotów przekazanych przez poszukiwaczy z Grudziądza obejrzyć będzie można na wystawie, która otwarta zostanie w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy. Na ekspozycję trafi 30 „skarbów” przekazanych przez Grudziądzkie Stowarzyszenie Twierdza.

- Co najmniej połowa tych przedmiotów to obiekty, które powinny się znaleźć na ekspozycji stałej. Mają wartość ekspozycyjną oraz naukową. Większość z nich to przedmioty datowane na II-III wiek naszej ery, ale nie tylko, bo np. także grot scytyjski, datowany na szósty wiek przed naszą erą - mówi Józef Łoś, kierownik działu archeologii Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.

Na wystawie znajdą się też przedmioty, które zostały przekazane przez inne grupy poszukiwaczy i osoby indywidualne.

- Jest to nasza forma podziękowania dla osób, dzięki którym otrzymujemy te przedmioty. Dla nas archeologów, konserwatorów są one bardzo cenne - mówi Józef Łoś, kurator ekspozycji.

W sobotę ekspozycję oglądać będzie można od godz. 18 do północy, w budynku archeologii Muzeum Okręgowego na Wyspie Młyńskiej, ul. Mennica 2 w Bydgoszczy. Później wystawa ma być czynna do końca czerwca. ©©

Wycieczki, warsztaty, filmy, bale czyli zaczarowana Noc Muzeów

Maja Stankiewicz
maja.stankiewicz@polskapress.pl

Nie tylko w dużych ośrodkach przygotowano ofertę z okazji „Nocy Muzeów”. W mniejszych miejscowościach także sporo będzie się działo. Pierwsze wydarzenia już w piątek.

Koronowo nie ma muzeum z prawdziwego zdarzenia, a jedynie Izbę Muzealną usytuowaną w Punkcie Informacji Turystycznej przy rynku. Co roku jednak wielu mieszkańców regionu, zwłaszcza tych lubiących historię i wycieczki, przyjeżdża na „Noc Muzeów” właśnie do Koronowa. Co w tym roku przygotowano? Oferta jest bogata.

- Tym razem pragniemy przybliżyć lokalną historię przez pryzmat wybranych zabytków i eksponatów - tłumaczy organizatorzy i chętnie zdradzają szczegóły

programu. Start w piątek 15 maja o godz. 17. Na pierwszy ogień - zwiedzanie kościoła pw. św. Andrzeja w Koronowie. Na trasie wycieczki także wizyta w Izbie Muzealnej przy PIT. Poznać będzie okazja również historię dawnych koszarów czyli tzw. „Domu ubogich”, którego ruiny znajdują się u podnóża Parku Grabina w Koronowie.

Ale nie tylko zabytki miasta na trasie tegorocznej „nocy”. Chętni wybrać się mogą w podróż do Nowego Jasińca. Ta wieś jest w każdym przewodniku po Ziemi Koronowskiej. Dlaczego? Bo tu znajduje się dębowy gaj, który upodobał sobie Leon Wyczółkowski. Atrakcją są także ruiny zamku z XIII w.

Wyjazd do Nowego Jasińca w piątek około godz. 19.30. Niezmotoryzowanym organizatorzy zapewniają transport. Trzeba to jednak wcześniej zgłosić w PIT. Jak dowiadujemy się - po wsi oprowadzi grupę archeolog Ro-



Zabawy i bale to temat przewodni tegorocznej „Nocy Muzeów” w Szubinie. Rekonstruktorzy już gotowi. Publiczność także szykuje już balowe kreacje

bert Grochowski, kustosz tego miejsca.

W sobotę o godz. 17 warto zajrzeć do Muzeum Ziemi Szubińskiej. Placówka ta na tegoroczną „noc” szykuje coś ekstra. - Tematem przewodnim będą zabawy

i bale, które od początku istnienia Szubina odbywały się w naszym środowisku - informuje Kamila Czechowska, dyrektor muzeum. Będą więc stare samochody i pokaz mody inspirowany zabawami i balami, a także film o tym

jak w minionych czasach bawiali mieszkańcy.

Jak dowiadujemy się - rekonstruktorzy wystąpią w kreacjach inspirowanych epoką średniowiecza, oświecenia, lat 20. i 30, a także PRL-em. Jest prośba do publiczności, by poszła w ich ślady i także głębiej sięgnęła do szaf.

Bamblę ze szpeja czyli nakielski pchli targ to jedna z propozycji „Nocy Muzeów” w Nakle nad Notecią, na którą zaprasza Muzeum Ziemi Krajeńskiej. Pobuszować na straganach ustawionych na muzealnym podwórku będzie można w sobotę 16 bm. już od godz. 13.

O godz. 15 rozpoczną się bezpłatne warsztaty plastyczne dla dzieci, a godzinę później warsztaty: „Portret ślubny na szkle malowany”. Na „Noc Muzeów” przygotowano w Nakle także wernisaż. O godz. 18 otwarta zostanie wystawa „Od kołyski aż po grób. Obrzędowość rodzinna

na Krajnie i Pałukach”. Ciekawie spędzić czas w spichlerzu przy ul. Pocztowej można będzie tego dnia aż do godz. 21.

W Solcu Kujawskim w sobotę 16 bm. drzwi otworzy dla zwiedzających wiele placówek muzealnych. Sprzęt strażacki z XIX i XX w. oglądać można od godz. 19 do północy w Muzeum Ochotniczej Straży Pożarnej, które funkcjonuje przy miejscowej remizie.

Gości zaprasza także solecki JuraPark. W godz. 18-22 chętni zwiedzić będą mogli bezpłatnie Muzeum Ziemi im. Karola Sabatha. Sockie Centrum Kultury proponuje od godz. 18 bezpłatne warsztaty malarskie, a Muzeum Solca im. księcia Przemysła zaprasza od godz. 19 na zwiedzanie wystaw, a od godz. 20 na wieczór filmowy o Solcu sprzed lat.

W sobotę przed południem (godz. 9-13) wstąpić warto również do galerii handlowej Inga w Solcu. Otwarte tu będzie Mini Muzeum PRL. ©©

W sanatorium dyskryminują przy podziale pokoi

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Choć żaden przepis nie gwarantuje małżeństwom pokoju dwuosobowego na wyłączność w sanatorium, życie na turnusie pisze własne scenariusze...

Praktyka pokazuje, że bardziej im się takie pokoje należą niż singlom. Niektórzy kuracjusze mają serdecznie dość lepszego traktowania małżonków.

Sanatorium dla małżeństwa to półdarmowe wczasy?

Pani Wanda wróciła z sanatorium w znanym mieście uzdrowiskowym nad Bałtykiem.

- Co za niesprawiedliwość, że małżeństwa mają większe prawa do dwuosobowych pokoi, a resztę upycha się do trójek! Często te trójki są przerabiane z dwójek i jest bardzo ciasno, że nawet nie ma gdzie trzymać trzech dużych walizek spakowanych na 21-dniowy pobyt na turnusie. Co to w ogóle znaczy, że małżeństwa mają więcej przywilejów i uczyniły sobie z wyjazdów do sanatorium półdarmowe wczasy, zaś single muszą mieć szczęście lub nie, kto im się trafi w po-



FOT. PIXABAY

Małżeństwa często otrzymują wspólny pokój. W przypadku braku miejsc w pokojach dwuosobowych, mogą zostać rozdzielone (np. pokoje wieloosobowe damskie i męskie)

koju - oburza się bydgoszczanka. - Rozmawiałam o tym z koleżankami w sanatorium i miały podobne odczucia. Przecież czy jadę sama czy z mężem, wszyscy płacimy takie same składki zdrowotne i NFZ przelewa do sanatorium tyle samo za każdego pacjenta, niezależnie czy jedzie sam czy z towarzyszem życia (obecnie ok. 4 tys. zł na osobę

- red.). Jawna dyskryminacja singli! Tym bardziej, że mieć pokój 1-osobowy w sanatorium jest, jak wygrać szóstkę w totolotka.

Napisała post na FB. Wylał się hejt: „Nikt ciebie nie chce”

Pani Wanda mówi, że kiedyś zapytała o opinie na ten temat na facebookowej grupie, gdzie po-

sty dodają osoby korzystające z sanatoriów i wylał się na nią straszny hejt. Przeczytała o sobie: „Twój problem, że jesteś osobą samotną i nie masz z kim jechać, a czepiasz się szczęśliwych par”;

„Pewnie nie masz nikogo, bo nikt ciebie nie chce”.

„Zazdrośnica, że ktoś może być kochany, a ty nie jesteś”.

Jednak było także sporo komentarzy osób, którym również nie podobają się „kontrowersyjne zasady” dwójek tylko dla małżeństw.

- Prywatnie mam męża, ale nikogo to nie powinno obchodzić czy jeżdżę do sanatorium z nim, koleżanką, czy sama. Chodzi mi tylko o tę niesprawiedliwość. W sanatorium spotkałam parę, która żyje ze sobą od 30 lat, ale nie mają ślubu i też ich rozdzielili. Co za fałszywa poprawność! Mnie i koleżance trafiła się zaś trzecia współlokalka, która już pierwszego dnia powiedziała, że nie lubi ludzi i okazywała to codziennie. Koszmar! Gdybyśmy były we dwie, turnus byłby dla nas pięknym czasem, a nie czekaniem kiedy ona wyjdzie z pokoju na samotny spacer i będziemy miały spokój, wszak nie potrzebowała do wędrowek drugiego człowieka - wspomina nasza Czytelniczka. - Mnie jedna pani, która przyjechała z mężem, powiedziała, że spakowali się do jednej walizki. Też mi argument! Jakby nie mogli wziąć dwóch!

Co na to prawo? Nic na ten temat nie mówi...

Nie ma przepisu, który gwarantowałby małżeństwom wspólny pokój dwuosobowy w sanato-

rium, ich wyjazd jest traktowany indywidualnie. Jednak często otrzymują wspólny pokój. Każdy małżonek wyjeżdża do sanatorium z własnym skierowaniem. W przypadku braku miejsc w pokojach dwuosobowych, małżeństwa mogą zostać rozdzielone (np. pokoje wieloosobowe damskie/męskie).

NFZ nie ma obowiązku zapewnienia parom wspólnego pokoju. - Nie mamy wpływu na to, jaki pokój otrzyma pacjent. Przyszły kuracjusz ustala to bezpośrednio z sanatorium, do którego otrzymał potwierdzone przez NFZ skierowanie na leczenie uzdrowiskowe - informuje Barbara Nawrocka, rzecznik Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia. - Udostępnienie kuracjuszowi określonego pokoju w sanatorium uzależnione jest od warunków lokalowych danej placówki i faktu, czy we wskazanym terminie dysponuje ona wolnymi pokojami o określonym standardzie. W informacji o terminie i miejscu leczenia, którą NFZ wysyła do pacjenta, zawarte są dane kontaktowe do placówki. Pacjent może z wyprzedzeniem zadzwonić bezpośrednio do sanatorium i zapytać o wszystkie szczegóły. ©©

Syntetyczne psychotropy zalewają rynek. Ustawa ma uderzyć w laboratoria narkotyków

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Zmiana w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii została przyjęta przez rząd. Ma ukrócić rozprzestrzenianie się laboratoriów narkotykowych w Polsce.

Za większość zgonów spowodowanych przedawkowaniem narkotyków w Polsce, również w Kujawsko-Pomorskiem, odpowiada 3-CMC. W minionym roku w naszym regionie było 20 takich przypadków.

Dominujący narkotyk

Narkotyk ten ma dodawać energii, powodować euforię, zwiększać empatię i pewność siebie, ale silnie uzależnia i bardzo łatwo go przedawkować.

- Pojawiają się halucynacje, napady padaczkowe, ogromne pobudzenie, psychozy, zmniejszenie świadomości i ból w klatce piersiowej - wylicza Główny Inspektor Sanitarny.

Doświadczył tego 21-latek z naszego województwa. Trafił do szpitala wyjątkowo pobudzony, zdezorientowany, z podwyższoną temperaturą i silnymi potami. Już na izbie



FOT. KWP BYDGOSZCZ

Likwidacja laboratorium narkotykowego w powiecie bydgoskim w 2025 roku

przyjąć stracił przytomność, którą ratownicy przywrócili mu po reanimacji. Młody mężczyzna został w szpitalu, gdzie wdrożono leczenie, jednak po 72 godzinach zmarł z powodu niewydolności nerek.

3-CMC to syntetyczny środek psychotropowy z grupy katynonów. Powstaje w nielegalnych laboratoriach, których liczba dynamicznie rośnie. To powoduje, iż pochodne katynonu dominują rynek narkotyków w Polsce. W 2024 r. policja skonfiskowała 18 362 kg narkotyków z tej grupy.

Ich produkcja w znacznych ilościach jest możliwa bez zastosowania specjalistycznych przyrządów. Sprzyjają jej też przepisy, ponieważ do wytwarzania stosuje się preparaty, których obrót na terenie Unii Europejskiej nie jest kontrolowany.

Pochodne katynonu dominują rynek narkotykowy. Powstają z preparatów, których obrót na terenie UE nie jest kontrolowany.

wany. Ukrócić ma to zmiana w ustawie o przeciwdziałaniu narkomanii, przyjęta właśnie przez rząd.

Ułatwienia dla uzależnionych

- Nowe rozwiązania zwiększają też dostęp do leczenia osób uzależnionych - informuje Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.

Chodzi m. in. o ułatwienia w leczeniu substytucyjnym. Polega ono na stosowaniu leków zastępujących narkotyki. Aktualnie jest to możliwe tylko dzięki udziałowi pacjentów w specjalnych programach organizowanych np. przez Wojewódzki Szpital Zdrowia Psychicznego w Świeciu. Jednak pacjenci muszą regularnie dojeżdżać do szpitala, czasami z odległych miejscowości.

- Stanowi to poważną barierę w podejmowaniu oraz utrzymaniu leczenia, zwłaszcza dla osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Nowelizacja ustawy umożliwi leczenie substytucyjne także na podstawie recepty wystawionej przez lekarza. Dzięki temu więcej pacjentów będzie mogło skorzystać z terapii - wyjaśnia KPRM. ©©

Bezpłatna rehabilitacja dla dzieci rolników w wakacje

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Osoby ubezpieczone w KRUS mogą wysłać swoje dzieci na turnusy rehabilitacyjne w kilku malowniczych miejscach w Polsce.

- Kilka lat temu syn był na turnusie rehabilitacyjnym w Iwoniczu-Zdroju i bardzo mu to pomogło na jego problemy reumatologiczne - wspomina pani Joanna z gminy Świecie.

Czytelniczka jest rolniczką, jej syn skorzystał z turnusu organizowanego przez KRUS.

- Rehabilitacja była trzy razy dziennie, w sumie 48 zabiegów. Basen do woli, do tego spacer i inne korzyści, nie mówiąc o zaletach Iwonicza-Zdroju - bajeczne miasteczko! - podkreśla pani Joanna.

W tym sezonie rolnicy też mogą wysłać dzieci na rehabilitację do Iwonicza-Zdroju oraz do innych, urokliwych miejsc w Polsce, gdzie funkcjonują Centra Rehabilitacji Rolników KRUS, czyli do Horyńca-Zdroju, Jedlca, Szklarskiej Poręby i Świnoujścia.

Tamtejsze centra opracowały 21-dniowe turnusy dla dzieci z chorobami układu od-

dechowego oraz w zakresie wad postawy i chorób układu ruchu. Bezpłatnie mogą z nich skorzystać dzieci urodzone w latach 2011-2019, których przynajmniej jedno z opiekunów prawnych podlega ubezpieczeniu w KRUS. Pierwszeństwo mają dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności.

Jakie są terminy?

● Horyniec-Zdrój - 28.06 -

18.07.2026 r. oraz 19.07. -

08.08.2026 r.

● Iwonicz-Zdrój - 15.07 -

04.08.2026 r. oraz 05.08 -

25.08.2026 r.

● Jedlec - 10.07. - 30.07.2026

r. oraz 31.07 - 20.08.2026 r.

● Szklarska Poręba - 30.06 -

20.07.2026 r.

● Świnoujście - 09.08 -

29.08.2026 r.

Wniosek o przyznanie turnusu, wypełniony przez lekarza rodzinnego bądź specjalistę, należy złożyć w placówce KRUS właściwej ze względu na miejsce zamieszkania. Trzeba też wypełnić kilka formularzy, które można pobrać ze strony internetowej KRUS.

Skierowanie na wyjazd wymaga pozytywnej oceny wniosku przez lekarza regionalnego inspektora orzecznictwa lekarskiego. ©©

„Żeby nie brzmieć jak przysłowiowe flamenco po niemiecku”

Magda Jasińska
Zwierzera przy muzyce

Kraków Street Band powraca z premierowym singlem „Pomiędzy nami”, zapowiadającym album „Dwie myśli stąd”, którego premiera odbędzie się niedługo.

Nazywacie się Kraków Street Band, ale na ulicach nie gracie. Miłosz Skwirut: To się zaczęło ładnych parę lat temu. Zaczęliśmy od grania na ulicy w Krakowie i stąd też się nazywamy Kraków Street Band. Ale to już dawne czasy, co prawda lubimy opowiadać o tej historii, natomiast dzisiaj już z rzadka nam się zdarza grać na streetcie. Zwykle koncertujemy w salach, w klubach, czy w plenerze.

A oficjalnie można grać na ulicy?

Miłosz Skwirut: Nie, bez pewnych jakichś tam bardzo skomplikowanych procesów i zezwoleń, nie można.

A fajnie było grać na ulicy?

Łukasz Wiśniewski: To była taka nieskrępowana energia muzyczna i dlatego chyba też to ruszyło, wybuchło i do dzisiaj trwa.

Najnowszy singiel, który promuje najnowszy album „Dwie myśli stąd”. Album jest już gotowy do prezentacji.

Łukasz Wiśniewski: Tak i już w kwietniu go ogrywaliśmy. Jesteśmy bardzo wdzięczni za to, że pod swoje skrzydła wzięła nas Agencja Muzyczna Polskiego Radia i w kwietniu zrobiliśmy taki mały strajk przeciw streamingowi. Album był dostępny w sklepie Polskiego Radia wysyłkowo, a od maja jest już dostępny w streamingu. To dla nas jako twórców, było ważne, żeby przez miesiąc sobie funkcjonować jako zespół prehistoryczny, a teraz dołączamy do współczesnego świata. „Pomiędzy nami” to singiel, który promuje ten album i trzeba powiedzieć, że to jest taka spokojna piosenka, trochę wymykająca się spod różnych klasyfikacji gatunkowych.

Czy taki będzie cały album?

Miłosz Skwirut: Zdecydowanie nie. Rzeczywiście, zaczęliśmy balladą, ale w planach są kolejne single, które będą bardziej dynamiczne, bo cały album jest bardzo różnorodny. Tak staraliśmy się zrobić, żeby miał on wiele odcieni.



FOT. JULIA GÓRSKA

Zwierzera przy muzyce grupy Kraków Street Band na antenie Radia PiK w sobotę po godzinie 17.00

Czy do tej piosenki jest dołączony klip?

Łukasz Wiśniewski: Tak, on już jest opublikowany i można go sobie obejrzeć na YouTube. Zachęcamy zresztą, żeby robił zasięgi. Już sporo osób go obejrzało, to jest klip, który nagraliśmy w studiu nagraniowym, w którym zresztą nagrywaliśmy płytę.

„Dwie myśli stąd”...

Łukasz Wiśniewski: W jednej z piosenek jest taka fraza, która nam się na tyle spodobała, że została tytułem albumu. Lubimy dać tytuł, który można na różne sposoby interpretować, ale sama fraza „dwie my-

śli stąd” pochodzić z piosenki „W podróży”.

To jest która Wasza płyta?

Miłosz Skwirut: To już jest piąta nasza płyta i druga polskojęzyczna. Poprzednia polskojęzyczna nazywała się „Czekanie” i została nominowana do nagród Fryderyka. Zresztą poprzednia jeszcze „Going away” też została nominowana do nagrody Fryderyka.

A dlaczego teraz postanowiliście już tylko śpiewać polskojęzyczne piosenki, musieliście do tego dojrzeć?

Miłosz Skwirut: Być może. Łukasz tu jest autorem tekstów,

więc on może najlepiej państwu odpowie.

Łukasz Wiśniewski: Wywołując się z takiej jazzowo-swingowej amerykańskiej muzyki, stosunkowo trudno było nam przejść na język polski, ale z drugiej strony bardzo mnie się marzyło, żebyśmy śpiewali po polsku. Nawet gdybyśmy mieli jak najfajniejsze teksty angielskie, to wykonując je w Polsce, one nie są do końca zrozumiałe, szczególnie w warunkach koncertowych. Więc zamarzyło mi się, żebyśmy działali nie tylko muzyką, ale również i tekstem, a ja autor tych polskich tekstów, choć dobrze mówię po angielsku, to bardzo lubię tę wielobarwność polskiego języka i chyba nie byłbym w stanie pisać takich rzeczy w żadnym innym języku.

Chociaż to nie jest takie łatwe pisać po polsku, prawda?

Łukasz Wiśniewski: Chyba w żadnym języku nie jest łatwo pisać rzeczy ambitnych. Wiadomo, że język angielski dobrze brzmi i największe głupoty zaśpiewane po angielsku, dobrze się układają w gębie. Chyba jesteśmy przyzwyczajeni do muzyki z kręgów

anglojęzycznych i chcemy imitować to brzmienie. Żeby śpiewać w języku polskim trzeba dostosować jednak troszkę muzykę do tego języka, żeby nie brzmieć jak przysłowiowe flamenco po niemiecku.

Panie Łukaszu, Panu łatwiej jest, bo Pan śpiewa te teksty, więc pisze je trochę pod siebie.

Łukasz Wiśniewski: Tak, zdecydowanie, ale ja jestem bardzo surowym krytykiem własnej twórczości, więc żeby wyprodukować jedną frazę, którą sam zaakceptuję, to muszę wyprodukować wcześniej 100 innych, które idą do kosza. Dlatego trzeba było trochę na ten album poczekać.

Jest Pan krytyczny tylko wobec siebie, czy również wobec innych?

Łukasz Wiśniewski: No głównie te polskie teksty to piszę sam, więc wobec siebie. W innych dziedzinach jestem krytyczny również wobec kolegów, natomiast nie śmiałybym krytykować moich kolegów od strony muzycznej, bo są znakomitymi specjalistami w swojej dziedzinie. ©©

REKLAMA

0011521052



ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ORGANIZATOR **POLSKA PRESS GRUPA**

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo
Aktywów Państwowych

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz

WOJEWODA PODKARPACKI



Jarosław Reszka

MINAŁ TYDZIEŃ BYDGOSZCZ W KARAWANIE DO EKOPUSTYNI?

Z osłupieniem przeczytałem ostatnio wieść o tym, że w najbliższych miesiącach Bydgoszcz zostanie pozbawiona 26 z 34 publicznych stacji ładowania pojazdów elektrycznych, zlokalizowanych głównie w Śródmieściu. Wprawdzie z informacji wynika, że ma to być stan przejściowy, bo związająca uliczny biznes elektryczny spółka Budimex Mobility szuka nabywcy wspomnianych 26 stacji, ale jak to ze stanami przejściowymi w Polsce bywa, doświadczeni Polacy dobrze wiedzą: najtrwalsze okazują się prowizorki...

W każdym razie zamieszczenie ze stacjami ładowania na pewno nie pomoże w rozwoju rynku aut elektrycznych, nie tylko nad Brdą. A rynek ten u nas i tak nie rozkwita w prognozowanym kilka lat temu tempie - głównie z powodu niedostatków infrastruktury, zwłaszcza szybkich, nowoczesnych stacji ładowania. Możemy zatem kilka kolejnych lat na drodze do klimatycznej katastrofy spędzić na akademickich sporach o to, czy bardziej zatrująwają środowisko spaliny z rur wydechowych, czy raczej zużyte akumulatory. Z poważ-



Nowy Plac Wolności reklamowano jako zieloną arkadię. A co wychodzi z worka?

niejszymi decyzjami i inwestycjami poczekać zaś do kolejnej wojny na Bliskim Wschodzie albo radykalnego pogorszenia się stanu zdrowia ogółu społeczeństwa.

Pytanie o kierunek rozwoju motoryzacji jest dalekie od wiążącej odpowiedzi. Wydawało się natomiast, że od dłuższego czasu zamknięta już jest dyskusja na inny proekologiczny temat. Mam na myśli „odbetonowywanie” miast na rzecz tworzenia lub przywracania w nich terenów zielonych - parków czy skwerów. Tymczasem w Bydgoszczy dyskusja wokół betonozy niespodziewanie ożywiła się, i to nie tylko wobec tego, co już zostało zabetonowane, lecz przede wszystkim

tęgo, co ma być zabetonowane w przyszłości.

Nie wyobrażam sobie na przykład wielorodzinnej zabudowy na fordońskim Górnym Tarasie, podobnie jak dalszej zabudowy wieżowcami brzegu Brdy za Mostem Pomorskim w stronę Brdujścia. Władza, która by taką zbrodnię na środowisku zaaprobowała, moim zdaniem zapracowałaby sobie na sądowy proces i surowy wyrok. W tym wypadku na szczęście na otrzeźwienie nie jest za późno. Nowy plan rozwoju ogólnego miasta pozostaje na razie na papierze i nie nabrał jeszcze prawnej mocy. Hałas wobec tych pomysłów jest zatem jak najbardziej potrzebny i usprawiedliwiony.

Jednocześnie nie ufałbym za bardzo zapewnieniom, że zabudowa będzie mało inwazyjna i dobrze wkomponowana w otoczenie. Przykład takiego mydlenia oczu coraz lepiej widać na bydgoskim Placu Wolności. Coś, co ratusz do niedawna reklamował jako zieloną arkadię, na finiszu prac z arkadią mało ma wspólnego. Owszem, głośnie budki kwiaterek w nowym wydaniu prezentują się lepiej niż dawne budki, ale powiedzmy sobie szczerze: od starych budek wszystko byłoby lepsze. A poza tym na nowym Placu Wolności nadal królowała będzie nie zieleń, lecz kamień i beton - bez względu na to, jak zagospodarowana będzie prze-

strzeń wokół niezburzonego jeszcze obelisku i co na jego miejscu stanie.

Moje wątpliwości budzi też inna, pozornie proekologiczna propozycja w mieście - zmiany ruchu dwukierunkowego na jednokierunkowy na trzech szwederowskich ulicach: Gołębiej, Jaskółczej i Strzeleckiej. Miałem w tym tygodniu nieśczęście znaleźć się w pobliżu tych miejsc, kiedy korek w szczycie zamknął mnie na dłużej na sąsiedniej ulicy Pięknej. Nie wiem, ile bym tam sterczał, gdybym w porę nie zdecydował się uciec w Strzelecką w stronę Żwirki i Wigury. A po zmianie organizacji ruchu taki manewr oznaczałby już jazdę pod prąd.

Bydgoscy drogowcy wyliczyli, że opisana zmiana na trzech szwederowskich ulicach pozwoliłaby na utworzenie 27 miejsc parkingowych, czyli o 10.5% więcej. Korzyść pod tym względem jest zatem niewielka. Natomiast każdy ruch w kierunku spowolnienia komunikacji pomiędzy dwoma przelotówkami w tej okolicy, czyli Piękną oraz Żwirki i Wigury, spowoduje jeszcze większe korki. Uważam zatem, że byłaby to skórka za wyprawkę - choć oczywiście decydujący głos w tej sprawie powinni mieć okoliczni mieszkańcy i miejmy nadzieję, że tak się stanie. ©©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CIEKAWOSTKA O KRAKOWSKIM WZORCU METRA

Powszechnie używana jednostka długości określana jako metr wprowadzona została w XVII wieku dla usprawnienia wymiarów handlowej, utrudnionej w czasach, kiedy każdy kraj (a czasem nawet każde miasto!) używało innej jednostki długości. W użyciu były głównie rozmiary części ciała człowieka: stopy, łokcie, długości palca, a ponieważ ludzie mają różne rozmiary - wzorzec długości był dodatkowo utrwalany w jakimś ogólnie dostępnym miejscu, na przykład na ścianie ratusza. Niestety - wzorce te były różne w różnych krajach, a nawet w różnych miastach, więc kupcy nieraz musieli toczyć spory, czyją miarę przyjąć za podstawę rozliczenia.

W Europie kontynentalnej przyjęto, że wspólną jednostką długości będzie metr. Nazwę przyjęto od wywodzącej się jeszcze ze starożytnej Grecji nazwy „metron”, czyli miara. Koncepcja metra jako wspólnej jednostki długości została oparta początkowo na zaobserwowanym już przez Galileusza zjawisku izochronizmu ruchów wahadła. Galileusz wykrył mianowicie fakt, że wahadła o określonej długości kołyszą się zawsze w taki sam sposób. Opisał on, że jeden okres ich ruchu (czyli czas od momentu, gdy wahadło znajdzie się w swoim skrajnie lewym położeniu do momentu, gdy ponownie wróci do tego samego miejsca) trwa zawsze tak samo

długo i zależy tylko od długości wahadła. Na tej podstawie umówiono się, że długość takiego wahadła, którego półokres ruchu (to znaczy czas od znalezienia się w skrajnie lewym położeniu do znalezienia się w położeniu skrajnie prawym) wynosi dokładnie jedną sekundę, będzie stanowił właśnie tę wspólną jednostkę miary, czyli „metr”.

Jak wiadomo tę definicję metra zmieniła Rewolucja Francuska. Zgromadzenie Narodowe w 1790 roku wyłoniła specjalną komisję, w skład której wchodziło pięciu uczonych: Jean Borda, Joseph Lagrange, Pierre Laplace, Gaspard Monge i Nicolas Condorcet, a komisja ta postanowiła, że metr zdefiniuje się jako jedną dziesięciomilionową ćwiartki obwodu kuli ziemskiej czyli odległości od bieguna do równika.

W tym celu ten obwód kuli ziemskiej trzeba było zmierzyć. Opisywałem w jednym z moich wcześniejszych felietonów jak dwa zespoły geodezyjne, kierowane odpowiednio przez Jeana Delambre'a i Pierre'a Mechaina w latach 1792-1798 mierzyły - pokonując różne trudności - długość południka przechodzącego przez Paryż na całej jego dostępnej długości od Dunkierki do Barcelony. Wykonujący pomiary mieli do dyspozycji narzędzia, które specjalnie do tego celu stworzyli Borda, Cassini, Lavoisier i na podstawie

ich pomiarów ustalono wzorzec długości metra, który wykonano najpierw z platyny, a potem w 1875 roku ze stopu platynowo-irydowego.

W tytule zapowiadałem jednak, że opowiem o krakowskim wzorcu metra, więc wracam do opowieści, co się w tej sprawie działo w Krakowie. Otóż w 1641 roku do naszego miasta przybył z Włoch Tytus Liwiusz Borattini. Nawiązał on kontakt z ówczesnym rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego księdzem Stanisławem Pudłowskim. Pudłowski był także sekretarzem królowej, ale głównie interesował się naukami przyrodniczymi, wymieniał korespondencję z Galileuszem i Toricellim, miał pracownię fizyczną i obserwatorium astronomiczne. W porozumieniu z Borattinim zaczął pracować nad wzorcem długości na podstawie długości wahadła mającego półokres wahań wynoszący dokładnie jedną sekundę. Wahadło wymiarowano (skrącano lub wydłużano) mierząc czas stu wahań dla dokładnego wychwycenia owego sekundowego interwału. Wyniki tych prac Borattini opublikował w książce zatytułowanej „Misura Universale”, (Miara Powszechna) wydanej w Wilnie w 1675 roku.

Warto pamiętać, że w tworzeniu wzorca metra mieliśmy w Krakowie także nasz oryginalny wkład!

ZDJĘCIE TYGODNIA



Maj to miesiąc, w którym zwykle odbywają się uroczystości związane z przystąpieniem do pierwszej komunii Św. (tym roku głównie dzieci z rocznika 2016; obecnie to klasa 3 szkoły podstawowej). Na ten czas przypada też Biały Tydzień, podczas którego dzieci w strojach komunijnych codziennie uczestniczą we mszy św.

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem

FAKTY



Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon.
- Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka!
- Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

- Tak, słyszałam.
- No i co o tym myślisz?
- pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.
- Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

- Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę - Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a Dąbrową Górniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

- A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany - dopytuję Ewę.

- Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykom. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! - szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasnął, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

- Może masz rację - przytaknęła. - Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? - zapytała na koniec.

- Dam, dam! - zapewniłam. Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

- Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił - zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o pośle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się narazić. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

- Mamo..... - wyszeptałam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej - w szczególności w mediach społecznościowych - pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska



Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY”, CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozważ. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku” - napisali śląc policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd

oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakiegokolwiek informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych”.

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa niezjącego już prof. Zbigniewa Mikolejki, który

pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej”.

Wbrew stereotypom

NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opu-

bliłował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”, który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadzanie nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków - pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

- Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować - mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wniosek pierwszy: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy - oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniem silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem”.

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życie z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

- Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielenie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej” sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski - wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł - od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie - wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

- Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne - podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzestrzeni NASK. - Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami - podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno - zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków” z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają”.

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wythumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to moż-

liwe, że w XXI wieku „zaraza” opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times” opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post” skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną - wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu” wirusa z chińskiego laboratorium żyła swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero”.

Druga strona nie pozostała dłużna. Chiński internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA” spowodowała koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospo-

darke. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesiąca walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej”, twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowuje badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słoną wodą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona - niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories” wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamieszłości, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglą-

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

dach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers” dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są niezadowolone lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronawirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainę, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczania przez służbę zdro-

wia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymywanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times”, UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek” we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim”.

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times”, były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja - skierowana do Włochów - mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedną z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt u naszych wschodnich sąsiadów jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają opłaceni „aktorzy kryzysowi”, nagrania zniszczeń to w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wymaginowanej wojny” ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców” łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach”, które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji” Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się - teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

- W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do czynienia - mówi nam Vincent V. Severski, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Żyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wyrachowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponieść emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

AMERYKAŃSCY MIŁOŚNICY TEORII SPIKOWYCH UWAŻALI, ŻE EPIDEMIA KORONAWIRUSA NIEPRZYPADKOWO ZBIEGŁA SIĘ Z PROCESEM IMPEACHMENTOWYM TRUMPA

SENIORKA POD TRAMWAJEM. KTO ZAPŁACI ZA KRZYWDĘ?

83-letnia pani Irena z Torunia wysiadając z tramwaju wpadła pod niego, a motorniczy ruszył. Cudem przeżyła. Po ośmiu miesiącach od dramatu prokuratura wciąż nie wie, kto zawinił. Miejski przewoźnik do winy się nie poczuwa, a jego ubezpieczyciel na razie odszkodowania płacić nie chce

Małgorzata Oberlan

Nasza mama jest dziś cieniem dawnej siebie. Przed wypadkiem była taka energiczna i samodzielna. Dziś porusza się głównie z balkonikiem. O tym, by na przykład w mojej asyście wsiadła do tramwaju czy autobusu nie ma mowy. Boi się, ma traumę. Jedyne środki lokomocji, który wchodzi w grę, to taksówka - mówi pani Mariola, córka poszkodowanej seniorki.

To, co jeszcze niesamowicie boli bliskich pani Ireny, to fakt, że do dziś - a minie niebawem osiem miesięcy od dramatu - nikt ze strony Miejskiego Zakładu Komunikacji w Toruniu nawet nie zadzwonił z pytaniem o stan zdrowia poszkodowanej kobiety. A telefon kontaktowy spółce przekazano...

- Zabrakło tych najprostszych słów: „przykro nam” - podkreśla pani Mariola. - My, jako rodzina, rozumiemy to, że motorniczy tramwaju nie zrobił przecież niczego specjalnie. Mówiliśmy o tym już dla prasy. Po kilku miesiącach od wypadku dopiero zdecydowaliśmy się skorzystać z pomocy prawnika i formalnie wystąpić do ubezpieczyciela MZK o odszkodowanie i zadośćuczynienie za cierpienie. Czy mama tego jednak kiedykolwiek doczeka?

Cudem przeżyła

83-letnia pani Irena całe zawodowe życie przepracowała jako szwaczka w toruńskim Torpo. Mieszka na ul. Gagarina, z synem i synową. Jej córka natomiast, pani Mariola, mieszka piętro wyżej.

- Do wypadku mama była sprawna i energiczną osobą, w naprawę dobrej formie jak na swój wiek. Sama sobie gotowała, sprzątała, lubiła wy-



Do dramatycznego wypadku doszło 12 września 2025 r. właśnie tutaj - na przystanku Przy Kaszowniku w Toruniu. 83-letnia pani Irena wpadła pod tramwaj, motorniczy ruszył... Przeżyła, ale, jak mówi jej rodzina - jest dziś cieniem samej siebie

prawiać się po zakupy czy załatwiać jakieś sprawy „na mieście”. Oczywiście, że zawsze mogła i może liczyć na pomoc rodziny, ale była zadowolona ze swojej samodzielności - podkreśla córka, pani Mariola.

12 września 2025 r. pani Irena wybrała się do pewnego gabinetu w związku ze swoimi problemami słuchowymi (nie dosłyszyna na jedno ucho). Pojechała tramwajem.

- Długo nie wracała i zaczęliśmy się z bratem martwić. Z internetu dowiedzieliśmy się, że na przystanku Przy Kaszowniku doszło do wypadku. Coś mnie tknęło. Zaczęłam obdzwaniać szpitala. I tak się dowiedzieliśmy o wszystkim. Policja czy lekarze sami do nas nie dzwoniли - opowiada pani Mariola.

Co się wydarzyło na przystanku? Seniorka po wyjściu z pojazdu (starego typu) wpadła między krawężnik a jeden z dwóch wagonów. Motorniczy ruszył, bo jej nie zauważył. Wtedy doszło do dramatu. Wszystko wskazuje na to, że

byłby on jeszcze większym, gdyby nie pewien pasażer, który zaciągnął hamulec ręczny - to uniemożliwiło tramwajowi dalszą jazdę i ciągnięcie kobiety.

Potrzebna była interwencja strażaków, by podnieść wagon i wydostać poszkodowaną. Pani Irena odniosła poważne obrażenia. Trafiła najpierw do szpitala miejskiego na Batorego, a potem do wojewódzkiego na Bielanach. - Mama miała między innymi złamane obie ręce, żebra i mostek. Cud, że z tego wszystkiego wyszła. Tu podziękowania oczywiście należą się lekarzom. Wdzięczni jesteśmy też ogromnie temu pasażerowi, który uratował mamie życie. Niestety, nie udało nam się go odnaleźć - mówi pani Mariola.

Kto zawinił? Biegły nie jest w stanie wydać opinii i zaleca eksperyment

Miejski Zakład Komunikacji w Toruniu od początku stoi twardo na stanowisku, że mo-

torniczy tramwaju przy tym wypadku nie zawinił. Ustami swojej rzeczniczki Sylwii Derengowskiej przekazywał, że seniorka znalazła się w tak zwanym „martwym polu” - poza zasięgiem widoczności motorniczego. Ten ruszył, bo najzwyczajniej w świecie nie miał szans jej zauważyć.

Czy tak było faktycznie? Śledztwo w sprawie wypadku od września ubiegłego roku prowadzi Prokuratura Toruń Centrum Zachód. Do dziś toczy się ono „w sprawie”, a nie przeciwko komuś. Żadnych zarzutów motorniczemu nie postawiono. Ale i nie wykluczono jego odpowiedzialności. Po ośmiu miesiącach śledczy nadal niewiele wiedzą o mechanizmie i przyczynach wypadku.

Powołany do sprawy biegły ds. rekonstrukcji wypadków - Sławomir Dylewski - to ekspert z bardzo dużym doświadczeniem. Na razie nie jest jednak w stanie wydać ekspertyzy.

- Biegły otrzymał akta sprawy, a więc i cały zabrany mate-

riał dowodowy. Stwierdził jednak, że na tej podstawie nie jest w stanie wydać opinii. Wskazał na konieczność przeprowadzenia eksperymentu procesowego i taki prokuratura zaplanuje - mówi dziś prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Tyle że na taki eksperyment przyjdzie jeszcze poczekać. Standardowo biorą w nim udział policjanci, prokurator i biegły. Starają się najwierniej odtworzyć przebieg badanego zdarzenia. I ważny jest tutaj każdy szczegół. - Łącznie z pogodą, kątem padania promieni słonecznych itp. Dlatego też ustalenie samego terminu przeprowadzenia eksperymentu już jest istotne - podkreśla rzeczniczka.

Dopiero po eksperymentcie biegły przystąpi do sporządzania ekspertyzy. I dopiero po wglądzie do niej prokuratura zdecyduje, czy i jak kontynuować śledztwo. To wszystko może potrwać jeszcze długo, podobnie jak ewentualny proces karny w sądzie. Tymczasem ubezpieczyciel MZK w Toruniu od finału postępowania karnego właśnie uzależnia swoje decyzje dotyczące wypłaty odszkodowania.

Adwokat wnosi o odszkodowanie. „Zawinił motorniczy tramwaj”

Rodzina seniorki w lutym br. przekazywała nam (ponownie), że choć od dramatu minęło już kilka miesięcy, to ze strony MZK w Toruniu nikt nigdy nie szukał z nimi kontaktu. Nikt nie pytał o zdrowie 83-letniej seniorki, nie padły żadne słowa współczucia czy ubolewania.

Dlatego też w lutym br. właśnie rodzina poszkodowanej postanowiła podjąć zdecydowane kroki. Sprawę powierzyła doświadczonemu prawnikowi - adwokatowi Mariuszowi Lewandowskiemu z Torunia. Znany jest ze skuteczności w sprawach odszkodowawczych (ostatnio opisywaliśmy jego wygraną po kilkuletniej batalii w sprawie „Matka, której zaszyto gazik przy porodzie kontra szpital w Inowrocławiu”).

Na 6 marca br. datowane jest zgłoszenie szkody, które adwokat skierował do PZU - ubezpieczyciela miejskiej spółki MZK w Toruniu. Domaga się w nim wypłaty na rzecz seniorki odszkodowania i zadośćuczynienia za krzywdę.

We wniosku prawnik wskazuje, że jego mocodawczyni „upadła na torowisko i została przygnieciona do betonowego progu (krawężnika) przez tramwaj, który rozpoczął jazdę z przystanku”.

- Zdarzenie nastąpiło w sposób nagły i niezależny od mojej mocodawczyni, a jego przyczyną było nieprawidłowe zachowanie kierującego tramwa-

jem, który nie zachował należytej ostrożności podczas odjeżdżania z przystanku - wskazuje adwokat Mariusz Lewandowski.

Dalej w piśmie do ubezpieczyciela wylicza długo wszystkie konsekwencje wypadku: fizyczne, psychiczne oraz te wynikające także dla całej rodziny poszkodowanej seniorki. Domaga się wypłaty odszkodowania i zadośćuczynienia „w kwocie adekwatnej do rozmiaru poniesionej szkody oraz doznanej krzywdy”. Zaznacza też jasno, że w razie odmowy zapłaty w ciągu siedmiu dni od otrzymania pisma przez PZU skieruje sprawę do sądu.

Jak zareagował ubezpieczyciel MZK w Toruniu? - Rozpatrzenie naszego wniosku uzależnił od finału postępowania karnego - przekazuje nam w maju adwokat Lewandowski.

Życie po wypadku. Ból, trauma i poczucie krzywdy

Jak żyje dziś - po ośmiu miesiącach od wypadku - pani Irena? Wcześniej energiczna i samodzielna seniorka wymaga kompleksowej opieki. Ma ją ze strony syna i synowej, z którymi mieszka, a także mieszkającą po sąsiedzku córkę Marioli. Ona wzięła na siebie ciężar załatwiania spraw lekarskich, urzędowych, z prawnikiem etc.

- Mama chodzi, ale z balkonikiem. Kupiliśmy taki niedawno. Są dni, że idzie jej całkiem dobrze. Ale są i takie, że przejdzie pięć-sześć kroków i koniec. Stoi. Mówi, że „wszystko ją boli”. Szczególnie dokuczają jej bóle w mostku - relacjonuje nam w maju pani Mariola.

I tak jest już jednak nieco lepiej niż zaraz po wypadku i wyjściu ze szpitala. Od tamtego czasu zresztą cała rodzina musiała przeorganizować swoje życie. To, co najbardziej smuci bliskich pani Ireny, to jej stan psychiczny. Wyraźnie widać, że seniorka przeżyła traumę i pewnych procesów chyba już nie da się odwrócić.

- Jak mówiłam, boi się już nawet pod rękę ze mną wejść do tramwaju czy autobusu. To są silne stany lękowe. Namałam, prosiłam. Myślałam, że krok po kroczku oswoję mamę znów z komunikacją. Ale nie da rady, widzę. W grę wchodzi najwyższy podróż taksówką - kończy pani Mariola. Ona i inni członkowie rodziny mają też poczucie krzywdy i są rozczarowani tempem badania wypadku. Nikt nie usłyszy z ich ust jakichś oskarżeń pod adresem motorniczego. Nie, padają tylko smutne słowa o tym, że los i krzywda starszej kobiety chyba jakoś nikomu na sercu nie leży. I proste pytanie: czy tak powinno być? ©

NA TURNUSIE LECZĄ KRĘGOSŁUP, KOLANA, STAWY I SAMOTNOŚĆ

W sanatorium żony pilnują mężów bardziej niż własnej diety. Czasami panowie wędrują jednak samotnie, gdy w telewizji leci turecka „Panna młoda”. Rano borowina, basen i inhalacje, a wieczorem dansing i podryw - oto moja relacja z turnusu w Kołobrzegu

Agnieszka Domka-Rybka

Każdy turnus zaczyna się podobnie, czyli trzeba swoje odstać w długiej kolejce do recepcji, gdzie rejestrują kuracjuszy i przydzielają im pokoje. Oczywiście, mój również miał taki rozruch. I w tej kolejce nawiązałam pierwsze znajomości, choć początki raczej nie zapowiadały fajerwerków. „A pani, taka młoda, ciekawe na co choruje” - zapytał mnie pan Franciszek, lat 70 plus. Od razu odpaliłam kontrę: „A co, człowiek musi od razu chodzić o kulach lub jeździć na wózku inwalidzkim, żeby go lekarz skierował do sanatorium?” I tą ripostą zainaugurowałam 21-dniowy turnus w obiekcie sanatoryjnym przy promenadzie w Kołobrzegu.

Ogromne sanatorium, 12-piętrowy wieżowiec, na turnusie jest ok. 450 kuracjuszy. Bardzo blisko morza.

1. Pokoje.

Dostać jednoosobowy pokój graniczy z cudem, a dwuosobowe są przeważnie tylko dla małżeństw. Pozostali pensjonariusze są meldowani w trójkach. Nam (byłam z mamą) trafia się jednak pokój na ósmym piętrze z dwoma łóżkami i widokiem na morze - słychać tutaj jego szum. Balsam dla uszu.

To basen do ćwiczeń, a nie z drinkami!

Ale mają panie szczęście, od majówki przez cały sezon to piętro będzie wyłączane dla kuracjuszy na NFZ, a te pokoje będą dostępne tylko dla gości komercyjnych - mówi kobieta, która co drugi dzień przychodziła nam posprzątać.

Pielęgniarka dzwoni do pokoju codziennie ok. godz. 21.00. Sanatoryjna akcja specjalna, czyli kontrola kuracjuszy.

2. Lekarz.

U mnie była tylko jedna wizyta, na początku.

- Jakie dolegliwości pani doskwierają? - pyta lekarz.

Przymierzam się do dłuższej gawędy, otwieram już buzię, ale lekarz mi przerywa.

- Proszę podać tylko najważniejsze.

No tak, gdyby każdy pacjent opowiadał medykowi szczegółową historię swoich chorób, to



Kołobrzeg to raj dla kuracjuszy. Nazywany jest „perłą Bałtyku”. To najbardziej popularne uzdrowisko w kraju. Znajduje się tutaj kilkanaście sanatoriów i szpitali uzdrowiskowych

by biedak musiał chyba spać w tym gabinecie. A za mną w kolejce czekało jeszcze co najmniej 20 osób.

3. Zabiegi.

54 różne przez 21 dni. Borowina, łóżko do masażu membranowego, wirówki, laser, ultradźwięki, ćwiczenia w basenie solankowym. Wszystkie na konkretnie wyznaczone godziny. Jednak niektórzy, weterani sanatoryjni, próbują po cichu wcisnąć się do kolejek, żeby jak najszybciej skończyć dzienny limit zabiegów i mieć czas tylko dla siebie. Nic z tego.

- Co turnus ten sam obrazek! Proszę państwa, przecież wszędzie wiszą informacje, że przychodzimy pięć minut przed zabiegiem. W waszych kartach są podane dokładne godziny. Nie wpuszczę nikogo przed osobami, które mają na wcześniejsze - stwierdza stanowczo rehabilitant od borowiny.

Taki zabieg trwa 20 minut. Po kilku dniach część osób zaczyna się nudzić leżąc „pod” gorącym błotkiem. Między łózkami słychać donośne dyskusje, historie życia...

- Proszę się tutaj relaksować, a na rozmowy to zapraszamy do kawiarni na 12. piętrze - fizykoterapeuci muszą mieć stabilne nerwy.

5. Basen solankowy.

Gimnastyka trwa 20 minut i, jeśli ktoś myśli, że będzie

tylko udawał, że ćwiczy w wodzie - ten numer na pewno nie przejdzie.

- Do roboty! Przyszedł pan posiedzieć w solance, może jeszcze drinka podać? - krzyczy ratownik.

Swoją drogą, nie potrafię zrozumieć, że po ćwiczeniach, gdy zostaje jeszcze 10 - 15 minut na samodzielne pływanie, prawie wszyscy wychodzą zaraz po gimnastyce. Przynajmniej mam cały basen dla siebie. Okazja kąpieli w basenie solankowym nie zdarza się zbyt często!

4. Stołówka.

Też wchodzimy na konkretne godziny i - znów! - niektórzy przychodzą wcześniej. Tylko po co? Chyba, żeby sobie postać w kolejce, bo i tak otworzą drzwi o konkretnym czasie. Stoliki, choć mają nogi, przecież nie uciekną.

Jedzenie, jak to w sanatorium. Szału nie ma. Dla mnie: za mało warzyw. Po tygodniu człowiek ma dość pomidora krojonego codziennie na cztery ćwiartki, ile osób przy stoliku. Przez bite 21 dni nawet bez cebulki! Skandal...

Oczywiście, komercja je lepiej. Stołówka podzielona na lepszy (goście prywatni) i gorszy sort - my z NFZ.

Jednak nie będę się czepiać, wszak podają wszystko pod nos. Siadasz, jesz, wstajesz, idziesz w długą. Nic cię więcej nie ob-

chodzi, żadna armia brudnych talerzy.

5. Windy.

To osobny rozdział. Są trzy na cały obiekt, w tym jedna towerowa, dla obsługi.

Kłótnie przy windach to codzienność. Nikt nie ma cierpliwości czekać, aż wagon pojedzie na 12. piętro i wróci. Ludzie się więc pchają, choć wyświetla się lampka, pokazująca, że winda jest już przeciążona i ktoś musi wysiąść.

- Jest napisane, że 14 osób może jechać, a nas jest 12 - „rzuca się” kobiecina, która wsiadła ostatnia przed zapaleniem lampki i powinna, kulturalnie, opuścić wagon. Ale nie...

Faktycznie, jest napisane, jak mówi kuracjuszka. Jednak producent podał też wagę, ile jednorazowo kilogramów winda udźwignie. Przeliczyłam i gdyby każdy ważył 70 kg - może jechać 14 osób. Widzę jednak, że o tych 70 kg to większość osób może tylko pomarzyć...

I to wciskanie na siłę wszystkich przycisków sterujących windą, do góry czy w dół, jakby to miało wpływ, że szybciej pojedzie. A ona i tak będzie „złośliwie” zatrzymywać się na każdym z 12 pięter.

- Niby stare ludzie, a bawią się tymi guzikami jak małe dzieci - komentuje pan z obsługi, tzw. „złota rączka”. - Raz na tydzień muszę wymieniać przyciski, któ-



Tańce na dansingu lepsze niż rehabilitacja? Stawy i kręgosłup odpuszczają, a ciśnienie wariuje

rymi zamyka się windę wewnątrz. Przecież ona się zamknie sama bez wciskania. Oszaleć można z tymi ludźmi. Nic donich nie dociera!

„Polowanie na chłopą” - sanatoryjny standard?

6. Małżeństwa w sanatorium.

To temat na osobny artykuł. Żal żon, które tak pilnują swoich mężów, często bardziej niż diety. Najlepiej przywiązałyby ich do torebki. Z czasem jednak zaczynam je rozumieć. Na turnusie jest zdecydowanie więcej pań, dużo samotnych, wdów (mężczyźni szybciej umierają). Panów przyjechało mniej. I niektóre babki naprawdę „polują na chłopą”. Także lepiej nie spuszczać męża z oczu.

Czasami i ci mężowie spacerują samotnie nad morzem - tyle ich spokoju od czujnych małżonek. Było to zwykle po 17.00. Odkryłam dlaczego - w tym czasie w drugim programie TVP leciała turecka telenowela „Panna młoda”. Normalny facet by tego nie wytrzymał...

Samotni panowie w sanatorium mają wzięcie, że hej. Jeden przysiadła się do mnie w holu. - Pięć lat temu zmarła mi żona, na raka. Jedyny nasz syn zginął w wypadku. Zostałem sam jak palec. Od śmierci Ani jestem już trzeci raz w sanatorium i nie mogę znaleźć nowej żony. Nic na siłę, żadna mi się nie podoba.

Moja Ania była piękną kobietą, a tu za mną latają same szkarady. Wygląda na to, że znów wyjadę z sanatorium jako samotny wdowiec.

7. Dansingi.

W kawiarni na 12. piętrze. Można książkę napisać. Tutaj kręgosłup, stawy i kolana nagle przestają boleć, a ciśnienie skacze jak szalone. Dansing jest lepszy niż rehabilitacja. Szybko tworzą się pary i nie tylko na parkiecie. Grajek śpiewa znane przeboje, m.in. miłosne i można się poprzytulać. Nie każda polująca ma szczęście, więc mówi: „Tydzień mija, ja niczyja”. Gołym okiem widać, że niektórzy są bardzo doświadczeni w sanatoryjnych podrywach. Widać, że „z wielu pieców się jadło chleb”.

Na pewno trzeba bardzo uważać, żeby nie wrócić z sanatorium ze złamanym sercem. Po moim turnusie nie jedno pękło...

* * *

W zeszłym roku z lecznictwa uzdrowiskowego na terenie całego kraju skorzystało 27322 mieszkańców Kujawsko-Pomorskiego. - Natomiast w naszych uzdrowiskach, Ciechocinku, Inowrocławiu i Więńcu Zdroju, przebywało 90113 kuracjuszy z całej Polski - informuje Barbara Nawrocka, rzeczniczka prasowa Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ. ©©

PROF. KNIEĆ: NIE CHCIAŁBYM BYĆ NA MIEJSCU ROLNIKÓW

- Nie róbcie z nas wariatów! - mówili rolnicy, gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi. O tym w rozmowie z dr. hab. Wojciechem Knieciem, prof. UMK w Toruniu

Lucyna Talaska-Klich

Chciałby pan być rolnikiem? Bo wielu osobom wydaje się, że to taka spokojna, bezstresowa robota. Na łonie natury, gospodarz sam sobie szefem...

Nie wiem, czy chciałbym być rolnikiem, ale na pewno nie chciałbym być na miejscu gospodarzy. Bo rolnictwo to gigantyczne źródło stresu. Teraz gospodarze doświadczają problemów związanych z przymrozami czy suszą. Niektórzy zastanawiają się, czy np. zaorać rzepak, bo i tak z niego nie będzie godziwego plonu. A za chwilę mogą pojawić się ulewne deszcze, gradobicia. Jednak zmiany klimatu to nie jedyne ich problemy - są jeszcze te związane m.in. z polityką rolną czy unijną.

Rolnicy twierdzą, że najbardziej brakuje im stabilizacji.

Brakuje im stabilizacji politycznej, ekonomicznej, klimatycznej i społecznej. Najbardziej się mówi o stabilizacji społecznej, a moim zdaniem to rzecz najważniejsza. Wiąże się ona z rodziną, z przyszłością, z tym, jak mnie postrzega świat (w tym moje otoczenie), czy moja praca ma sens?

Gospodarze wielokrotnie przeżywali trudne czasy. Żeby przetrwać kryzys, potrafili zacisnąć zęby, ale dziś mówią, że nie mają pewności, czy te lepsze czasy w ogóle nadejdą.

Tym razem rzeczywiście tych dobrych perspektyw raczej nie ma. Przypomnę tzw. przełom Balcerowiczowski w Polsce. Wtedy naprawdę było bardzo źle. Bo nie było wiadomo, co będzie z Polską, z systemem wsparcia dla rolnictwa, czy wejdziemy do Unii Europejskiej? W tych trudnych czasach spryt i zaradność ratowały rolnikom skórę. Potrafili zacisnąć zęby, by przetrwać. Natomiast dzisiaj obserwujemy kolejny przełom, który jest związany m.in. z sytuacją wokół Mercosuru (chodzi o umowę pomiędzy Wspólnym Rynkiem Południa a Unią Europejską - przyp. red.), z sytuacją polityczną wokół rolnictwa. Zmienia się Wspólna Polityka Rolna i nie wiemy, co



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Prof. Wojciech Knieć jest socjologiem wsi, kierownikiem Katedry Ekologii Społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

będzie dalej. Rolnicy sami sobie to pytanie zadają. No i klimat zwariował.

I z tych powodów gospodarze mówią, że brakuje im poczucia sprawczości. Mogą się natyrać, mogą się starać, a i tak nie wiadomo, czy na sprzedaży produktów rolnych zarobią. A może stracą? No i czy w ogóle ktoś ich towar kupi? Słowa „globalizacja” wręcz nienawidzą.

W wielu dziedzinach gospodarki nie jesteśmy pewni koniunktury. Ona jest zmienna, rynek jest kapryśny, konsument jest kapryśny, ale tutaj mamy do czynienia jeszcze z czymś innym. Przecież warsztat pracy rolnika też jest kapryśny, bo uzależniony od pogody. I na to wszystko rzeczywiście nakłada się niepewność związana ze sprzedażą. Pojawiają się pytania: Czy zwróci mi się chociaż koszty produkcji? Czy będę miał na spłatę kredytu? A wielu gospodarzy „jedzie” na kredytach, pożyczkach, żeby produkować w sposób nowoczesny, zgodny z wymogami ochrony środowiska.

Kiedyś gospodarstwo przejmował najczęściej ten syn, który nie chciał się dalej kształcić. Dziś ktoś taki raczej by sobie nie poradził.

Kiedyś dochodziło do negatywnej selekcji, gospodarstwami często kierowali ci najmniej wykształceni w rodzinie. A dziś zawód rolnika jest jednym z najbardziej wymagających. Gospodarz musi być człowiekiem wszechstronnym - także m.in. mechanikiem, elektrykiem, magazynierem, marketingowcem czy meteorologiem. To też jest dodatkowym źródłem stresu, bo rolnik musi się przez całe życie kształcić i podążać za wiedzą.

Ten gigantyczny stres zapewne odbija się na stanie zdrowia rolników, na ich psychice. Czy ktoś to sprawdził? Jeśli chodzi o rozpoznanie dobrostanu psychicznego rolników, to Polska ma wiele do nadrobienia.

„Dobrostan” to ostatnio modne słowo. Rolnicy znają je od dawna, bo spełniając unijne wymogi dbają o dobrostan zwierząt w gospodarstwach. I wielokrotnie narzekali, że ich dobrostanem nikt się nie przejmuje.

To się zmienia. Bardzo się cieszę, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, pytając nas, socjologów, o zda-

nie. Chcemy - jako naukowcy - dowiedzieć się przede wszystkim, jaka jest skala zjawiska, co się dzieje z rolnikami (w sensie społecznym) i co nam grozi. Jednak, gdy mówimy o zdrowiu psychicznym, to niektórzy rolnicy protestują: „Nie róbcie z nas wariatów!” Nie mamy takiego zamiaru. Chcemy rolnikom pomóc. Niebawem będziemy prowadzić badania pilotażowe w dwóch województwach (prawdopodobnie w Małopolsce i w Kujawsko-Pomorskim), a potem tzw. duże badania w pięciu kolejnych województwach.

Jaka może być skala problemu?

Obawiam się, że bardzo duża. W Polsce z powodu samobójstw odchodzi więcej osób niż ginie w wypadkach komunikacyjnych. Połowa z samobójstw dotyczy mieszkańców wsi.

Ilu wśród nich jest rolników?

Tego dokładnie nie wiemy, ponieważ statystyki policyjne są niedoskonałe. Oficjalnie - 250-300 rolników rocznie. Jednak w statystykach policyjnych jest luka, bo w połowie przypadków zgonów samobójczych na wsi w rubryce „zawód” nie ma żadnego wpisu.

Zatem wśród rolników może to być nawet 500 zgonów samobójczych rocznie. W 90% to są mężczyźni, 10% stanowią kobiety. Co istotne - liczba samobójstw rolników jest mniej więcej stała, ale liczba gospodarzy w Polsce spada, więc relatywnie poziom obciążenia populacji rolników zgonami samobójczymi rośnie.

Dlaczego tak się dzieje?

Wzrost liczby samobójstw wiąże się z poczuciem bezradności i niepewności. Tego, co będzie dalej? W Polsce rekordową liczbę samobójstw odnotowano w latach 1991-1997. W czasie przełomu ustrojowego w Polsce to było rocznie nawet 900 samobójstw w grupie rolników. Dziś mamy do czynienia z takim postępującym, cichym przełomem, który jest związany z Mercosurem, ze Wspólną Polityką Rolną, zmianami klimatycznymi i z katastrofą demograficzną na polskiej wsi. Poza tym bardzo niepokoi fakt, że rośnie liczba prób samobójczych Polaków, w tym także rolników.

Próby samobójcze to takie wołanie o pomoc.

To prawda. I co ciekawe - wśród starszych rolników nieudanych prób samobójczych praktycznie nie ma. W grupie gospodarzy powyżej 60 roku życia każda próba samobójcza kończy się, niestety, zgonem. Natomiast najwięcej prób samobójczych dotyczy osób w wieku do 25 roku życia. I to rzeczywiście jest wołanie o pomoc.

Oby ta pomoc nadeszła w porę. Co można zrobić?

Przekonać rolników, by korzystali z pomocy specjalistów. W naszym społeczeństwie coraz więcej mówi się o zdrowiu psychicznym, o problemach. Natomiast na wsi, a szczególnie wśród rolników, wciąż jest to temat wstydlivy. Ciągłe dominuje taki stereotyp, że chłop powinien być twardy i nie może się rozklejać.

Chłopaki nie płaczą?

Można powiedzieć - chłopcy nie płaczą! Presja jest taka, że nie mogą się załamać, muszą zacisnąć zęby i dalej prowadzić gospodarstwa. Kulturowo przyjęta norma nie pozwala im porozmawiać o problemach psychicznych w swoim otoczeniu, nawet z własnymi dziećmi czy miejscowym lekarzem. To musi się zmienić!

Pewien rolnik przyznał, że kiedyś gospodarze częściej się spotykali, rozmawiali. A dziś pozamykali się w domach, a po pracy - szczególnie młodzi - siedzą przed komputerami, smartfonami.

Po pierwsze, na wsi ludzi jest coraz mniej. Po drugie, coraz rzadziej się odwiedzają ze względu na stan zdrowia i ob-

ciążenie pracą. Jest też pewien paradoks - mamy coraz więcej samochodów, coraz piękniejsze świetlice na wsi, a ludzie są coraz bardziej samotni. Zanikają normy współpracy, życia sąsiedzkiego. Kiedyś okazją do rozmów były np. żniwa czy wykopki. Rolnicy nawzajem sobie pomagali, ale mogli się też nagadać. Takie rozmowy były swego rodzaju terapią. Kiedyś fundamentem życia wioskowego były duże rodziny, w których życie społeczne kwitło. One rozpadły się na takie, które nazywamy rodzinami nuklearnymi - jest tylko tata, mama i dzieci. Dziadkowie często żyją osobno.

Wspomniał pan o samotności.

Dotyka ona także rolników, którzy nie mogą znaleźć „drugiej połówki”. To duży problem?

Coraz większy. Statystyki pokazują, że, po pierwsze, kobiet na wsi jest mniej w stosunku do mężczyzn (na dziesięciu mężczyzn jest sześć kobiet w wieku rozrodczym). Poza tym ze wsi migrują głównie młode kobiety. Ten trend trochę się zatrzymał po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Jednak dziś młode kobiety znów szukają godnego życia przede wszystkim w miastach. Z kolei kobiety z miast rzadko decydują się na związek z rolnikami. Jednak w czasie kryzysu gospodarczego sytuacja może się zmienić. Nagle wieś może znowu okazać się atrakcyjnym miejscem do życia. Tak było w Grecji, w Hiszpanii, we Włoszech w latach 2008 - 2010.

Jednak dziś młodzi ludzie próbują żyć inaczej, nie chcą być „uwiązani” obowiązkami. I dlatego w wielu gospodarstwach brakuje następców.

A jeśli nie będzie następcy, to trzeba będzie pozbyć się gospodarstwa, dorobku często wielu rolniczych pokoleń. To kolejny powód do stresu. No, ile rolnik może wytrzymać? „Zbroja”, którą gospodarz na siebie nakłada, dziś coraz częściej już nie wystarcza. Dlatego rolnik powinien szukać pomocy gdzie indziej, u specjalistów. Nie ma się czego wstydzić!

©

TU SZUKAJ POMOCY

Nr tel.: 800 70 22 22 - Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo); Nr tel.: 22 484 88 01 - antydepresyjny telefon zaufania (od poniedziałku do piątku, w godz. 15-20.) Dyżury psychologów - poniedziałek, wtorek, dyżury psychiatrów - czwartek, piątek; e-mail: porady@stopdepresji.pl

WATYKAN POD REKĘ ZE SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ

Stolica Apostolska pionierem w świecie rozwiniętej technologii i sztucznej inteligencji? Jak najbardziej, choć wedle ściśle określonych zasad i regulacji

Mariusz Grabowski

Kościół ze swej strony posiada »autorytet moralny« oraz zdolność gromadzenia kompetentnych rozmówców, stając się istotnym partnerem w ukierunkowywaniu rozwoju AI» – twierdzi abp Paul Tighe, sekretarz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji. Ale prócz korzyści z AI dostrzec też można niebezpieczeństwa płynące z jej niefrasobliwego wdrażania.

Stojąc przed wyzwaniem

Słowa irlandzkiego duchownego zabrzmiały całkiem niedawno, w marcu 2026 r., podczas seminarium naukowego w Watykanie poświęconego potrzebom zarządzania sztuczną inteligencją. Zorganizował je watykański Sekretariat ds. Gospodarki oraz Urząd Pracy Stolicy Apostolskiej o potencjale i wyzwaniach sztucznej inteligencji.

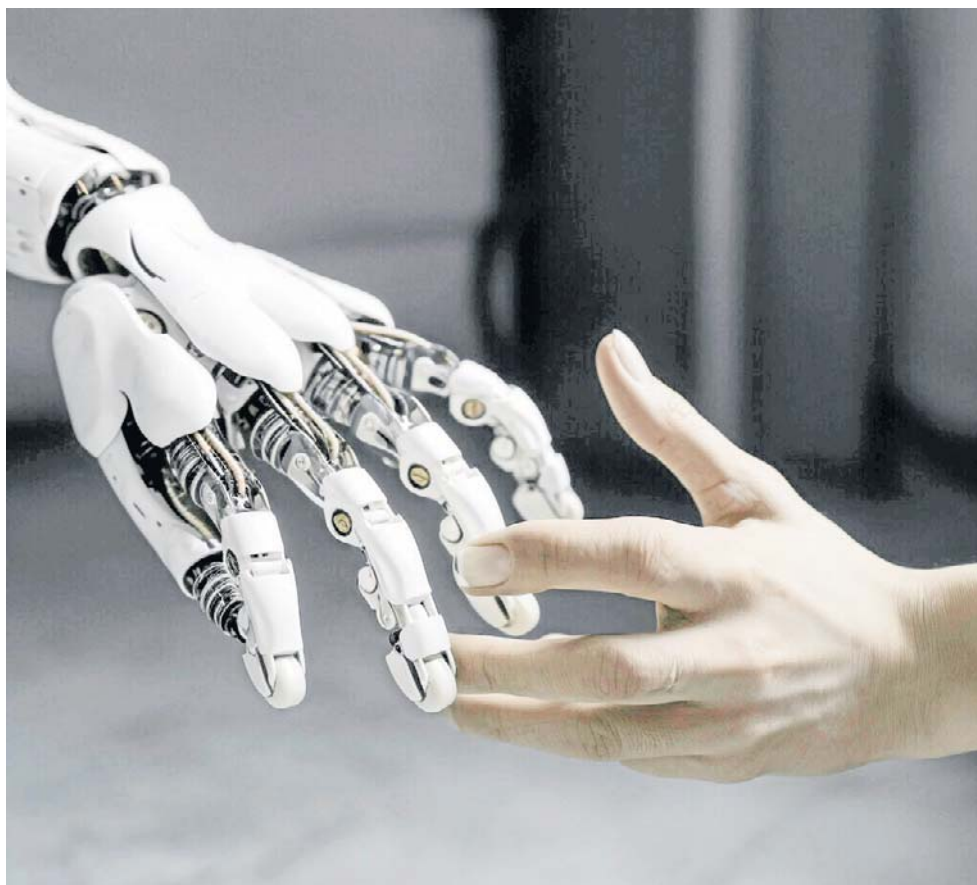
Abp Tighe przypomniał, że zaangażowanie papieża Leona XIV, który uczynił refleksję nad sztuczną inteligencją jednym z priorytetów swojego pontyfikatu, zakłada jednocześnie konkretne zasady, które muszą przełożyć się na konkretne działania Kościoła.

Jakie to zasady? W obszarze konkurencyjności – poprzez promowanie współpracy i globalnego zarządzania nowymi technologiami. W kontekście polaryzacji – poprzez ponowne potwierdzenie kultury spotkania i dialogu, zaś w odniesieniu do nierówności – przypominając, że »realistyczny pakt społeczny« musi obejmować różne kultury i wizje świata.

Wreszcie w kwestii »delegowania funkcji poznawczych« – poprzez umacnianie katolickiej wizji edukacji i wzmacnianie sieci uniwersytetów katolickich.

Papież w widoczności

Można powiedzieć, że od teoretyzowania do działań praktycznych daleka droga. Ale są przykłady, że Kościół już korzysta z nowych technologii. Oto w lutym tego roku działalność zainaugurował bezpłatny video-widżet Vatican News. Dzięki temu narzędziu odbiorcy mediów elektronicz-



Watykański dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje”, ale ostrzega też, że może pogłębić zjawiska dyskryminacji

nych mieli bezpośredni i łatwy dostęp do wszelkich materiałów multimedialnych dotyczących pielgrzymki Leona XIV do Afryki od 13 do 23 kwietnia.

Do instalacji widżetu zachęcał sam Leon XIV, który napisał w lutym do biskupów całego świata: »Drogi Bracie, ta inicjatywa Vatican News jest narzędziem ewangelizacji i daje możliwość budowania sieci oraz wymiany darów między Rzymem a Kościołem w Twoim kraju. To sposób, by Twoje parafie i wspólnoty miały stały dostęp do informacji z pierwszej ręki«.

W sensie medialnym to wydarzenie bez precedensu. Dostęp do transmisji na żywo oraz wszystkich relacji dotyczących papieskich podróży w wybranym języku, zmienia formę informacji i ewangelizacji w sposób fundamentalny.

60 języków. Na raz

Inny przykład: także w lutym Stolica Apostolska poinformowała, że przygotowuje nową usługę opartą na AI, która

pozwoli pielgrzymom oraz turystom na translację słów papieża. Będzie to specjalna platforma, która pozwoli na zeskanowanie kodu QR telefonem.

Od strony technicznej jest to wykorzystanie platformy Lara, stworzonej przez firmę Translated jeszcze w 2024 r. Jej działanie jest bardzo proste. Telefon i zeskanowany kod QR przeniesie użytkownika na specjalną stronę, skąd będzie można uzyskać dostęp do tłumaczenia słów papieża. Będą to zarówno wersje tekstowe, jak i nagrania dźwiękowe.

Na początku tłumaczenia będą funkcjonować w jednym z 60 języków. Wybór Lary nie jest przypadkowy, bo platforma jest w stanie przeprowadzać tłumaczenia nawet w ponad 200 językach i odbywa się to w bardzo krótkim czasie i w miarę bezbłędnie, generując ok. 2,5 błędów na 1000 słów. Obecna faza testowa ma na celu sprawdzenie wydajności serwerów przy ogromnym obciążeniu – kiedy to tysiące osób jednocześnie łączą się z systemem.

Feeria nowinek

Idźmy dalej – z okazji 400. rocznicy poświęcenia Bazyliki Świętego Piotra (dokonał go papież Urban VIII 18 listopada 1626 r.), zostaną otwarte wcześniej niedostępne jej części. Obecnie rozbudowywany jest w tym celu ekosystem cyfrowy Smart Pass, który pozwala na rezerwację dostępu do Bazyliki w czasie rzeczywistym. Zintegrowany z oficjalną platformą basiclicasani.pi.va umożliwi sprawdzenie możliwości szybkiego wejścia do Bazyliki oraz dokonanie rezerwacji, regulując zarządzanie przepływem osób i przestrzenią.

Za pomocą specjalnie stworzonej platformy cyfrowej pielgrzymi i turyści będą mogli także opowiedzieć o swoich doświadczeniach z wizyty w Bazylice poprzez napisanie na tzw. social wall wiadomości, pozostawienie intencji modlitewnej czy opublikowanie zdjęcia wykonanego na zewnątrz Bazyliki. Przedstawiając owe technonowinki archiepiskop Bazyliki kard. Mauro Gambetti

dodał też ciekawostkę: do pakietu Microsoft Office trafi nowa instytucjonalna czcionka nazwana »Michelangelus«, zainspirowana pismem Buonarrotiego i stworzona przez grafików ze Studio Gusto.

„Zero impact”

Skoro jesteśmy przy ciekawostkach, wspomnijmy o jeszcze innej, bardziej w stylu eko: Bazylika św. Piotra ma do 2030 r. stać się obiektem zeroemisyjnym, technologicznie zaawansowanym i przyjaznym środowisku.

Inicjatywa »zero impact« rozpoczęła się już w 2022 r. z ramienia instytucji o nazwie Fabryka św. Piotra, odpowiedzialnej za utrzymanie i konserwację świątyni. Obejmuje nie tylko samą Bazylikę, lecz także siedzibę kanoników, Dom św. Marty oraz Studio Mozaiki. Celem jest przekształcenie tego miejsca w »dom bez śladu węglowego«, przyjazny zarówno dla milionów odwiedzających rocznie, jak i dla środowiska.

Technologicznie projekt obejmuje m.in. monitoring powietrza w czasie rzeczywistym. »Wewnątrz Bazyliki zainstalowano siedem punktów pomiarowych analizujących poziom pyłów zawieszonych (PM), lotnych związków organicznych (TVOC), dwutlenku węgla (CO) i warunków mikroklimatycznych. Dane te pozwalają nie tylko chronić zdrowie odwiedzających, ale też zabezpieczać zabytkowe wnętrza przed skutkami zanieczyszczeń« – czytamy w opisie systemu.

Ostrożnie! Ostrożnie!

»Sztuczna inteligencja i nowe technologie mogą przyspieszyć pracę ewangelizacyjną, obniżyć koszty tworzenia materiałów i pomóc misjonarzom docierać z przekazem tam, gdzie człowiekowi trudno być fizycznie obecnym« – takie wnioski płyną z międzynarodowego webinaru Papieskiej Unii Misyjnej, który odbył się na początku maja.

Podczas cyklu internetowych szkoleń PUM uczestnicy poznawali różne zastosowania AI: od generowania tekstów, przez tworzenie grafik, po proste formy wideo i animacje. Ostatni warsztat był poświęcony m.in. animacjom, przebitkom wideo i awatarom, które mogą służyć pracy misyjnej, edukacyjnej i formacyjnej.

Jednak korzyści z AI to tylko jedna strona zagadnienia. Równie ważny jest aspekt etyczny, o którym papież wspominał w liście do uczestników listopadowego Builders AI Forum 2025, który odbył się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. »Nie chodzi tylko o to, co AI może zrobić, lecz kim stajemy się przez technologie, które budujemy« – brzmiało przesłanie Leona XIV.

Teolodzy radzą

Nauczanie papieża w kwestii nowych technologii doczekało się już całkiem sporej bibliografii. Innowacja technologiczna – wedle niego – może być formą uczestnictwa w Bożym akcie stworzenia, lecz »jako taka niesie ze sobą ciężar etyczny i duchowy. Każdy wybór w procesie tworzenia wyraża wizję człowieczeństwa«.

Papież przypomina, że korzyści z AI nie mogą ograniczać się jedynie do warstwy technologicznej czy inwestycyjnej, jak w przypadku wymienionych wyżej zastosowań w służbie Stolicy Apostolskiej. To – jak zauważył – musi być przedsięwzięcie całego Kościoła, w którym technologia »staje się narzędziem ewangelizacji i integralnego rozwoju człowieka«.

To zgodnie z tym, co o AI opublikowały w styczniu 2025 r. dwie dykasterie – Nauki Wiary oraz do spraw Kultury i Edukacji. W nocy »Antiqua et Nova« poruszono zależności między sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką. Przyjrzyjmy się wnioskom, odwołując się bowiem do sedna katolickiej antropologii.

Osoba ludzka a AI

»Inteligencja ludzka – czytamy w dokumencie – »urzęczywistnia się w relacjach«, jest kształtowana przez Boga i »plastyczna dzięki niezliczonym doświadczeniom przeżywanym w cielesności«. Sztucznej inteligencji »brakuje zdolności do ewolucji w tym znaczeniu«. Jej perspektywa jest »czysto funkcjonalistyczna«, oceniająca ludzi wyłącznie przez pryzmat ich pracy i osiągnięć, podczas gdy ludzka godność jest niezbywalna i zawsze nienaruszalna. Dotyczy to także »dziecka nienarodzonego«, »osoby w stanie nieświadomości« czy »cierpiącego seniora«. Mylące jest zatem używanie słowa »inteligencja« w odniesieniu do sztucznej inteligencji: nie jest ona »sztuczną formą inteligencji«, ale »jednym z jej wytworów«.

Zatem jak każdy wytwór ludzkiego geniuszu, sztuczna inteligencja może być skierowana zarówno ku »celom pozytywnym, jak i negatywnym«. Dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić »ważne innowacje« w różnych dziedzinach, może ona również pogłębić zjawiska marginalizacji, dyskryminacji, ubóstwa, »wykluczenia cyfrowego« i nierówności społecznych.

»W szczególności «obawy etyczne» budzi fakt, że »większość władzy nad głównymi zastosowaniami sztucznej inteligencji jest zgromadzona w rękach kilku potężnych firm«, co powoduje, że technologią tą można manipulować dla osiągnięcia »osobistych lub korporacyjnych korzyści« albo do »kierowania opinią publiczną w interesie określonego sektora«.

TŁUMY WRACAJĄ DO POCIĄGÓW. NADCIĄGA REWOLUCJA DLA PASAŻERÓW KOLEI

Mamy świetną sieć dróg szybkiego ruchu, więc przestawiliśmy wajchę na pociągi. Niestety, trochę za późno, skuwanie asfaltu z serc polityków zajęło trochę czasu. Jednak myślę, że możemy na to zgarnąć 20 mld euro. Przyrosty pasażerów pokazują, że polubiliśmy kolej na nowo - z Adrianem Furgalskim, prezesem Zespołu Doradców Gospodarczych TOR oraz szefem Forum Kolejowego Railway Business Forum - największego związku pracodawców rynku kolejowego, rozmawiamy zmianach, które szykują się w polskich kolejach

Agnieszka Domka-Rybka

Rząd przygotowuje nowelizację ustawy o Funduszu Kolejowym, z której wynika, że FK stanie się stabilnym źródłem finansowania takich inwestycji, jak m.in. budowy, przebudowy linii kolejowych, remonty i utrzymanie takich linii oraz wydatki bieżące PKP PLK. Reforma ma umożliwić finansowanie kolei dużych prędkości i inwestycji współfinansowanych przez Unię Europejską. Jak Pan ocenia projekt? To tylko deklaracje czy szykuje się rewolucja?

Nigdy nie doszliśmy tak daleko, jako branża, z postulatem stworzenia z Funduszu stabilnego, przewidywalnego i efektywnego narzędzia finansowania infrastruktury kolejowej. Ma nas ono uniezależnić także od przejścia między finansowymi perspektywami UE, bo do tej pory wysychające źródło pieniędzy unijnych wpędzało nas w dół inwestycyjny i mocne przygaszenie frontu prac w oczekiwaniu kolejnych pieniędzy. Rozmawiamy o tym od 10 lat. Używam liczby mnogiej, bo kampanię na rzecz tej rewolucyjnej zmiany prowadzimy jako RBF wspólnie z Izbą Gospodarczą Transporcie Ładowego. Mamy zakończone konsultacje publiczne. Przeprowadziliśmy także rozmowy z politykami klubów opozycyjnych, ponieważ chcielibyśmy, żeby ustawa została zrozumiana i przyjęta ponad podziałami.

Nie czarujemy się, że obecnie Fundusz Kolejowy ma znacznie mniej pieniędzy niż drogowy, więc rola w finansowaniu inwestycji jest mniejsza niż np. Krajowego Funduszu Drogowego, który od lat działa skutecznie. Dlaczego w podobny sposób nie zadbanano dotąd o koleje?

Ja nazywam Fundusz Kolejowy ubogim krewnym KFD. Gdy porównamy plan rocznych wydatków na infrastrukturę i odpowiednio kwoty 4 i 22 mln zł to przepaść widać jak na dłoni. Kiedy wchodziliśmy do Unii, przekonywaliśmy, że potrzebujemy więcej pieniędzy na nowoczesne drogi, których praktycznie nie mamy, a linie kolejowe w marnym, bo marnym stanie, ale są. Dzisiaj mamy powszechnie chwaloną sieć dróg szybkiego ruchu, więc przestawiliśmy wajchę na koleje. Niestety, trochę za późno, ale kolej swoimi opóźnieniami w wydatkowaniu funduszy też nie była przekonująca, że warto w nią mocniej zainwestować. Skuwanie asfaltu z serc polityków zajęło zatem trochę czasu.

Jako państwo powinniśmy bardziej stawiać na pociągi. Zresztą, taki jest trend w całej zachodniej Europie. UE chce rozwijać kolej jako zielony transport i w następnych latach na pewno będzie wydzyślać na to pieniądze. Gra będzie się toczyć o grube miliony. Ile Polsce można przypisać w tym kolejowym torcie?

Projekt nowych ram finansowych Unii na lata 2028-2034 ma wynieść 2 bln euro wobec obecnego 1,2 mld. Polska otrzymać ma kolejny raz największe pieniądze, ponad 123 mld euro, głównie na inwestycje w infrastrukturę, transformację energetyczną i innowacje. Wszystko wskazuje, że to będzie nasz ostatni budżet, w którym będziemy beneficjentem netto. Tym bardziej musimy się jeszcze lepiej przygotować. Dużo więcej pieniędzy będzie na projekty transgraniczne w ramach CEF, a zamierzamy przecież kontynuować program budowy szybkiej kolei, uwzględniając



Adrian Furgalski: - Chciałbym, żeby przewoźnicy bardziej interesowali się naszym rynkiem. Na razie robią to nieśmiało. Chciałbym, żebyśmy mieli w czym wybierać, kiedy zostaną uruchomione szybkie pociągi

połączenia jej z siecią kolejową naszych sąsiadów. Chcemy na przedstawienie przez Komisję Europejską propozycji finansowania właśnie europejskiej sieci blisko 50 tys. km szybkiej kolei. W ramach zadań obronnych kolej także dostanie największy udział. Rząd wciąż pracuje nad szczegółowym podziałem pieniędzy,

na kolej nie będzie ich absolutnie mniej niż obecnie, a nie zdziwiłbym się, gdybyśmy zgarnęli nawet 20 mld euro.

Nadchodzące lata mają upłynąć pod znakiem rozbudowy i modernizacji sieci kolejowej: oprócz aktywności inwestycyjnej PKP PLK w tym obsza-

rze wkrótce ruszy budowa linii dużych prędkości w ramach projektu Port Polska vel CPK. Kiedy na polskie tory - realnie - mogą wyjechać szybkie pociągi? Jakiego województwa szczególnie zostaną nimi uprzywilejowane, a które mogą zostać w tyle?

Oficjalnie stanie się to w 2032 r. Musiałbym sam siebie przekonać, że przy tym projekcie nie będzie żadnych opóźnień, a że nie jestem w stanie, to nie znając wykonawców poszczególnych odcinków, daję sobie przedział 2032-2035. Szybka kolej nie może być budowana tam gdzie do przewozu miałyby głównie powietrze. Szacunki unijne mówią, że minimalne potoki to 9 mln pasażerów rocznie i pierwsze odcinki w ramach tzw. Y te minima absolutnie spełniają. Sieć będzie zintegrowana, co oznacza, że z linii szybkiej pociągi będą wjeżdżać na sieć konwencjonalną. Nie jest zatem tak, że skorzystają tylko mieszkańcy Warszawy, Łodzi, Poznania i Wrocławia. Pociągi ze Szczecina, Białegostoku czy Olsztyna także będą wytrasowane po Y. Największy zysk ze skróconego czasu podróży to Wrocław. Na linii Y projekt się jednak nie skończy. Realizowana będzie jego północna część czy połączenie z Katowic w kierunku Ostrawy. To poprzednicy prezentowali na mapie wszystko i można było mieć mylne wrażenie, że cała sieć powstanie równocześnie, podczas gdy wiele projektów programowano dopiero po 2040 r.

Jaką rolę może odegrać w tej przemianie bydgoska Pesa, największy polski producent pojazdów szynowych?

Podobnie jak Newag musi dobrać partnera, z którym będzie chciała rozpocząć w Intercity dialog konkuren-

cyjny w kwestii dostawy szybkich pociągów. Żaden polski podmiot nie jest w stanie samodzielnie podjąć się tego zadania. Podobnie jak nie jesteśmy w stanie na jutro zaproponować pociągów do prędkości 250 km na godzinę. To spore kuriozum, że zbudowalibyśmy linię konstrukcyjnie na 350 km, a potem sztucznie ograniczono na niej prędkość do 250 km, żeby wpuścić nieistniejące polskie pociągi. Prezesi naszych fabryk jasno powiedzieli, że na takie pociągi potrzebujemy do 10 lat prac. Gdyby było inaczej i dodatkowo mielibyśmy mieć otwarty CPK w 2028 r., to oznaczałoby, że poprzednicy, aby zdążyć na jego otwarcie, powinni rozpocząć procedurę przetargową gdzieś w 2022/23 r., czego, oczywiście, nie zrobili.

PKP PLK planują w tym roku podpisać umowy o wartości około 30 mld zł w wyniku już ogłoszonych przetargów, a plan na ten rok to kolejne kilkanaście miliardów złotych. Spółka realizuje największe w historii polskiej kolei inwestycje o łącznej wartości 180 mld zł, zaplanowane na kilka kolejnych lat. Które regiony najbardziej na tym zyskają?

W każdym rejonie prowadzone są prace, ale ich wielkość i wartość, oczywiście, zależy od potrzeb i skali ruchu na danym obszarze. Jest wiele mniejszych projektów, które w ramach programu Kolej Plus organizowane są we współpracy z samorządami, ale wiele z nich ma fundamentalne znaczenie. Tak jest przykładowo z linią do Łomży, bo miasto to już w czerwcu wróci na kolejową mapę Polski po 34 latach. Węzeł warszawski czy katowicki zwiększają swoją przepustowość. Za 14 mld zł

realizowany jest na południu projekt Podłęże-Piekielko, który - oprócz modernizacji - zakłada także wybudowanie 58 km nowej linii. Inwestycja pozwoli na skrócenie czasu podróży w Małopolsce chociażby z Krakowa do Nowego Sącza do godziny, a do Zakopanego do 90 minut. Podkreślam, że 58 km także dlatego, bo po 1989 r. w Polsce powstało raptem 50 km nowych odcinków. Wkrótce rząd przyjmie także projekt Zintegrowanej Sieci Kolejowej, który ma wzbogacić nas o ok. 3000 km nowych torów.

Polska ma czas do 2030 r. na otwarcie polskiego rynku przewozów kolejowych. Zostały więc do tego czasu zaledwie 4 lata. Jak Pan to widzi? Toczy się w tej chwili dyskusja o tym, czy należy zmienić prawo, czego konsekwencją byłoby umożliwienie marszałkom województw bezpośredniego powierzania umów na przewozy kolejowe ich własnym spółkom. Nie jestem przekonany, czy nie idziemy tutaj na zwanie z Komisją Europejską, która, zgadzając się na pomoc publiczną dla Przewozów Regionalnych, zaakceptowała szybsze otwarcie rynku regionalnego na konkurencję. Ważne jest, żebyśmy znali informacje o efektywności kosztowej przewozów,

a właśnie postępowanie przetargowe takiej wiedzy może dostarczyć. Nie sądzę też, żeby spółkom samorządowym ktoś zagroził w dalszej realizacji zadań na ich terenie. Najgorsza jest zdecydowanie sytuacja Polregio, która cały czas, mam wrażenie, jest spółką niczyją i problemem niechcianym. W ciągu 5 lat na złom musi trafić 42 proc. jej taboru. Tymczasem nie ma żadnych pomysłów na to, skąd wziąć pieniądze na zakup ok. 300 nowych składów. Bez nich spółka nie ma z czym startować do przetargów i czeka nas załamanie na rynku przewozów regionalnych, bo nikt nie jest w stanie na dziś wejść w jej miejsce na taką skalę.

O tym, jak może być trudna walka z naszym monopolistą, PKP Intercity, przekonał się właśnie czeski, prywatny przewoźnik, RegioJet. Wszedł z impetem na polskie tory i... zrezygnował. Dlaczego?

PRZYROSTY PASAŻERÓW POKAZUJĄ, ŻE POLUBILIŚMY KOLEJ NA NOWO. ZA KRÓTSZE CZASY PRZEJAZDÓW, CORAZ WIĘCEJ NOWEGO LUB ZMODERNIZOWANEGO TABORU

Bo nie był przygotowany. Dodaje się do tego wątki polityczne, ale moim zdaniem nie były one decydujące. Może w góra 10 proc. Brak reklamy na Dworcu Centralnym w Warszawie czy kasy biletowej, to nie są wystarczające powody rezygnacji. Zwłaszcza, że w przewozach dalekobieżnych sprzedaż biletów w kasach odchodzi do lamusa i w Intercity stanowi tylko 15 proc. RegioJet zaważył sprawę w grudniu 2025 r., kiedy to z własnej winy nie uruchomił dwóch trzeczich pociągów, bo nie dysponował taborem i pracownikami. Wiedzieli o tym, a nadal sprzedawali bilety na pociągi, które miały nie ruszyć. To mocno podkopało zaufanie. Pociągi złożone z 3-4 wagonów, mocno puste i ciągnięte przez drogą leasingowaną lokomotywę to nie mogło się udać finansowo. Koszty stałe na kolei są spore. W żadnym kraju nie witano kwiatami pociągów konkurencji, ale trzeba mieć to zało-



Pociągi Pendolino jeżdżą w Polsce od ponad 10 lat. Obecnie to one zapewniają najszybsze połączenia kolejowe w kraju, ale to może się zmienić

żone w biznesplanie i być przygotowanym na dłuższy marsz. Tymczasem po niecałym pół roku wywieszono białą flagę. Zupełnie inaczej wchodzi na nasz rynek Leo Express, mniejszymi krokami, ale za to w pełni gotowy do świadczenia usług.

Trochę szkoda, bo każda konkurencja zawsze wychodzi na dobre klientom. Czego polscy pasażerowie pociągów mogą pozazdrościć podróżującym w innych krajach?

Wcale nie musimy się biczować za stan naszej kolei. Wystarczy zobaczyć, do jakich zaniechań dopuścili się Niemcy, zresztą z całą swoją infrastrukturą transportową. Co miesięczne przyrosty pasażerów pokazują, że polubiliśmy kolej na nowo. Za krótsze czasy przejazdów, za coraz więcej nowego bądź zmodernizowanego taboru. Tutaj szkoda, że staliśmy przez 2 lata w miejscu z pieniędzmi z KPO, ponieważ oznacza to opóźnienie w dostawie kolej-

nego taboru i dzisiaj niestety część osób albo zmuszona jest jechać na stojąco, albo w ogóle odchodzi od kasy z kwitkiem. Chciałbym, żeby przewoźnicy bardziej interesowali się naszym rynkiem. Na razie robią to nieśmiało. To zawsze mobilizuje firmy krajowe do lepszej jakości usług, a pasażerowie dostają lepszą ofertę cenową. Chciałbym, żebyśmy mieli w czym wybierać, kiedy zostaną uruchomione szybkie pociągi w naszym kraju. ©

Z CZEGO JUTRO...? DLACZEGO LATANIE JEST BEZPIECZNIEJSZE NIŻ PODATKI?

Z powodu rosnących cen ropy tylko w maju zostały zlikwidowane w międzynarodowej siatce lotów dwa miliony miejsc, jak podaje „Financial Times”. Rosnące ceny ropy, energii czy też podatków, którymi są tzw. składka ZUS czy zdrowotna, mają bezdyskusyjny negatywny wpływ na funkcjonowanie przedsiębiorstw i koszty życia obywateli. O ile wśród społeczeństw został spopularyzowany związek między rosnącą ceną za baryłkę ropy a likwidacją części połączeń lotniczych, to trudno znaleźć z podobną częstotliwością w tej medialnej edukacji wskazań zależności między podwyższaniem opodatkowania i rosnącej liczby likwidowanych firm, co w Polsce jest trwałą tendencją od wprowadzenia i do dziś kontynuowanego tzw. polskiego ładu.

Latanie nigdy nie było tak bezpieczne jak dziś w świecie coraz bardziej zaawansowanych rozwiązań technologicznych i cyfrowych. Dlaczego zatem w przypadku „rozwoju”

Andrzej Sadowski
Centrum im. Adama Smitha



systemu podatkowego w Polsce doświadczamy rosnącej niestabilności, braku bezpieczeństwa prawnego i poczucia rosnącego zagrożenia? Dlaczego podatki nie są tak bezpieczne jak latanie?

Bezpieczeństwo lotnictwa powinno być wzorem dla systemów prawnych, w tym podatkowych. Różnica między tymi dwiema dziedzinami wynika z fundamentalnie innej konstrukcji zasad lub ich braku. W lotnictwie prawa fizyki i procedury bezpieczeństwa są stałe. Pilot wie, że jeśli pociągnie stery w konkretny sposób, samolot zareaguje przewidywalnie. Procedury startu i lądowania nie zmieniają się co kilka miesięcy. Przepisy i interpretacje podatkowe zaś w Polsce są ekstremalnie zmienne. Nowelizacje przepisów, jakie następują po zaordynowaniu tzw. pol-

skiego ładu, wprowadzane są często z zaskoczenia, co sprawia, że podatknik, gdyby był pilotem, nagle dowiadywałby się, że w połowie lotu zmieniono zasady działania silnika. Bezpieczeństwo i przewidywalność w lotnictwie jest kategorią rozstrzygającą w przeciwieństwie do aplikacji w procesie chaosu w podatkach.

W lotnictwie instrukcje oraz checklisty muszą być zrozumiałe i jednoznaczne, aby wyeliminować błąd ludzki. Nie ma tam miejsca na „różne interpretacje” tego, czy podwozie jest wysunięte czy nie. W podatkach w Polsce przepisy są często pisane językiem niezwykłe zawiłym i niejasnym. Dowodem na ten stan rzeczy jest instytucja interpretacji indywidualnych, potwierdzająca, że prawo jest na tyle bełkotliwe, że obywatel nie jest w stanie go samodzielnie

nie zrozumieć bez pomocy urzędu. Dla kolejnych rządów stanowi alibi dla kontynuacji chaosu podatkowego. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby przepisy podatkowe były w dobie masowych wdrożeń AI tak samo klarowne, jak instrukcje w lotnictwie.

O ile w lotnictwie głównym celem jest bezpieczne dotarcie do celu i zasada zero katastrof, gdzie każdy wypadek jest drobiazgowo badany, by wyciągnąć wnioski na przyszłość i zapobiec powtórkom tragedii, to w podatkach celem systemu jest fiskalizm sam w sobie. Mimo narastających doświadczeń ze zniszczeniem firm przez urzędników stosujących niejasne i niestabilne przepisy oraz z podwyżkami obciążeń nieprzynoszącymi wpływów budżetowych rządy prowadzą politykę komplikowania i podwyższania opodatkowania. Manifestowany w ten sposób apodyktyczny i skrajnie egoistyczny interes państwa jest niezrozumiały dla obywatela i stanowi realne zagrożenie dla jego dobrostanu. Od momentu zaistnie-

nia III Rzeczypospolitej rządzący poprzez permanentne w podatkach zmiany zasad gry stworzyli relację coraz bardziej rosnącej nieufności obywateli do niepodległego państwa, które zachowuje się wobec nich opresyjnie jak PRL, a nawet jak państwo zaborcze. Niepisanym celem systemu podatkowego jest administracyjna opresja i w przeciwieństwie do lotniczego nie jest nim bezpieczeństwo i wzmacnianie jego poczucia wśród obywateli.

W lotnictwie błąd systemu jest traktowany jako awaria do naprawienia. Systemy są przynajmniej dublowane, by jeden błąd nie doprowadził do tragedii. W podatkach zaś redundancja przepisów, czyli ich nadmiarowość, nie służy bezpieczeństwu nawet systemu, a tym bardziej obywateli, tylko wytwarzaniu chaosu prawnego, którego nie są w stanie opanować urzędowe interpretacje. Często to na obywatelu spoczywa pełna odpowiedzialność za błąd, nawet jeśli wynika on z niejasnego przepisu. Domniemanie nie-

winności w starciu z aparatem skarbowym w praktyce jest fikcją nawet dla tzw. wymiaru sprawiedliwości, podobnie jak zasada „in dubio pro tributario”, która jest zapisana w art. 2a Ordynacji podatkowej, aby chronić obywatela przed niejasnym prawem, ale w praktyce opresyjnego systemu jej stosowanie stało się kolejną fikcją.

Przepisy podatkowe wraz z ich interpretacją są permanentnie zmieniane, co konsekwentnie pozbawia je stabilności i jednoznaczności, a które są fundamentem bezpieczeństwa w lotnictwie. Gdyby samoloty latały tak, jak zmieniają się przepisy podatkowe, większość pasażerów nie odważyłaby się wejść na pokład w obawie o własne życie.

Skoro można dziś wygrać z rakiem oraz coraz skuteczniej prowadzić z nim walkę, do czego z powodzeniem przekonywał opinię publiczną Łatwogą w bezprecedensowej transmisji akcji charytatywnej, to można też wygrać zmianę kancerogennego dla życia społecznego systemu podatkowego.

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

KOŃ SAM WYMIERZYŁ SPRAWIEDLIWOŚĆ. LUDZIE TYLKO PATRZYLI

Cała Polska mówi o weekendowym „incydencie”, do którego doszło na targach końskich w Pajęcznie w województwie łódzkim. Pijany mężczyzna krzywdził najpierw jednego, potem kolejnego konia i w końcu dostał od zwierzęcia potężnego kopniaka w głowę. Padł nieprzytomny. Burmistrz Pajęczna odciął się od zdarzenia i po dwóch dniach zawiadomił policję. Zaangażował się nawet wiceminister rolnictwa. Tak zwany incydent przykrył całą resztę. A na tej imprezie zwierzęta są krzywdzone od lat

Marcin Stadnicki

Pierwszy artykuł o losie koni z targów w Pajęcznie pisałem już dekadę temu i dotąd nic się nie zmieniło. Targi i to, co się tam dzieje, nikogo jednak zbyt nie interesowały.

Pajęczno to niewielkie powiatowe miasto na południowych rubieżach województwa łódzkiego, liczące niespełna 7 tysięcy mieszkańców.

Co innego targi końskie w Pajęcznie. To wielka impreza, która ma promować miasto i na którą zjeżdżają tysiące ludzi. I trudno się dziwić – jest dobrze reklamowana, a ktoś by nie chciał pokazać dzieciom pięknych koników?

Pajęczańskie targi są obok tych organizowanych w Skaryszewie pod Radomiem jednymi z największych w Polsce. To miejsce, gdzie przyjeżdżają hodowcy z całej Polski, a także z zagranicy. Tu można handlować końmi zarówno roboczymi, jak i hodowlanymi. Część zwierząt, jak alarmują od lat organizacje prozwierzęce, trafia także do rzeźni.

Burmistrz stawia na konie

Pajęczno to miasteczko, które z targów słynie. To część pajęczańskiej tradycji, a w ostatnich latach spiritus movens targów był burmistrz Pajęczna Dariusz Tokarski, który sam także jest hodowcą. Jeszcze do niedawna imprezę organizował Urząd Miejski w Pajęcznie. Sytuacja zmieniła się w 2019 roku, po tym, jak wybory burmistrza wygrał Piotr Mielczarek. Ówczesny wóldar przyznawał, że „konie to nie jego bajka”, ale jednocześnie podkreślał, że nie jest przeciwnikiem samej imprezy. Od tego czasu organizacją targów zajmowała się prywatna firma, a Dariusz Tokarski wspierał organizację wydarzeń.



FOT. FUNDACJA TARA



FOT. KADR Z NAGRAŃ I NERETOWEGO/PIOTR BORS



FOT. FUNDACJA TARA

Końskie targi w Pajęcznie. Na zdjęciu z prawej strony u góry na ziemi leży kuc przywiązany do ciężarówki. W tej sprawie interwencję podjął Piotr Bors, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego

Handel końmi i dodatkowe towarzyszące targom atrakcje to jednak tylko jedna strona medalu. Organizacje prozwierzęce od lat interweniują w Pajęcznie, ujawniając przykłady krzywdzenia zwierząt, a nawet domagając się zakazu handlu końmi na targowiskach. Na takich imprezach, niestety, często zwierząt dzieje się krzywda.

Są bite, nawet okładane batem, czasem ktoś zapomni dać im pić. Są przywiązane do metalowych konstrukcji tak, że mają ograniczone ruchy. A czasem zdarzy się i ktoś, kto takiego konia kopnie, uderzy czy szarpnie za ogon.

Przykład mieliśmy w miniony weekend i dzięki temu, że wybryki pijanego dorożkarza zostały zarejestrowane na filmie, o Pajęcznie zrobiło się głośno w całej Polsce.

O ciemnej stronie targów pierwszy raz pisałem już 10 lat temu i dotąd nic albo niewiele się zmieniło. Trzeba było nagrania, na którym pijanemu mężczyźnie koń sam wymierza sprawiedliwość, żeby znów głośno wybrzmiał temat traktowania zwierząt na takich imprezach.

Najniższy wymiar kary od napastowanego zwierzęcia

Co się właściwie stało w sobotę 9 maja, podczas targów końskich w Pajęcznie? Uczestnik imprezy zarejestrował sytuację, do jakiej nigdy nie powinno tam dojść. Pijany mężczyzna szarpał konia za ogon, bił zwierzę i owijał się jego ogonem. Koń okazał się mądrzejszy i bardziej opanowany od człowieka. Cierpliwie znosił ataki pijanego, więc ten znalazł sobie kolejną ofiarę – kolejnego konia. Podszedł do zwierzęcia, kopnął je, a potem szarpał za ogon. Drugi koń zareagował już inaczej i zakończył udział pijanego agresora w imprezie kopnięciem go w głowę, a ten bez przytomności padł na ziemię.

Poczytajcie komentarze w internecie - nikt mu nie współczuje, choć był krok od śmierci. Przeżył, opuścił szpital, do którego trafił po zdarzeniu. Sprawę nagłośnił radny Rady Gminy w pobliskich Siemkowicach Piotr Dura, publikując nagranie w mediach społecznościowych.

Wszyscy mądrzy po fakcie

Itak oto o targach zrobiło się głośno. Głos zabrał burmistrz Dariusz Tokarski.

- Zarówno my, jako samorząd, jak i organizator, jak i wszyscy normalni hodowcy odcinamy się od bestialskiego, nieodpowiedzialnego, głupiego zachowania, które miało wczoraj miejsce. Ale ten incydent nie może świadczyć o wszystkich - mówił dzień po zdarzeniu Tokarski i zapowiedział, że podejmie stosowne kroki.

Od kąd pamiętam, burmistrz Tokarski wszelkie kontrowersje wokół targów próbuje obró-

cić w „incydenty”. Przecież nad wszystkimi nie da się zapanować, zawsze trafia się czarne owce. I w zasadzie niby to logiczne, tyle że tych „incydentów” jest wiele.

Targi końskie to nie jest do końca radosna impreza, gdzie ludzie oglądają koniki. Tam są zwierzęta, które trafiają do rzeźni. Tam ludzie batożą konie, a te starsze czy schorowane wprost nazywają „trupami”. To nie są miłośnicy koni (i mam tu na myśli tych, którzy zwierzęta krzywdzą, nie ogół). Skąd to wiem? Sam uważam się za miłośnika zwierząt, ale głównie psów. I gdybym miał starego, schorowanego psa, to bym go leczył, zapewniał mu jak najlepsze warunki, a nie brał na targi, pakował do kontenerów i wysyłał do przerobienia na kielbaski, bo - jak usłyszałem przed laty - „a co innego zrobić z takim trupem?”.

Sam byłem świadkiem niewłaściwego traktowania zwierząt na koniskich targach i dlatego omijam tę imprezę szeroko-

kim łukiem. Nie chcę tego oglądać, wystarczy, że robią to fundacje.

Po tym, jak nagranie z pijanym mężczyzną, który jak się okazało miał w organizmie 3 promile alkoholu, obiegło cały kraj, Dariusz Tokarski pochwalił się, że zgłosił sprawę na policję. Tak też się stało i funkcjonariusze prowadzą w czynności.

Sprawy w swoje ręce wziął też wiceminister rolnictwa Adam Nowak. Poinformował, że powiatowy lekarz weterynarii w Wieluniu Grzegorz Łuczak zgłosił zawiadomienie do prokuratury. Inna sprawa, że Nowak w lokalnych mediach chwali organizację koniskich imprez w Pajęcznie. Zupełnie inaczej widzą to jednak fundacje, które monitorują to, co dzieje się na tej imprezie.

W tym roku była to fundacja TARA, której przedstawicielki były na miejscu od samego rana. Incydent z pijanym mężczyzną szarpiącym i bijącym konie nie był jedynym, jaki zarejestrowały. Prezeska fundacji

Scarlett Szyłogalis opowiada między innymi o zaniedbanej oślicy, braku odpowiedniego nadzoru ze strony służb czy biciu koni. Problemem jest też, jak podkreśla, nadużywanie alkoholu w trakcie imprezy.

Nagrał, ale nie zgłosił. Burmistrz krytykuje autora filmu

Swoje zawiadomienia zgłoszyli równo burmistrz, jak i powiatowy lekarz weterynarii. Dyskusja w internecie jednak nie ucichła. Burmistrz Tokarski zamieścił w mediach społecznościowych treść zawiadomienia, jakie zgłosił w związku z zachowaniem pijanego mężczyzny widocznego na nagraniu. W komentarzach jednak krytykował autora nagrania, od którego wszystko się zaczęło. Tokarski kilkakrotnie podkreślał, że autor jedynie nagrywał. A zapomniał zgłosić sprawy odpowiednim służbom. Tyle że właśnie to nagranie spowodowało, że o sprawie naprawdę zrobiło się głośno.

Zawiadomienia, jakie zgłosił burmistrz i lekarz weterynarii nie są jedynymi. Kolejne zgłosił wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego Piotr Bors.

- Niestety, to nie wszystkie akty zwyczajności wobec zwierząt, do jakich doszło podczas targów w Pajęcznie - mówi Piotr Bors. - Dostałem jeszcze jeden film, na którym widać przywiązanego do samochodu krótką linką kuca, którzy leży na ziemi skrajnie wycieńczony. Widać numer rejestracyjny, o sprawie została poinformowana policja, niestety właściciel samochodu powiedział policjantom, że to nie jego kuc i na tym mundurowi zakończyli śledztwo. Tymczasem, jak ustaliłem, kuc był wcześniej bity, skatowany upadł na ziemię i tam leżał dogorywając - relacjonuje.

Wiceprzewodniczący sejmiku i znany obrońca zwierząt podkreśla, że ma zastrzeżenia zarówno do organizatorów targów, jak i do powiatowego le-

karza weterynarii, który powinien zarówno nadzorować imprezę, jak i dbać o dobrostan zwierząt.

- Tymczasem konie nie miały dostępu do wody, były maltretowane, nikt nie reagował. Gdyby nie filmy nagrane przez uczestników targów i umieszczone w internecie, sprawa prawdopodobnie nie ujrzałaby światła dziennego. Dlatego skierowałem zawiadomienie do Prokuratury Regionalnej w Łodzi w sprawie osób, które znęcały się nad zwierzętami, organizatorów targów oraz właśnie powiatowego lekarza weterynarii w Pajęcznie - poinformował Piotr Bors.

Teraz wszystko w rękach organów ścigania. Pozostaje mieć nadzieję, że winni znęcania się nad zwierzętami zostaną ukarani, a na przyszłość organizatorzy targów, jeśli już muszą się one odbywać, dołożą wszelkich starań, by takich przypadków było jak najmniej.

Współpraca Jacek Zemła

CZAS ZAKOŃCZYĆ HANIEBNĄ TRADYCJĘ KOŃSKICH TARGÓW

Rozmowa ze Scarlett Szyłogalis, prezeską Fundacji Tara

Marcin Stadnicki

O targach koniskich w Pajęcznie zrobiło się głośno ze względu na incydent z pijanym dorożkarzem bijącym i ciągnącym konie za ogon. Jako incydent właśnie przedstawiają tę sytuację organizatorzy targów. Pani, jako osoba, która na takich targach bywa od lat, uważa, że to rzeczywiście incydent, czy norma na takich imprezach?

To jest norma. Na każdym targu już od początku, w nocy handlarze, hodowcy, nawet odwiedzający ten targ, wszyscy piją alkohol. Niejednokrotnie na tego typu targach rejestrowałam, że wszędzie walają się puste butelki po wódce i po innych alkoholach. To jest nagminne i jest to wina organizatorów targów. Przede wszystkim policja powinna tam być i wystawiać mandaty. Przy płochliwych, dużych zwierzętach płaczą się ludzie, których po prostu aż zawiewa na lewo i prawo, ledwo chodzą, albo prowadzeni są przez dwóch kumpli, co często pokazywałam. Pokazywałam też, jak leżą już pod koniec targu na trapie, po którym wprowadza się do jakiegoś wozu konia.

Wiceminister rolnictwa Adam Nowak w mediach lokalnych wypowiadał się na temat organizacji targów, którą ocenił pozytywnie. Jak twierdzi służby weterynaryjne i inne spisują się coraz

lepiej. Czy pani ma podobne odczucia?

Jeśli chodzi o Pajęczno, to zapraszamy pana ministra inco-gnito i niech zobaczy. Wiem, że we wrześniu, kiedy będzie kolejny targ w Pajęcznie, organizatorzy postarają się stanąć na baczność. Co z tego, że na ostatnich targach byli lekarze z powiatowej inspekcji weterynarii, jak siedzieli sobie w kantorku, który bezpośrednio był połączony z toaletami. Siedzieli tam, aż jasno się zrobiło. Na zewnątrz wyszli o godzinie 6.30. Policjanci ponoć też byli. Ja ich nie widziałam. Mundurowi mają być widoczni, nie chować się po krzakach. Na taką imprezę przyjeżdżają nie tylko handlujący i hodowcy. Przyjeżdżają też złodzieje, którzy wiedzą, że tam są osoby z dużymi pieniędzmi potrzebnymi na przykład na zakup koni.

Odniosłem wrażenie, że afery z krakowskim dorożkarzem, który na szczęście już został pozbawiony tej funkcji, troszeczkę przykrywa to, co dzieje się rzeczywiście na targach. Czy zarejestrowała Pani na ostatniej edycji targów inne nieprawidłowości, czy przypadki znęcania się nad zwierzętami?

Znęcanie się jest cały czas. Wyjdźmy od tego, że wiele osób chodzi pijanych lub podpiitych. Teraz też chodziło wielu mężczyzn z batami, czy kijami. I to jest normą. Często ci podpiici ludzie chcą pokazać



Scarlett Szyłogalis od lat monitoruje targi koniskie w różnych regionach Polski

jacy są tu ważni i wielcy. Konie są często związane, przywiązane jeden obok drugiego, boją się, gryzą się nawet wzajemnie, czy kopią. Dochodzi do sytuacji, że stoi ogier obok kobyły ze źrebakiem, a ona będzie młodego bronić. Są też ogierki jeden przy drugim. One nie wiedzą, co się dzieje, a tu idzie sobie facet z batem czy kijem i tak od niechcenia tego walnie w zad, a tamtego w głowę. Właściciele tych koni często nie reagują. A powinni chociaż podejść i powiedzieć: „Co robisz, durniu, to jest zwierzę czujące, moje zwierzę”. Nie ma czegoś takiego.

Kolejna rzecz, to wymogi unijne, które nakazują dotrzymać odpowiednich warunków targowiska. Targowisko musi być oświetlone, w tym przypadku było w połowie. Kolejna sprawa - przeciągnęli jakieś ta-

śmy budowlane, cieniutkie, które nie są żadnym ogrodzeniem dla koni, żeby tylko jak najwięcej wjechało tych wozów z końmi. Tam już teren był nieoświetlony. Po ciemku trwały wyładunki zwierząt, w nocy, na terenie ogrodzonym tasemką, więc to mamy nieprawidłowości. Teren tam nie wszędzie był utwardzony, cały teren nie ma ani jednej wiaty. Dla koni wiaty są wymagane, chronią przed warunkami atmosferycznymi. Lekarze weterynarii muszą być już przy pierwszym wyładunku koni, bo przy pierwszym wyładunku może zdarzyć się tragedia.

Niejednokrotnie te konie wyskakują, łamią coś, wyrrywają się, mogą pobiec w tłum, może się coś zdarzyć. Kolejna rzecz - zaświadczenie od lekarza weterynarii jest wymagane, że te konie będą przemieszczane i że są

wolne od chorób zakaźnych. Tego nie było.

Czy Pajęczno jest jakimś wyjątkiem w skali kraju, czy po prostu tak jest na tego typu targach?

Jest XXI wiek, a my, Polacy, trzymamy się kurczowo pewnych tradycji. Tradycją na targach jest na przykład przybijanie. Jak sprzedadzą jakiegoś konia, przypluwają na rękę i przyklepują te ręce. W tym momencie wódeczka leci. I znowu przypluwanie i przybijanie. Wszyscy to widzą, to jest tradycja.

Sam burmistrz Tokarski podkreślał, że to jest tradycja. Jest hodowcą koni. Pytanie natomiast czy to, że jakieś wydarzenia były organizowane przed laty znaczy, że mają być organizowane również obecnie?

We Wrocławiu na rynku dalej stoi pręgierz. Używajmy go. Tradycja to tradycja, prawda?

Czy pani zdaniem da się w ogóle zapanować nad taką imprezą?

Da się i powiem to na przykładzie Skaryszewa, gdzie latami walczyłam, bo tam było jeszcze gorzej niż w Pajęcznie. Wysłałam właśnie od strony nakazów unijnych. Wysłałam pisma również do ministra rolnictwa, do wszystkich. W końcu gmina musiała wyasygnować potężne pieniądze, żeby postawić wiaty, ogrodzić i oświetlić teren.

To jest impreza masowa i powinna tam być straż pożarna. W każdej chwili może coś się wydarzyć. Po to są tam służby. Nie po to, żeby się plątać. W Pajęcznie chodzili panowie na czarno odziani, którzy zakazywali nagrywania i rejestrowania tego, co się dzieje. Oni powinni mieć zgromadzonych trochę pojemników na wodę, powiedzieć „proszę napić konie”. Zadbajmy o dobrostan tych zwierząt na targowiskach. Powinien być zakaz picia alkoholu. Tam przecież są całe rodziny, z małymi dziećmi, te dzieci po ciemku chodziły same. A koń jest zwierzęciem płochliwym. Konie zaufały dumemu człowiekowi już tysiące lat temu. Szkoda, że nie mają w sobie trochę wilczej natury.

Państwa obecność na targach to nie tylko rejestrowanie tego, co się tam dzieje, to także ratowanie zwierząt. Poruszające były między innymi wpisy i zdjęcia o oślicy, którą przywieźliście z targów w Pajęcznie.

Ponoć jest to czteroletnia oślica, ale jest w takim stanie jak trzydziestoletni osioł. Zrobiłam zdjęcia i wysłałam szybko do Ewy Zgrabczyńskiej, że jest takie biedne zwierzę. Ona powiedziała: „Oczywiście, kupię”. Wcale nie za małe pieniądze, bo za 2800 zł. Małeństwo, chude, ledwo żywe, do leczenia. Takich przykładów jest więcej. Czas zakończyć tę haniebną tradycję koniskich targów.

EDYTA KRZEŚNIAK: SPRAWA ANDRZEJA SAMSONA NICZEGO NAS NIE NAUCZYŁA

– Nie może być tak, że staje się po stronie kata, a zostawia się ofiary. Że wszyscy udają, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia – mówi dziennikarka Edyta Krześniak, autorka książki „Psycholog”, która po ponad 20 latach wróciła do sprawy Andrzeja Samsona

Anita Czupełny

Napisałaś książkę „Psycholog”, o głośnej sprawie Andrzeja Samsona. Dlaczego? Z reporterskiej potrzeby, osobistej niezgody, poczucia, że ta historia tak naprawdę nigdy nie została domknięta?

To była sprawa, która jak echo wracała do mnie przez wszystkie te lata. W różnych momentach, przy okazji innych tematów, innych rozmów. Zdarzało się, że ktoś wspominał sprawę Andrzeja Samsona i mówił: „No tak, ale przecież on leczył dzieci chore na autyzm”, „On był niewinny”, „Proces się toczył, ale nie było wyroku, bo umarł”. Takie zdania słyszałam wielokrotnie. Wracała też tamta konferencja prasowa, na której wiele osób ze środowiska psychologicznego stanęło w obronie Samsona. Dla części ludzi sam fakt, że autorytety się za nim ujęły, był dowodem, że musiał on być niewinny.

Znane osoby ze środowiska psychologicznego protestowały, że media piętnują Samsona i przesadzają o winie przed wyrokiem sądu. Dziś część uczestników tamtego apelu podkreśla, że nie bronili pedofilii, tylko zasad państwa prawa.

Tak. Tylko że przez lata funkcjonowało to także inaczej: skoro takie autorytety się za Samsonem ujęły, to znaczy, że na pewno był niewinny. Przecież nie został skazany. I to we mnie cały czas buzoowało. Nie atakowałam ludzi, którzy tak mówili. Starałam się tłumaczyć, że to nie jest takie proste, że proces był, że sprawa wyglądała inaczej, niż zapamiętano. Ale tych rozmów przez lata było naprawdę dużo. Była też druga rzecz, która nie dawała mi spokoju. Przez dwadzieścia lat w zasadzie nie powstała skuteczna ustawa regulująca zawód psychologa. A przecież po tej sprawie wszyscy mówili, że taka ustawa będzie lada dzień. Że bezpieczeństwo dzieci jest

kluczowe. Że pojawią się zabezpieczenia, lustra weneckie, procedury, że dziecko nie będzie zostawiane samo z psychologiem, a rodzic będzie mógł zobaczyć, co dzieje się podczas terapii.

Ponieważ do gabinetu Andrzeja Samsona rodzice przyprowadzali swoje dzieci i zostawiali je sam na sam z terapeutą.

Tak. I to był jego wymóg. Ale zobacz: dzisiaj, po ponad dwudziestu latach, jeżeli pójdziesz do psychologa czy psychoterapeuty, zamykają się drzwi i nadal dziecko zostaje w gabinecie samo, a o paragonie możesz pomarzyć. W tym sensie niewiele się zmieniło. Zaczęłam więc coraz częściej myśleć o tym, że minęło dwadzieścia lat i nic się nie zmieniło. A jednocześnie przez cały ten czas miałam kontakt z ludźmi, którzy uczestniczyli w procesie, z rodzinami ofiar. Któregoś dnia zapytałam jedną z matek, jak sobie dziś radzą. Było mi niezręcznie, ale uznałam, że muszę zapytać. I wtedy usłyszałam, że jest dużo gorzej niż przed 20 laty. Że zostało ogromne poczucie niesprawiedliwości. Że oni w zasadzie sobie z tą historią nie poradzili. Że rodzina jest w rozsypce, że są leki psychotropowe, stany depresyjne.

Mówisz o skrzywdzonych dzieciach, które dziś są już dorosłymi ludźmi?

Mówię o rodzicach. Oni sobie z tym nie poradzili, żyją w poczuciu winy „że to oni własne dziecko tam sami prowadzili”. A kiedy pytałam o dzieci, to też słyszałam, że jest bardzo źle. Że dziecko, już dorosłe, jest zamknięte, wycofane, nie chce rozmawiać. Zapytałam wtedy, czy oni rozmawiają o tym w rodzinie. I okazało się, że najpierw z tajemnicą żyły dzieci, a teraz ich rodzice. Że przez te lata np. jestem jedyną osobą, z którą w ogóle rozmawiali na ten temat. Proces się

skończył, a tajemnica została. Ukrywają, milczą i wszyscy cierpią w samotności. Próbowali sobie jakoś życie poukładać, ale rana każdego z nich jest bardzo głęboka. Nie do wyobrażenia. I wtedy uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego. Skoro ja, osoba z zewnątrz, przez dwadzieścia lat przeżywałam tę historię, skoro ona wraca do mnie za każdym razem, kiedy słyszę o pedofilii, o krzywdzie dzieci, o niewłaściwym zachowaniu dorosłych wobec dziecka, to co muszą czuć ludzie, których ta sprawa dotyczy bezpośrednio?

Czyli impulsem do napisania książki było poczucie, że ofiary zostały same?

Z propozycją napisania książki przyszło do mnie wydawnictwo, ale miała to być książka na zupełnie inny temat. Odpowiedziałam, że jedyny temat, który mogę teraz podjąć, to właśnie ten. Temat, który miałam na półce. Który odłożyłam, bo przecież w Polsce „o zmarłych nie mówi się źle”. Ale oczy otworzyły mi te wszystkie rozmowy i sytuacje po drodze. Zrozumiałam, że nie można milczeć ze względu na kata, że nie można ofiar zostawiać samych i udawać, że nic się nie stało. Że się o tym nie rozmawia. Weszłam nawet z ciekawości na Wikipedię. Przeczytałam biogram Andrzeja Samsona i miałam wrażenie, że właściwie nic się nie wydarzyło. Że był jakiś epizod, ale on umarł niewinny, bo nie było prawomocnego wyroku. A kiedy podczas pracy nad książką rozmawiałam z mecenasem oskarżyciela posiłkowego i usłyszałam, że formalnie prawomocnego wyroku nie było, bo Samson zmarł, więc nie można powiedzieć, że był winny, to naprawdę mną wstrząsnęło. Pomyślałam: dość. Czas skończyć z obłudą i z powtarzaniem kłamstw, które przez cały proces były wrzucane

do obiegu. Po latach zobaczyłam tę sprawę jeszcze ostrzej. Byłam przy niej na bieżąco, ale wtedy nie widziałam wszystkiego tak wyraźnie jak dziś.

Jesteś chyba jedyną z dziennikarzy, która po prostu wróciła do źródła, czyli wystąpiła o zgodę na przeczytanie akt sądowych.

Tak, chociaż byłam przy tej sprawie właściwie od początku. Rozmawiałam z Samsonem w areszcie. Rozmawiałam z rodzicami skrzywdzonych dzieci. A jednak nie potrafię dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak długo zwlekałam z napisaniem do sądu wniosku o wgląd do akt.

Może wcześniej sąd i tak by tych akt nie udostępnił. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami.

Może. Nie wiem. Ten tydzień, w którym czytałam akta sądowe, był czasem wyjętym z mojego życia. Po jednej z wizyt w sądzie, nie wiem kiedy pokonałam ponad 20 km pieszo i znalazłam się w domu. Byłam w strasznym stanie emocjonalnym. Uderzyło mnie coś jeszcze - wspomnienie. Zaczęłam sobie przypominać zadawane przeze mnie pytanie sprzed lat: „Co było na zdjęciach?”. Pomyślałam: Boże, jakie to było infantylne. Jak mogłam o to dopytywać?

Wtedy nie wiedzieliśmy, co było na tych zdjęciach. Ja też, czytając twoją książkę, miałam poczucie ciężaru. Opisy zdjęć są trudne do udźwignięcia. W ogóle ta szczegółowość materiału dowodowego, jaką zawarłaś w książce, jest wstrząsająca.

Wiesz, dlaczego ja to zrobiłam? Żeby nie zostawić żadnej przestrzeni na niedopowiedzenie. To i tak jest zminimalizowane. W książce znalazł się tylko wy-cinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować.

Ale miałam świadomość, że czytelnik musi poczuć wagę dowodów, które były w tej sprawie. Nie mogę się pogodzić z jednym: że ten proces trwał tak długo w sytuacji, kiedy materiał dowodowy był tak mocny. Dla mnie to było czarno na białym.

Na zdjęciach krzywdzonych dzieci nie było twarzy Samsona, ale, jak piszesz o tym w książce, były elementy pozwalające zidentyfikować, że to on wykonywał te zdjęcia, uczestniczył w tych sytuacjach: jego ręka, obrączka, znamię.

Tak. Ręka, znamię. Biegli to wszystko stwierdzali. Ale wyobraź sobie, czytam akta i widzę, że mam do czynienia z hardcorową pornografią dziecięcą, a jednocześnie sąd zleca biegłym ocenę, czy można to kwalifikować jako pornografię, czy może jako coś innego. Jako co, na Boga? Jako sztukę?!

W książce pokazujesz to, jak wiele czasu zajmowały kwestie pozornie techniczne: definicje, opinie, kolejne wnioski. I to, że obrońca Samsona przesunął ciężar rozmowy z krzywdy dzieci na spory o to, czym jest pornografia, czym jest materiał dowodowy, jak go zakwalifikować. Wygląda na to, że to była skuteczna strategia?

Tak, tylko że najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że on wcale nie wykazał się jakąś wyjątkową wirtuozerią. To nie była genialna linia obrony. On składał wnioski, podważał, pytał, domagał się kolejnych opinii. A sąd te wszystkie rzeczy sprawdzał.

Po lekturze książki miałam wrażenie, że ta sprawa ma dwie części. Pierwsza jest porażająca jasna: jest materiał dowodowy, są skrzywdzone dzieci, Samson się przyznał. A potem zaczyna się druga część: kłuczenie, rozmywanie sensu,

szukanie alternatywnych wyjaśnień. Pojawia się opowieść, że psycholog prowadził badania nad dziećmi autystycznymi, że gromadził materiały do książki. Kiedy zna się materiał z pierwszej części książki, to ta druga brzmi tak niewiarygodnie, a jednocześnie jest przerażająca.

No właśnie. Najbardziej uderzające jest to, że sąd w to wchodzi.

Dlaczego? Jak dziś na to patrzysz?

W moim odczuciu po to, żeby ta sprawa się ciągnęła. Samson wyszedł na wolność po odbyciu połowy kary. Materiał był jednoznaczny i jedyne, co można było zrobić, to przeciągać proces i tu to zostało zrobione.

Ostatecznie opuścił więzienie ze względów zdrowotnych.

Tak. Natomiast są jeszcze wątki internetowe, które właściwie w drodze procesu zniknęły. Ja myślę, że ta sprawa trwała tak długo również dlatego, że pewne rzeczy trzeba było poucinać. Są tam sytuacje, które mnie bardzo zastanawiają. Na przykład prokurator prowadzący sprawę, który został od niej odsunięty. Potem gdzieś ginie wątek maili, przesyłania zdjęć. Pojawia się tylko śladowo.

Z książki wynika, że Samson nie tylko krzywdził swoich małych pacjentów, i robił im zdjęcia, ale je też wysyłał. Pojawia się wątek obrotu tymi materiałami. Czy wiadomo, dokąd te zdjęcia trafiały? Czy wiadomo, czy i za ile były sprzedawane?

Tego wątku w aktach sądowych właściwie nie ma. Ja o nim wiedziałam już dwadzieścia lat temu, bo docierały do mnie informacje z za zamkniętych drzwi procesu. Wiedziałam na przykład, ile maili miało zostać wysłanych. Nie mogłam wtedy jednak do-trzeć do biegłego informatyka.



FOT. MATPRAS.

Edyta Krześniak: W książce znalazł się tylko wycinek tego, co zobaczyłam w aktach. Dużo wycięłam, bo nie chciałam tym epatować

A chcę powiedzieć jedną rzecz: w tej sprawie przesłuchiwało najróżniejszych biegłych: seksuologów, psychologów, kolejnych specjalistów. Każdego, oprócz biegłego informatyka. A to on miał największą wiedzę o tym, co znajdowało się na zabezpieczonych nośnikach. To on przez miesiące przeglądał dyski, łamał hasła, odyskiwał materiały. To on znalazł tam najcięższe treści, twardą pornografię dziecięcą, sceny gwałtu na dzieciach, o których podczas procesu właściwie się nie mówiło. Spotkanie z tym biegłym po latach było dla mnie wstrząsem. Kiedy mnie zobaczył, kiedy powiedziałam, w jakiej sprawie przyszłam, jakby piorun w niego strzelił. Mówił bardzo ostro. O tym, kim był Samson. O tym, co, jego zdaniem, zrobiono z tą sprawą. Używał najmocniejszych słów. Mówił o mafii, że sprawę ukrywano łeb. Dla mnie był bardzo wiarygodny. Po dwudziestu latach opowiadał ze szczegółami o zdjęciach, które widział.

To paradoks: o linczu, o naruszenie dobrego imienia Samsona oskarżano media. A prawdziwa przemoc wydarzyła się w jego gabinecie. Dorosły, autorytet, krzywdził bezbronnych dzieci. Twoja książka oddaje głos tym, o których wtedy właściwie nie mówiono?

Nie mówiono o nich także dlatego, że rodziny miały poza-

mykane usta. Ludzie uczestniczący w procesie opowiadają, że nie wolno im było mówić. Każda rozprawa zaczynała się od przypomnienia: sprawa dotyczy się za zamkniętymi drzwiami, obowiązuje państwa tajemnica, milczenie, grożą kary i konsekwencje. Tylko że to milczenie obowiązywało przede wszystkim rodziny ofiar. Knebel był dla nich. Nie dla oskarżonego. Bo głos oskarżonego jednak wybrzmiał rok po zatrzymaniu w wywiadzie w „Gazecie Wyborczej”. Dla mnie to był zaskakujący wywiad. Nie było tam refleksji. Była raczej jego linia obrony. To mnie wtedy bardzo zastanowiło.

Rodzice zaufali autorytetowi, zostali oszukani, zmanipulowani, złamani. Ale jednocześnie, jak pokazujesz w książce, po latach część z nich mówi: „Nie rozdrapujmy ran”. Jak to rozumiesz?

Najpierw tajemnicę miały dzieci. Zanim sprawa ujrzała światło dzienne, zanim dzieci zaczęły być przesłuchiwane, zanim w ogóle mogły opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, to one nosiły tę tajemnicę same. A potem przejęli ją dorośli. Rodzice. Oni bardzo często strzegli tego, co spotkało ich dziecko, także przed własną rodziną. Były matki, które nigdy nie zgodziły się na przesłuchanie dziecka. Bały się konfrontacji. Uważały, że tak będzie lepiej. Są matki, z którymi mam

kontakt, które do dziś mówią: „Mojemu dziecku w zasadzie nic nie zrobił”. A ja widziałam zdjęcia i wiem, że było inaczej. Mam też świadomość, że rodzice nie widzieli wszystkiego. Czasem po to, żeby ich oszczędzić. Łatwiej jest żyć, kiedy człowiek może sobie powiedzieć: „Właściwie nic się nie stało”. Pamiętam rozmowę z jedną z matek. Na początku była na mnie wściekła. Pytała, jakim prawem wracam do tej sprawy, jak śmien. A potem zeszło z niej powietrze. Obie płakałyśmy przez telefon. Rozmawialiśmy jeszcze kilka razy. W końcu mi podziękowała. Ale prosiła też, żeby nie rozdrapywać ran. W tym sensie, żeby nie ruszać dzieci. Bo one jakoś się już z tą historią ułożyły. Nie powiem, że są zdrowe. Nie powiem, że się z tym pogodziły. Bo znam historie, które pokazują coś innego. Znam przypadki, że ktoś inny, przy tej rodzinie przez te wszystkie lata musiała czuć, że boi się spać z nożem pod poduszką. Bliscy wyciągali te noże, wyobrażasz sobie ten ich nieustanny lęk, bo trauma wracała. Są sytuacje, kiedy co jakiś czas trzeba było kogoś umieszczać w szpitalu psychiatrycznym, bo przychodziły ataki, załamania, napady. To są rzeczy, których ta książka nie zmieni i to są efekty terapii znanego psychologa Andrzeja Samsona.

Co dla ciebie po tych wszystkich latach jest w sprawie

Samsona najbardziej wstrząsające?

Najbardziej wstrząsająca jest dla mnie cała otoczka tej sprawy. To, że do tego doszło, jest osobną historią, okrutną, straszną. Ale równie przerażające jest to, co wydarzyło się później. Że rodziny przez kolejne lata, zamiast móc domknąć ten koszmar, byli utrzymywani w stanie ciągłego napięcia, podejrzeń, upokorzenia. Matkom potrafiło zarzucać, że są pazerne, że chodzi im o pieniądze, o majątek Samsona, a nie o krzywdę dziecka. Dla mnie jedną z najgorszych rzeczy jest właśnie to, że tej sprawy przez tak długi czas nie zamknięto. Samson zmarł. Ale to był moment, w którym, moim zdaniem, należało powiedzieć publicznie, jasno, nie za zamkniętymi drzwiami, że ta sprawa się kończy w taki sposób, że ten człowiek miał na koncie takie i takie czyny. Uważam też, że w imię elementarnej sprawiedliwości społecznej powinien on zostać wpisany do rejestru sprawców przestępstw seksualnych wobec dzieci.

Dla mnie ta sprawa pokazuje też, jak niebezpieczna może być legenda autorytetu. Ktoś występuje w telewizji, jest rozpoznawalny, mówi jako ekspert, więc zaczynamy wierzyć, że naprawdę nim jest. Tymczasem piszesz, że Samson potrafił pojawiać się

w mediach pod wpływem alkoholu, często bredził.

Przebrałam przez archiwa, oglądałam jego wystąpienia. I kiedy zobaczyłam, co on opowiadał o autyzmie, byłam zdumiona. Pamiętam materiał w TVP, w którym mówił o autyzmie w sposób prześmiewczy, z takim tonem: „Ojej, dzieci są krzywdzone, o matko święta”. Dziennikarz próbował go ripostować, a on próbował się wyłgać, brnąć coraz dalej, to był ten autorytet, człowiek będący pod wpływem alkoholu, mówiący w telewizji o autyzmie. A potem jego koledzy czynili z niego guru od autyzmu, specjalistę, który miał rzekomo sukcesy terapeutyczne. To mi się nie klei. Jeśli ktoś rzeczywiście jest wybitnym specjalistą od autyzmu, to publikuje, występuje na konferencjach, prowadzi badania, zostawia po sobie jakiś dorobek. A tutaj mamy człowieka, który w telewizji opowiadał o wszystkim. Był takim specjalistą od wszystkiego. I nagle środowisko robi z niego wielkiego eksperta. Stawiam też taką tezę: Samson być może nie broniłby się w ten sposób, gdyby nie atmosfera, która powstała wokół niego. Było mu potem głupio stanąć w opozycji do kolegów, którzy go bronili. Skoro oni tworzyli narrację o wybitnym specjalście, to on w nią wszedł.

Czy po ponad dwudziestu latach można w ogóle mówić o jakimkolwiek zadośćuczynieniu ofiarom? Czy twoja książka zamyka sprawę Samsona?

Nie. Moja książka nie zamyka sprawy Samsona. Tej sprawy nie da się zamknąć. Największą cenę zapłaciły rodziny. I właściwie tylko one. To one przypłaciły tę historię rozpadami związków, lekami psychotropowymi, szpitalami psychiatrycznymi, latami milczenia. O tym się nie mówi.

Jaka jest najważniejsza lekcja z tej sprawy? Czego nauczyli się dziennikarze, rodzice, psycholodzy, państwo? Czy w ogóle wyciągnęliśmy wnioski?

Chciałabym powiedzieć coś optymistycznego, ale nie mogę. Nie nauczyliśmy się niczego. Owszem, świadomość przemocy seksualnej wobec dzieci jest dziś większa. Ale zobacz, proszę, co się dzieje dzisiaj. W sieci słowo „pedofilia” stało się słowem zakazanym. Je się wypikowuje, omija. Zastępuje skrótami. Czy jeśli wypikamy słowo „pedofilia”, to znaczy, że pedofilii nie ma? Nie mogę się z tym pogodzić. Niedawno zostałam zaproszona do podcastu i poproszono mnie, żebym nie używała słów „pedofil”, „pedofilia”, bo będą cięte zasięgi. To naprawdę burzy we mnie krew. Tuż po sprawie Samsona była akcja „Zły

dotyk”, była edukacja, były wypowiedzi ustawy. Minęło ponad dwadzieścia lat. Na szczęście sprawa ustawy wreszcie drgnęła, ale nie ma dziś takiej kampanii, jaka powinna być. Za to w internecie pikamy słowo „pedofil”. Dlaczego? Chciałabym, żeby ktoś mi odpowiedział na to pytanie, dlaczego to słowo jest pikane? Dlaczego cięte są zasięgi? Nasze pokolenie wie, kim był Andrzej Samson. Ale spytaj o niego młodych ludzi. Nie będą wiedzieli. Jeśli wejdą do internetu, to nawet tam nie znajdą słowa „pedofil”, bo zastępuje się je jakimiś skrótami, na przykład „PDF”. Zastanawiam się, co właściwie robimy? O co chodzi w tym świecie?

Kto w tej sprawie najbardziej zawiódł twoim zdaniem: człowiek, który krzywdził dzieci, czy system zbudowany na ślepych zaufaniu do pseudoautorytetów?

I człowiek, i system. Bo jeśli wszyscy dookoła wiedzieli, że Samson pije, i nikt nic z tym nie robił, to znaczy, że problem był systemowy. Jeśli istnieje Polskie Towarzystwo Psychologiczne, które może zainteresować tylko wobec osoby, która należy do towarzystwa, a wobec kogoś spoza niego nie ma żadnych skutecznych narzędzi, to co to pokazuje? Że to jest atrapa kontroli, atrapa odpowiedzialności. Chwilami mam poczucie, że to jest atrapa państwa i atrapa relacji społecznych. Nie możemy udawać, że nie ma pedofilii, bo przestaniemy używać słowa „pedofilia”. To tak nie działa. Niedawno mieliśmy sprawę polskiego psychiatry. Wybuchła, po czym bardzo szybko przysłała. Usunięto go ze stanowiska i zaczęto udawać, że nic się nie wydarzyło. Poczekamy, aż przyschnie, pan wróci na swoje miejsce i będzie po sprawie. Tak nie powinno być.

Były momenty, kiedy chciałaś przerwać pisanie tej książki, bo czułaś, że nie dajesz rady?

Takich momentów było kilka. Ale mam w sobie coś, nie wiem nawet, jak to nazwać, że kiedy chodzi o krzywdę dzieci, nikt nie jest w stanie mnie zatrzymać.

KSIĄŻKA



Edyta Krześniak,
„Psycholog”,
Wydawnictwo Otwarte,
2026

OD OCHRONY GRANIC DO PIERWSZEJ LINII BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

35 lat Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i Unii Europejskiej

Robert Szulc

Laczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal zlane z pniami sosen, wylaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szkła termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzskich połonin, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylne blaski terminali lotniczych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek. Od 35 lat piszą historię formacji, która jest pierwszą linią bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dla nich granica nie jest linią na mapie, lecz codziennym wyzwaniem. Straż Graniczna obchodzi 35-lecie.

W centrum zagrożeń bezpieczeństwa

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej. 35. rocznica ma wymiar szerszy niż historyczny. Przypada w czasie, gdy granice państwa i całej wschodniej flanki NATO ponownie znalazły się w centrum zagrożeń bezpieczeństwa. Presja migracyjna sterowana przez Rosję i Białoruś, wojna za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, prowokacje wrogich służb, a także ochrona infrastruktury krytycznej sprawiły, że Straż Graniczna stała się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa Polski.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczania granicy



FOT. FACEBOOK STRAŻY GRANICZNEJ

Presja migracyjna, wojna, wrogie prowokacje, sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny

lądowej, morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony wewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej.

Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnych kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców - funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów

sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.

Szczególne zagrożenia nabrały w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoru-

skiej. Od sierpnia 2021 roku Polska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji - cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapory, agresję wobec patroli, a także odpieranie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczenie tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznaw-

czej. Wrogi działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz celowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zapory elektronicznej na granicy z Ukrainą, pokrywającą się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałby zostać oddany do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą - tam, gdzie będzie to możliwe - mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

Wojna pełnoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które tworzą już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej”. To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wozów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych z procą przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydronowe. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezałogowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczать tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „sys-

temu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować”.

Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura

Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczania sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

Straż Graniczna musi być gotowa do działania w sytuacjach kryzysowych, pod presją operacyjną i medialną, w ścisłej współpracy z wojskiem, Policją, służbami specjalnymi, administracją publiczną i partnerami międzynarodowymi. Jej skuteczność zależy zarówno od wyszkolenia ludzi, jak i od jakości sprzętu, liczebności, odporności logistycznej oraz sprawności procesu decyzyjnego. Dlatego 35-lecie Straży Granicznej można odczytywać również jako symboliczny moment przejścia do nowego etapu. Formacja wchodzi w kolejne lata nie tylko z większym doświadczeniem, lecz także z wyraźną potrzebą dalszego rozwoju.

JUBILEUSZ

Piknik, koncert i centralne obchody

Kulminacją obchodów 35-lecia Straży Granicznej będą uroczystości w Lublinie. Centralne Obchody Święta Straży Granicznej odbędą się 16 maja o godz. 12.00 na Placu Zamkowym. Podczas uroczystości wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe, a także odbędzie się promocja na pierwszy stopień oficerski SG.

Ospa, wywołana przez wirusa ospy prawdziwej (Orthopoxvirus) nękała ludzkość przez co najmniej 3 tys. lat, zabijając 300 mln ludzi w samym tylko XX w. Ostatni odnotowany przypadek ospy miał miejsce w 1978 r., ale w laboratoriach powstają wciąż nowe mutacje wirusa.

Paniczny strach

W deklaracji „Wykorzenie ospy w świecie” uchwalonej przez Światową Organizację Zdrowia w Genewie 8 maja 1980 r., czytamy: „Trzydzieste trzecie Światowe Zgromadzenie Zdrowia uroczystie oświadcza, że cały świat i wszyscy ludzie zostali uwolnieni od ospy, która była najstraszniejszą chorobą szalejącą w formie epidemii w wielu krajach od najdawniejszych czasów, pozostawiając po sobie śmierć, ślepotę i oszpecenie... Wyraża głęboką wdzięczność wszystkim narodom i jednostkom, które przyczyniły się do sukcesu w tym szlachetnym historycznym przedsięwzięciu”.

Ospa budziła strach od zawsze. Ślady wysypki spowodowanej ospą znaleziono nawet na twarzy mumii Ramzesa V (1160 r. p.n.e.). Pierwsze jej objawy – wysoka gorączka i zmęczenie przez wieki powodowały panikę, kolejne – charakterystyczna wysypka, która pojawia się w szczególności na twarzy, rękach i nogach – zamieszki i rozruchy. Potem było jeszcze gorzej – wykwity wypełniały się płynem, później ropą, a z czasem przekształcały się w strupy, które odpadały budząc przerażenie.

Śmiertelność 30 proc.

„W nieustającym pochodzie śmierci ospa niszczyła całe narody, zabijając zarówno ubogich, jak możnych i monarchów, dziesiątkowała armie, zmieniała losy krajów, kształtowała wierzenia; w Afryce, w Chinach i w Indii ospa miała swe bóstwa i swoje świątynie. Praktyki religijne przyczyniały się między innymi do utrzymania endemii i szerzenia się epidemii tej choroby” – pisał Jan Kostrzewski w rozprawie „Świat wolny od ospy” („Przegląd epidemiologiczny” nr 4, 1980 r.).

Dziś wiemy, że wirus wywołujący chorobę, czyli należą do herpesvirusów Orthopoxvirus, przenosił się głównie przez bezpośredni kontakt z osobami chorymi oraz drogą kropelkową. Istniało też ryzyko zakażenia przez kontakt z ubraniami, pościelą i przedmiotami, z którymi miał styczność chory.

Śmiertelność ospy prawdziwej wynosiła średnio do 30 proc., ale zależała też od postaci choroby i mogła być wyższa. Najbardziej agresywne od-

DŁUGIE POŻEGNANIE Z CZARNĄ OSPĄ. W TLE WĄTEK POLSKI

8 maja 1980 r., Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oficjalnie ogłosiła, że ludzkość na całym świecie jest wolna od czarnej ospy

Mariusz Grabowski



We Wrocławiu w maju 1963 r. wybuchła jedna z ostatnich w Europie epidemii ospy prawdziwej. Stan epidemii ogłoszono 17 lipca, odwołano go po kilku tygodniach, 19 września

miany ospy prawdziwej zabijały nawet ponad 80 proc. osób zarażonych. Najwyższą umieralność obserwowano u osób nieszczepionych.

Jest nadzieja

Krokiem milowym w zrozumieniu, na czym polega nabieranie odporności na ospę, były próby opanowania jej za pomocą immunizacji, czyli uodpornienie organizmu na działanie czynników chorobotwórczych. Historia ta sięga XI-wiecznych Chin, z których pochodzą pierwsze wzmianki o stosowaniu strupów pobranych od osób przechodzących łagodną formę ospy i aplikowaniu ich zdrowym obywatelom w celu uodpornienia.

Zabieg ten, zwany w epidemiologii wariolizacją, zyskał jednak na popularności dopiero pięć wieków później, wtedy pojawiły się również pierwsze instrukcje, jak przeprowadzić go prawidłowo. Do najbardziej rozpowszechnionych metod należało wdmuchiwanie do nozdrzy wysuszonych i zmielonych strupów oraz umieszczanie w nosie waty nasączonej płynem pochodzącym z krost.

Momentem przełomowym w historii pokonania ospy były obserwacje poczynione przez Benjaminą Jesty'ego, który powiązał skutki wirusa

krowianki, występującego głównie u bydła, ale niestawiającego zagrożenia dla ludzi, z odpornością na zarażenie się chorobą. Postanowił podawać więc zarażonym wirus krowianki. 14 maja 1796 r. przeprowadził szczepienie na 8-letnim chłopcu, uznawane za pierwszy tego rodzaju zabieg w historii. Pacjent nie zachorował i dożył starości.

Czy to już koniec?

Już w 1881 r. na cześć odkrycia Jennera Ludwik Pasteur zaproponował nazwanie go terminem „vaccination” (z łac. vacca – krowa), czyli „wakcy-nacja” (szczepienie). Wiadomość o sukcesie zabiegu obiegła cały świat, jednak aż do lat 60. XX w. szczepienia nie były popularne, a liczba zakażeń utrzymywała się na poziomie 10-15 mln rocznie. Zaczęła spadać dopiero po wprowadzeniu w 1967 r. Światowego Programu Eradykacji Osyp Prawdziwej. Rozpoczęcie procesu powszechnych i obowiązkowych szczepień doprowadziło do całkowitego wykorzenia tej choroby.

Co ciekawe, pojawiają się głosy, że wyeliminowanie ospy odrąbiono nieco na wyrost. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że nie wszystkie kraje zastosowały się do Konwencji o zakazie prowadzenia badań,



Ubiór ochronny służby zdrowia w okresie epidemii we Wrocławiu. Zachorowało 99 osób (najwięcej było pracowników służby zdrowia), z których siedem zmarło, w tym cztery to lekarze i pielęgniarki

produkcji i gromadzenia zapasów broni bakteriologicznej i toksycznej oraz o ich zniszczeniu z 1972 r. Wciąż zatem istnieje zagrożenie użycia wirusa ospy jako broni biologicznej. Jest to prawdopodobne z uwagi na jego wysoką zakaźność, łatwość szerzenia się zachorowań, wysoką śmiertelność oraz niewielkie koszty produkcji.

Czający się wirus

Dowody są na wyciągnięcie ręki: W lipcu 2014 r. przez amerykańskie media przemknęła wiadomość, że w pomieszczeniach gospodarczych laboratorium Narodowych Instytutów Zdrowia w Bethesda w stanie Maryland (w 1972 r. je przejęła Agencja Żywności i Leków), odkryto próbki wirusa ospy prawdziwej pochodzące z lat 50. XX w.

Z kolei w 2017 r. zespół kanadyjskich naukowców pod kierownictwem wirusologa Davida Evansa z Uniwersytetu Alberta w Edmonton syntezował bliski krewny ospy prawdziwej. Dokonali tego dzięki materiałowi DNA „dostarczonego pocztą z publicznie dostępnych źródeł” przez niemiecką firmę Gen-art, która specjalizuje się w syntezach DNA na zamówienie. To dowód, że podobna możliwa dla każdego,

kto dysponuje odpowiednimi umiejętnościami i zasobami.

Epidemia z 1972 r.

Odnajdujemy dla porządku, że ostatnim dużym zarzewiem ospy w Europie była epidemia w Jugosławii w 1972 r. Ogni-skim zakażenia okazał się pielgrzym, który powrócił z Bliskiego Wschodu, gdzie zakaził się wirusem. Epidemia objęła 175 osób, z których 35 zmarło (śmiertelność wyniosła więc 20 proc.). Władze ogłosiły stan wyjątkowy, wprowadziły kwarantannę oraz masowe ponowne szczepienia obywateli, korzystając z pomocy WHO i Donalda Hendersona. W ciągu 2 miesięcy epidemia została jednak powstrzymana.

Ostatni naturalny przypadek variola minor został zdiagnozowany 26 października 1977 r., a ostatni przypadek groźniejszej variola major dwa lata wcześniej, w listopadzie 1975 r. Oblicza się, że kompletne wyeliminowanie ospy kosztowało 300 mln dolarów.

Nieco sensacyjne zakończenie historii ospy opisali Ken Alibek i Stephen Hadelman w „Biohazardzie” – w 1978 r. wirus wy-dostał się z laboratorium naukowego w Birmingham. Bezpośrednio w wyniku choroby zmarła Janet Parker, pełniąca funkcję fotografa medycznego, natomiast prof. Henry Bedson,

naukowiec odpowiedzialny za badania ospy na uniwersytecie, popełnił samobójstwo.

Ospa na Dolnym Śląsku

W Polsce powszechny obowiązek szczepień przeciwko ospie czarnej wprowadzono już w 1951 r. (zniesiono go w 1980 r., po deklaracji WHO). Jednak to właśnie w Polsce, we Wrocławiu, wybuchła w maju 1963 r. jedna z ostatnich w Europie epidemii ospy prawdziwej. Pierwszą jej śmiertelną ofiarą była pielęgniarka Lonia Kowalczyk, która miała styczność z zakażonym Bonifacym Jedynakiem, który akurat wrócił z Birmy i Wietnamu.

Stan epidemii ogłoszono 17 lipca, odwołano go 19 września. W czasie trzech miesięcy zachorowało 99 osób, z których siedem zmarło. Miasto zostało na kilka tygodni sparaliżowane i odcięte od reszty kraju kordonem sanitarnym. Wprowadzono zakazony na szeroką skalę program profilaktyczny, umieszczając osoby podejrzane o kontakt z chorymi w izolatoriach. Zaszczepiono wówczas 98 proc. mieszkańców Wrocławia. Tym, którzy nie chcieli podporządkować się wprowadzonym przepisom, groziły wysokie grzywny, a nawet więzienie. Stworzono też karne izolaty dla – zawsze pojawiających się w podobnych sytuacjach – awanturników i buntowników.

Znaczenie szczepień

Jednym z najważniejszych zadań, jakie władze postawiły sobie w walce z ospą prawdziwą, było rozpoczęcie wspomnianych masowych szczepień. We Wrocławiu wprowadzono je 17 lipca i początkowo były dobrowolne.

Tylko w trzech pierwszych dniach akcji zaszczepiło się 124 tys. osób, a do 22 lipca – 180 tys. Dla porównania w 1962 r. w Polsce przeciwko ospie prawdziwej ogółem zaszczepiono ok. 200 tys. osób. Z dniem 1 sierpnia 1963 r. wprowadzono szczepienia przymusowe i obowiązek ten objął wszystkich mieszkańców miasta, bez wyjątku, również tych, którzy wcześniej zostali z niego zwolnieni. Osoby poddane szczepieniu (skaryfikacji) otrzymywały zaświadczenie o wykonaniu zabiegu, które od tej chwili należało, podobnie jak dowód osobisty, nosić przy sobie i okazywać na wezwanie. Ale pomimo powagi sytuacji, nie zdecydowano się całkowicie zamknąć miasta. Kina, teatry, sklepy i kluby działały jak przed pojawieniem się choroby. Na kilka dni zamknięto jedynie miejskie kąpieliska.

Jak widać, polskie władze sanitarne poradziły sobie z ospą dość sprawnie. Światowa Organizacja Zdrowia przewidywała bowiem, że epidemia potrwa dwa lata i w jej wyniku zachoruje do 2 tys. osób, a umrze 200. ©©

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WIZYTA

Magyar odwiedzi Polskę

Premier Węgier Peter Magyar ogłosił w środę po pierwszym posiedzeniu rządu, że w przyszłym tygodniu uda się z wizytą do Krakowa, Warszawy i Gdańska. - Udam się najpierw w dwie oficjalne wizyty, jak zapowiadaliśmy. Pierwszą do Polski, z siedmiorgiem ministrów, gdzie w pierwszej kolejności odwiedzę Kraków - ujawnił premier.

Magyar powiedział, że z Krakowa do Warszawy pojedzie pociągiem.

- Pociągami dużej prędkości, zbudowanym za pienią-

dze „tej złej Brukseli” - powiedział, odnosząc się do polityki poprzedniego rządu Viktora Orbana.

Węgierski premier powiedział, że następnie uda się do Warszawy, gdzie przeprowadzi rozmowy dwustronne, przede wszystkim z Donaldem Tuskiem. Spotka się również z prezydentem Karolem Nawrockim. W Gdańsku premier Węgier spotka się z Lechem Wałęsą.

Po zakończeniu wizyty w Polsce premier Węgier pojedzie do Wiednia.

WYPADEK

Zderzenie ciężarówek



FOT. MATERIAŁ PRASOWY POLICJI

Jedna osoba zginęła w zderzeniu dwóch ciężarówek na drodze krajowej nr 22 w Cisach koło Malborka w województwie pomorskim. Jeden samochód ciężarowy najechał na tył drugiego. Zakleszczonego w kabinie kierowcę ciężarówki udało się uwolnić, jednak reanimacja nie powiodła się.

SEJM

Zajmie miejsce posła Litewki

Bożena Borowiec zastąpi w ławach poselskich zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewkę. W Monitorze Polskim ukazało się postanowienie marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego ws. obsadzenia wygasłego mandatu w okręgu wyborczym nr 32 z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Katowicach. Borowiec od 2024 r. pracuje jako zastępczyni pre-

zesa zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wcześniej była wiceprezydentką Dąbrowy Górniczej oraz m.in. dyrektorką Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w woj. śląskim.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym prawo do objęcia mandatu po zmarłym pośle przysługuje kolejnemu kandydatowi z tej samej listy.

GOSPODARKA

Główny Urząd Statystyczny poinformował w czwartek w szybkim szacunku, że PKB Polski wzrósł o 3,4 proc. rdr w I kw. 2026 r. w porównaniu ze wzrostem o 4,1 proc. rdr w IV kw. 2025 r. „Pomimo bardzo mroźnej zimy, szoku paliwowego i rosnących globalnych napięć gospodarczych polska gospodarka urosła o 3,4 proc. r/r w I kwartale 2026. To najwyższe tempo wzrostu wśród dużych gospodarek UE” - napisał Domański w serwisie X.

”

Wzrost gospodarczy Polski był wysoki pomimo mroźnej zimy, szoku paliwowego i globalnych napięć gospodarczych

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

W Prawie i Sprawiedliwości idzie na totalne zwarcie

Dorota Kowalska
Warszawa

Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS posłowie walczących frakcji rzucili się sobie do gardeł.

Wyrwanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki - tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był błąd i wygłosił płaczącą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!” - opisuje środowe wydarzenia Newsweek. Wtórzuje mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześnie zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na zgubną dla



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

W czwartek Mateusz Morawiecki poinformował, że jego stowarzyszenie zostało zarejestrowane

PiS radykalizację przekazu, która ma „ułatwiać działania” Donaldowi Tuskowi. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „suwopolizacja” (od nazwy dawnej Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry oświadczył, że nie chciał atakować” - czytamy w tekście WP.

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach” Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wizerunkowo szkodzi partii.

Ale to nie koniec środowej połajanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzyszeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak - pod wpływem krytyki stronników Czarnka - oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą” - czytamy w portalu.

Tymczasem stronnicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawiecki poinformo-

wał, że właśnie zostało zarejestrowane.

Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczciwą praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie” - napisano w uzasadnieniu projektu.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto, mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

Co ciekawe, nie wiedział o nim Pałac Prezydencki, gdzie też nie kryjąc zaskoczenia. Swoją projekt uporządkowania rynku kryptowalut zaproponował przecież Karol Nawrocki i pewnie liczył na poparcie opozycji, a już na pewno Prawa i Sprawiedliwości.

Sprawa aktów małżeństw jednopłciowych nabiera tempa. Minister Gawkowski podpisał rozporządzenie

Karolina Wrońska
Warszawa

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa w sprawie par jednopłciowych.

„Nie tracimy ani chwili. Podpisałem dziś nowy projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa. To rozwiązanie systemowe, zapewniające

godność i równość dla każdej pary” - poinformował we wpisie na X Gawkowski.

Podkreślił, że w akcie małżeństwa będzie jasny opis, czy chodzi o małżeństwo kobiety i mężczyzny, kobiety i kobiety, czy mężczyzny i mężczyzny. Zaznaczył, że transkrypcja małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą będzie możliwa w każdym urzędzie stanu cywilnego w Polsce.

„Po podpisaniu rozporządzenia przez ministra cyfryzacji te-

raz czas na ministra spraw wewnętrznych i administracji” - przekazał wicepremier.

Zapytany o tę kwestię w czwartek w Polsat News szef MSWiA Marcin Kierwiński zapewnił, że jego podpis pod tym rozporządzeniem „to perspektywa kilku najbliższych dni”. Dodał, że zawsze takie rozporządzenia są poddawane krótkim konsultacjom międzyresortowym, a potem trafiają do kontrasygnaty. - I ja oczywiście to rozporządzenie podpiszę.

Na wtorkowej konferencji przed posiedzeniem rządu premier Donald Tusk zaapelował do ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego o „jak najszybsze ustalenie treści rozporządzenia”, które umożliwi urzędowi stanu cywilnego w Polsce dokonywanie transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. PAP

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - WYNAJME

WYNAJME pokoje różnej wielkości, osiedle Piaski tel.789 789 776

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM prestiżową działkę przemysłową - 3600 m² w Bydgoszczy (Glinki). Działka pięknie położona w lesie, przy głównej drodze - tel. 884884819

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol. com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

ZATRUDNIĘ pracowników ogólnobudowlanych tel. 606 432 661

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

aktualne z całej Polski

przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA

0011517120



Zielń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011524225

Pani

Bożenie Brzyskiej

wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia z powodu śmierci

Mamy



składają

*Dyrekcja i Pracownicy
Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego
im. Tadeusza Browicza*

0011524330

Wyrazy szczerzego współczucia i żalu

Panu

Jackowi Krzyżanowskiemu

Wiceprzewodniczącemu Rady Gminy Białe Błota

z powodu śmierci

Mamy

składają

*Wójt Gminy Białe Błota
oraz Radni Gminy Białe Błota*



0011524248

Panu

Michałowi Minkiewiczowi

Sędziemu Sądu Rejonowego w Bydgoszczy

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają

*Sędziowie i Pracownicy
Sądu Rejonowego w Bydgoszczy*



0011524250

Z żalem żegnamy

Konrada Minkiewicza

byłego Sędziego i Prezesa Sądu Rejonowego w Bydgoszczy.

*Sędziowie i Pracownicy
Sądu Rejonowego w Bydgoszczy*



0011524622

*Trzeba pamiętać o nieustannej wdzięczności za ten dar,
jakim dla człowieka jest drugi człowiek.*

Przepełnieni bólem i smutkiem zawiadamiamy, że dnia 13 maja 2026 r. zmarł mój najukochańszy Mąż, kochany Brat, Tata i Dziadziuś

†p

Konrad Antoni Minkiewicz

lat 78

Uroczystość pogrzebowa wraz z mszą św. w kościele Zmartwychwstania Pańskiego odbędzie się 21.05.2026 r. (czwartek) o godz. 10.30 na cmentarzu w Bydgoszczy przy ul. Stefana Wyszyńskiego 56.

Żona Aurelia z Rodziną

0011524599

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 13 maja 2026 r. odeszła od nas ukochana Siostra, Ciocia i Przyjaciółka

śp

Daniela Obrębska-Petras

lat 83

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się we wtorek 19 maja 2026 r. o godz. 10:00 w kaplicy na cmentarzu komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona

Rodzina



eprasa.pl f9ca30b2e2

dziesięć do szóstej potęgi		metalowa listwa przyprawa kuchenna		lecznicza roślina zielna		sposób łączenia kartek Otello		model Hyundai'a		francuska kraina historyczna zasypka kosmetyczna		zimowa atrakcja		owoc palmy		męskie imię z psoty		filmowy Lord ... konsultacja		wytwórca wędlin			
gromadzi się w uchu		ustrój dawnej Rosji										model Fiata				niechciana poczta internetowa							
Rzym konkurent TVN														ujemna elektroda				21					
port w Bahrajnie				3		most lub budynek				12		odmiana esperanto				ojciec Erosa orzeł przedni							
dawniej o okęcie						bożek miłości				gepardy i lwy		24		szczelina, luka				18					
„... marymoncka” Hłaski				23		guz skórný		Jurajski”		zdrowy rozsadek, logika		grono osób		George, ukochana Fryderyka Chopina		stan gotowości bojowej		pocisk karabinowy		włoski klub piłkarski			
czapka lotnika		dawne wezwanie do broni		ogół pojazdów na fabryce		narzuta na tapczan						4		hokeista na trawie									
						15		lipcowa solenizantka				żona Uranosa		8		potocznie niesnaski, kłótnie		cyrkowa scena		kłamra budowlana			
powieść Emila Zoli						strój hinduski				przyprawa kuchenna				zachęta do kupna						5			
		sztuczny człowiek		zły duch, szatan		czapka francuskiego wojaka				pierwszy mężczyzna na Ziemi						gad z Komodo							
skwar Magdalena, aktorka		piękno góry z Narodną														Kevin, aktor z USA		popularny kabaret		choroba zakaźna, lepra			
																		20		6			
ląduje na Orly		łoś pacyficzny		miejsce w teatrze dla VIP-a		umiar, delikatność										długa, nudna mowa							
																autor „Władcy much”		Sergio, włoski reżyser		polskie auto elektryczne			
matka Apollina				11																roślina na kaszę			
agresor, najeźdźca		zapalenie krtani		gra na koniach		„Panna”, film Wajdy																	
bylina różowa		nad złewem w kuchni		rzeka z powieści Miłosza		składana podczas tarła														7			
		19				dawny samolot		np. Barack Obama		książka do słuchania		siostra Antygony		wyciąg z ziół		kuchenny obrus							
gbur, imper tytent								austrijski struś				perski władca		17				narzędzie tynkarza		mityczny ojciec Ajasa			
leczy zaburzenia mowy		zasłania oczy Temidy		odmiana jabłoni		10		klasztor pustelników						część skoczni narciarskiej		minerał na nawozy				skała głębionowa			
										polski serial telewizyjny		syn Izaak i Rebeki						opera Rachmaninowa					
								Welles, reżyser „Gildy”				dopływ Warty nadzorcza		9		kurtka w gwargdzie młodzieżowej		matka chrzestna		plac z kramami			
małpa wąsnosą		Ludwik Jerzy, poeta		1		duma wieńcówki		narybek łososi troci		nad parapetem										interwał muzyczny			
												lina przy końcach rei				dopływ dolnej Odry							
np. „Plebancia”								państwo w Oceanii		13				węzełkowe pismo lnków				reklamowany lek ziołowy		22			
działkowy szkownik model Fiata												typ orkiestry rozrywkowej				stolica Komołów							
				16		główny składnik powietrza		kształcenie się						parzona po turecku				duża kość					
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie: aforyzm Kornela Makuszyńskiego.

ROZWIĄZANIE: DAREMNA JEST WALKA Z PUSTOTĄ.

PIŁKA NOŻNA OLIMPIA GRUDZIĄDZ W WALCE O BETCLIC 1. LIGĘ ROZEGRA KOLEJNY KLUCZOWY MECZ

Tydzień pełen derbów w regionie

Dariusz Knopik, MG
redakcja@polskapress.pl

Rozgrywki w Betcllic 2. Lidze i Betcllic 3. Lidze wkraczają w decydującą fazę. Emocji nie brakuje. W obu ligach w weekend rozegrane zostaną mecze 32. kolejki

Olimpię Grudziądz czeka wyjazd do Sandecji Nowy Sącz. To hitowe starcie tej serii gier, bo zmierzą się trzeci z szóstym zespołem w tabeli.

Biało-zieloni są już prawie pewni gry w barażach, ale cały czas chcą zapewnić sobie bezpośrednią promocję na zaplecze PKO BP Ekstraklasy. Do drugiej Warty Poznań tracą tylko dwa punkty. Jednak ich najbliższy rywal też ma o co walczyć. Broni szóstej lokaty, ostatniej premowanej barażami. Ma tyle samo punktów co goniące go rezerwy Śląska Wrocław.

Mecz w Nowym Sączu zapowiada się bardzo interesująco. Dodajmy, że Sandecja ostatnio zremisowała na wyjeździe z Wartą. Z kolei Olimpia pokonała Rekord Bielsko-Białą.

Spotkanie w niedzielę o godz. 12.15. Transmisja w TVP Sport, aplikacji TVP Sport i na stronie sport.tvp.pl.

Koniec maratonu

Trzeciogowcy kończą ciężki tydzień w czasie którego rozegrali po trzy mecze. Można stwierdzić, że ten czas przebie-

gał pod kątem derbów regionu kujawsko-pomorskiego.

Zaczął się od meczu Elany Toruń z Zawiszą Bydgoszcz (0:3). W środowy wieczór w Bydgoszczy podejmowali Wdę Świecie, a derbowy serial zakończył się w sobotę właśnie w Świeciu meczem Wdy z Tłuchową Tłuchowo.

Bydgoszczanie walczą o awans. W środę po niezwykle zaciętym i wyrównanym boju pokonali Wdę 1:0.

Najważniejsze są trzy punkty - podkreślił Adrian Stawski, trener Zawiszy. - Szkoda, że po zdobytej bramce nie udało się nam dłużej utrzymać przy piłce, bo rywale uwierzyli, że mogą powalczyć o korzystny wynik. Dobrze zagraliśmy w obronie i nie pozwoliliśmy przeciwnikom stworzyć jakis klarownych sytuacji do strzelania goli - dodał.

Zawiszanie mają tylko punkt przewagi nad Wlkędem Luzino, z którym zagrają u siebie w przyszłą sobotę. Wiele wskazuje, że ten mecz zdecyduje o awansie. Jednak póki co bydgoski zespół w niedzielne południe czeka wyjazdowy mecz z rezerwami Lecha Poznań. Zwycięstwo jest bardzo pożądane, by zachować tą minimalną przewagę.

31. KOLEJKA BETCLIC 3. LIGI

ZAWISZA BYDGOSZCZ - WDA ŚWIECIE 1:0 (1:0)

Bramka: Filip Kozłowski (13)

Zawisza: Oczkowski - Dziarkowski, Golak, Staniak, Sławek (60. Wszolek) - Kona (76. Urbań-



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Derbowe starcie Zawiszy z Wdą było bardzo zacięte i wyrównane. O zwycięstwie decydował jeden gol

ski), Szumilas, Cywiński (87. Szramowski) - Strzyżewski (60. Bogusiewicz), Kozłowski (60. Bojas), Rak

Wda: Zapala - Ratkowski, Kotras, Słaby, Wojciechowski - Woźny (88. Kminikowski), Kolbus (46. Januszewski), Dawid, Bonikowski (46. Jaskólski), Skupień (72. Tyborczyk) - Kalitta

POGOŃ II SZCZECIN - ELANA TORUŃ 4:0 (2:0)

Bramki: Michał Osowski (19), Kacper Smoliński (38), Rafał Jakubowski (66), Bartosz Kuśmierczyk (88)

Elana: Krzak - Makowski, A. Kowalski, K. Kowalski (75. Kisiel), Karbownik, Cabariński, Archacki, Frydrych, Kuklewski, Cwikliński, Gabrych (59. Brzeziński)

TŁUCHOWIA TŁUCHOWO

- LECH II POZNAŃ 3:1 (0:1)

Bramki: Damian Figura (51), Dawid Kieplin (62), Eryk Jarzębski (83) - Filip Warciarek (20)

Tłuchowia: Seweryn - Soumahoro, Brejniak (46. Jarzębski), Kieplin, Kaczmar (46. Ferreira), Figura, Strus, Gorskiak (46. Quaium), Żolik (73. Luśniewski), Lusiusz, Walczak (84. Chodnicki)

Pozostałe wyniki i strzelcy: Kluczewia Stargard - Lipno Stęszew 0:3 (Antoni Kuźnik 45, Jakub Rasiak 70, Jakub Wajman 90); **Noteć Czarnków - Polonia Środa Wielkopolska 2:0** (Michał Kuskowski 11, Arkadiusz Kaczmarek 60); **Unia Swarzędz - Victoria Września 2:1** (Michał Dworczak 79, Kajetan Nowak 90 - Jakub Bartkowski 53 karny); **Wikęd Luzino - Cartusia Kartuzy 3:0** (Sebastian Weremko 36, Jakub Krefft 45, Przemysław Kostuch 57); **Wybrzeże Rewalskie Real - Flota Świnoujście 1:3** (Szymon Kurczak 5 - Hubert Turski 11, Roman Dziuba 43, Miłosz Jandziak 76); **Pogoń Nowe Skalmierzyce - Błękitni Stargard 0:0**.

1. Zawisza Bydgoszcz	31	71	65-21
2. Wikęd Luzino	31	70	71-35
3. Polonia Środa Wlkp.	31	57	59-41
4. Lech II Poznań	31	49	64-45
5. Elana Toruń	31	49	47-43
6. Wda Świecie	31	48	41-48
7. Flota Świnoujście	31	48	47-47
8. Kluczewia Stargard	31	46	50-36
9. Lipno Stęszew	31	45	40-45
10. Noteć Czarnków	31	42	42-44
11. Unia Swarzędz	31	41	37-36
12. Błękitni Stargard	31	38	48-49
13. Cartusia Kartuzy	31	37	38-48
14. Victoria Września	31	36	36-41
15. Pogoń N. Skalmierzyce	31	33	30-44
16. Pogoń II Szczecin	31	32	56-63
17. Tłuchowia Tłuchowo	31	25	29-59
18. Wybrzeże Rewalskie	31	15	18-73

32. kolejka - sobota: Victoria - Kluczewia (godz. 14), Wda - Tłuchowia (17), Cartusia - Pogoń N. S. (18); **niedziela:** Lech II - Zawisza (12), Lipno - Wikęd (12), Elana - Unia (15), Flota - Pogoń II (15), Błękitni - Noteć (15), Polonia - Wybrzeże Rewalskie (16). Dwie ostatnie kolejki rozegrane zostaną w dniach 22-24.05 oraz 30.05.

28. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej: Kujawiak Kowal - Unia Gniewkowo 1:0 (Piotr Szablewski 26); **Chemik Bydgoszcz - Piast Kołodziejewo 1:0** (Oskar Kujawka 89); **Łokietek Brześć Kujawski - Unia Sołec Kujawski 0:4** (Marcin Kościelecki 42, 74, Maksymilian Błoriski 82, samobójcza 89); **Noteć Łabiszyn - Unia Wąbrzeźno 0:3** (Paweł Karbowski 57, Kamil Piskorski 62, Jakub Węgrzyn 72); **Mustang Ostaszewo - Victoria Czernikowo 1:0** (Radosław Ankiński 3); **Orleń Aleksandrów Kujawski - Wisła Dobrzyń nad Wisłą 1:4** (Łukasz Witucki 56 karny - Kevin Durueke 4, Kamil Kuropatwiński 17, Kacper Wiśniewski 23, Adrian Bryszewski 72); **Lech Rypin - Pogoń Mogiła 0:2** (Wiktor Mrówczyński 50, Kacper Lewandowski 67); **Sparta Brodnica - Cuiavia Inowrocław 0:0**; **Start Pruszcz** pauzował.

1. Chemik Bydgoszcz	26	67	70-13
2. Pogoń Mogiła	27	61	70-19
3. Unia Sołec Kujawski	27	57	54-19
4. Wisła Dobrzyń n/Wisłą	26	51	51-25
5. Unia Wąbrzeźno	26	49	53-25
6. Kujawiak Kowal	26	41	33-32
7. Mustang Ostaszewo	27	41	31-31
8. Sparta Brodnica	26	39	48-27
9. Victoria Czernikowo	27	31	26-49
10. Łokietek Brześć Kuj.	26	30	35-55
11. Orleń Aleksandrów K.	26	28	35-45
12. Cuiavia Inowrocław	26	28	28-44
13. Start Pruszcz	26	25	34-54
14. Piast Kołodziejewo	27	25	28-70
15. Lech Rypin	26	24	30-55
16. Noteć Łabiszyn	26	22	31-42
17. Unia Gniewkowo	27	11	19-71

29. kolejka - sobota: Sparta - Mustang (godz. 11), Wisła - Noteć (11), Unia G. - Start (11), Piast - Kujawiak (15), Unia W. - Łokietek (16), Pogoń - Chemik (17); **niedziela:** Unia S. K. - Lech (13), Cuiavia - Orleń (20.05), pauzuje Victoria. ©©

Prezes Anwilu czeka na prezydenta, trener Ginzburg czeka na prezesa

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Łukasz Pszczółkowski oddał się do dyspozycji rady nadzorczej Anwilu. Wkrótce poznamy przyszłość trenera Ronena Ginzburga, który już przedstawił plan odbudowy zespołu.

- Jak szef całej organizacji ponoszę pełną odpowiedzialność za sportową porażkę w tym sezonie. Oddałem się do dyspozycji prezydenta Włocławka i rady nadzorczej. Czekam na podjęcie decyzji, ma zapas w ciągu kilku dni - poinformował w czwartek Łukasz Pszczółkowski.

Przypomnijmy, że Anwil Włocławek w ostatnim sezonie nie zakwalifikował się do play off Orlen Basket Ligi (dopiero trzeci raz w historii), odpadł w pierwszej rundzie FIBA Europe Cup, porażkę poniósł także w Pucharze Polski.



FOT. OLIVIA NOWAK

Czy Łukasz Pszczółkowski nadal będzie prezesem Anwilu Włocławek? Wkrótce zapadnie decyzja

Decyzja więc w rękach prezydenta Krzysztofa Kukuckiego, który jest przedstawicielem większościowego udziałowca spółki, choć trudno się spodziewać, aby ostateczny werdykt nie był konsultowany z głównym sponsorem.

- Przygotowywaliśmy się bardzo dobrze, pracowaliśmy przez lata, aby walczyć o najwyższe cele. Od początku sezonu tych celów nie realizowaliśmy. Za to chciałbym wszystkim kibiców przeprosić w imieniu swoim, ale też w imie-

niu całej organizacji. To nie do przyjęcia, aby przy tak stworzonych warunkach nie zagrał nawet w play off i nie awansować do kolejnej rundy europejskich pucharów - dodaje Pszczółkowski.

Nie może w tym momencie zabraknąć pytania o przyszłość trenera Ronena Ginzburga, który w ciągu pięć miesięcy nie potrafił wyciągnąć drużyny z dołka. Szkoleniowiec ma ważny kontrakt na kolejny sezon, ale to nie oznacza, że zostanie w Anwilu.

- W poniedziałek odbyłem pierwszą rozmowę z trenerem, we wtorek dokonaliśmy głębokiej analizy wyniku sportowego. Formalnie trener ma ważny kontrakt, to był jego warunek na etapie negocjacji. Z kolei dla nas to była gwarancja jego mobilizacji do pracy, aby powalczyć o dobry wynik, europejskie puchary na kolejny sezon. Na pierwszej szali mamy wynik

sportowy, on jest nie do przyjęcia, na drugiej szali trener jasno dał do zrozumienia, że jest gotowy zbudować lepszy skład, który będzie spełniał jego preferencje. Teraz albo ja, albo mój następca musi dokonać wyboru - mówi Łukasz Pszczółkowski.

Pilną kwestią jest od dawna poprawienie i wzmocnienie pionu sportowego w Anwilu. Brakuje menedżera i dyrektora sportowego z prawdziwego zdarzenia, w efekcie decyzje personalne spoczywają głównie w rękach trenera. Klub w ostatnich latach wynajmował w tym celu osoby spoza organizacji, co nie skończyło się dobrze.

Pszczółkowski ma jednak swojego kandydata na dyrektora sportowego. - Złe wybory kadrowe to z pewnością jedna z przyczyn słabego wyniku, nikt nie wykreował roli lidera, nie stworzyliśmy genu zwycięstwa, przegrywaliśmy wszystkie zacięte mecze. Uważam, że Filip

Brylski to jest fenomenalny gość, świetnie się wywiązuje z wszystkich obowiązków w klubie i w przyszłości będzie znakomitym dyrektorem sportowym - uważa Pszczółkowski.

Nie można odmówić prezesowi innych osiągnięć. Pszczółkowski podkreśla, że w porównaniu do sezonu 2021/22 budżet na zespół zwiększył się dwukrotnie. - Przez cztery lata od dłużym klub, stworzyłem fundamenty organizacyjne na sukcesy w kolejnych latach. To za procentuje i Anwil nadal będzie walczył o najwyższe cele. Otwieram oczy rano i myślę o klubie, zamykam oczy i też myślę o klubie, taka to jest praca - dodaje Pszczółkowski.

Mimo sportowej klapy w tym sezonie, jest szansa na występy w Europie. Anwil otrzymał wstępne zaproszenie do Eurocup, choć to jeszcze nie oznacza, że włocławianie zagrają na zapleczu Euroligi. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Powalczą o punkty dla drużyny i na swoje konto

MZ, MK, JP
sport@polskapress.pl

ŻUŻEL. Przed dużą szansą na kolejne punkty stoi ekipa Bayersystem GKM. Znacznie trudniejsze zadanie czeka w weekend toruńskie Anioły.

Drużyna Roberta Kościechy rozegra dziś kolejny mecz na swoim torze; podejmie outsidera PGE Ekstraligi, ekipę z Częstochowy. Gospodarze są zdecydowanymi faworytami tego starcia. W dotychczasowych pięciu meczach zdobyli 7 punktów (3 wygrane, remis i porażka) i póki co, są trzecią siłą żużlowej elity. Skazywani przed sezonem na spadek goście - zgodnie z przewidywaniami - zdecydowanie odstają od stawki zespołów i bez punktu zamykają ligową tabelę. O słabości Włókniarza świadczy też bilans małych punktów - minus 132, czyli aż 26,4 na mecz.

GKM: 9. Jepsen Jensen, 10. Szarszewski, 11. Drabik, 12. Fricke, 13. Tarasenko, 14. Iwański-Helt, 15. Malkiewicz
Włókniarz: 1. Tungate, 2. Szostak, 3. Miśkowiak, 4. Hansen, 5. Lidsey, 6. Karczewski, 7. Ludwiczak

Większe wyzwanie czeka Pres Toruń. W niedzielę Anioły zmierzą się na wyjeździe ze Spartą Wrocław. To może być hit 6. kolejki PGE Ekstraligi, bo zmierzy się w nim dwóch pretendentów do medali. Torunianom nie wiedzie się specjalnie we Wrocławiu, ale ostatni mecz jaki tam rozegrali kojarzy im się świetnie: mimo porażki zapewnili sobie awans do finału PGE Ekstraligi 2025.

W porównaniu do tamtego spotkania jest jedna zmiana, czyli

Norick Bloedorn zamiast Jana Kvecha. Ekipa gospodarzy także z kosmetyczną zmianą w parze juniorskiej, w której pojawili się Mikkel Anderssen.

Pres: 1. Dudek, 2. Lambert, 3. Bloedorn, 4. Michelsen, 5. Sajfutdinow, 6. Kawczyński, 7. Duchiniński
Sparta: 9. Kurtz, 10. Janowski, 11. Kowski, 12. Bewley, 13. Łaguta, 14. Andersen, 15. Kowolik

6. runda PGE Ekstraligi - piątek: Bayersystem GKM Grudziądz - Włókniarz Częstochowa (godz. 18.00), Stal Gorzów - Falubaz Zielona Góra (godz. 20.30); **niedziela:** Unia Leszno - Motor Lublin (godz. 17.00), Sparta Wrocław - Pres Toruń (19.30). Transmisje: Canal+Sport i Canal+online.

W Metalkas 2. Ekstralidze w niedzielę 5. rundę dokończą Stal Rzeszów - Ostrovia Ostrów (13.00) i Orzeł Łódź - Wilki Krosno (15.15). W poprzedni weekend swoje mecze rozegrały Polonia Piła z Abramczyk Polonią Bydgoszcz (31:58) i ROW Rybnik - PSŻ Poznań (41:49).

Kibiców w regionie czekają też emocje związane z walką o medale indywidualnych mistrzostw Polski. Pierwsza runda cyklu już w sobotę (16.05) na Motoarenie (godz. 19:00). Bilety dostępne na stronie eBilet.pl

List startowa: 1. Maciej Janowski (Sparta Wrocław), 2. Antoni Kawczyński (Pres Toruń), 3. Dominik Kubera (Falubaz Zielona Góra), 4. Radosław Kowski (Wilki Krosno), 5. Krzysztof Buczkowski (Polonia Bydgoszcz), 6. Mateusz Cierniak (Motor Lublin), 7. Szymon Woźniak (Polonia Bydgoszcz), 8. Piotr Pawlicki (Unia Leszno), 9. Bartosz Zmarzlik (Motor Lublin), 10. Jakub Miśkowiak (Włókniarz Częstochowa), 11. Tobiasz Musielak (Wilki Krosno), 12. Przemysław Pawlicki (Falubaz Zielona Góra), 13. Wiktor Przyjemski (Polonia Bydgoszcz), 14. Kacper Woryna (Motor Lublin), 15. Patryk Dudek (Pres Toruń), 16. Jakub Jamróg (ROW Rybnik)



Toruńscy żużlowcy mają przed sobą wyjazd do Wrocławia. Mecz może być hitem 6. rundy PGE Ekstraligi

ŻUŻEL

Toruńscy juniorzy najlepsi na Motoarenie

Żużlowcy Aniołów - Antoni Kawczyński, Mikołaj Duchiniński, Bartosz Derek i Jan Heleniak - wygrali w Toruniu 4. rundę Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów (zdobyli 48 pkt). Tuż za nimi uplasowali się zawodnicy Abramczyk Polonii (42 pkt), a kolejne miejsca zajęły ekipy GKM Grudziądz (22 pkt) i Wybrzeża Gdańsk (6 pkt). Rywalizację w grupie B wygrali bydgoscy zawodnicy. Przed młodzieżowcami z regionu ćwierćfinał DMPJ.



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

WIOŚLARSTWO

15-17 maja w Bydgoszczy odbędą się Akademickie Mistrzostwa Polski. Rywalizacja odbędzie się na torze regatowym Brdyjście, gdzie spotkają się reprezentacje 26 uczelni oraz blisko 300 zawodniczek i zawodników z całego kraju.

Karol Gruszecki: - Mamy swoje atuty i wiemy jak pokonać ŁKS

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Rozmowa z Karolem Gruszeckim, jednym z liderów Enea Abramczyk Astorii, przed finałami I ligi z ŁKS Łódź.

Grał pan już w finałach o mistrzostwo Polski. Teraz emocje są podobne?

Z racji wieku i doświadczenia podchodzę już do takich wydarzeń spokojnie. Nasz cel był znany od samego początku, jeszcze nic nie wygraliśmy i teraz dopiero zaczyna się najważniejsze granie. To nie znaczy, że to mecze jak każde inne, mobilizacja jest zdecydowanie większa, ale nad presją panuję.

Został pan wybrany do najlepszej piątki sezonu zasadniczego. Więc to chyba udany sezon?

Pewnie, że udany. Drużyna zajęła pierwsze miejsce w sezonie zasadniczym, to nam ułatwiło drogę w play off, a to było najważniejsze. Naszym największym zmartwieniem było jedynie zdrowie poszczególnych zawodników. Nie miałem jakiś specjalnych oczekiwań wobec siebie, interesował mnie wynik drużyny, wiedziałem, jaka ma być moja rola. Nie patrzyłem na indywidualne statystyki.

W połowie meczów wychodził pan z ławki. Pasowała panu taka rola?



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Karol Gruszecki zdobywa w tym sezonie średnio prawie 14 punktów na mecz dla Enea Abramczyk Astorii.

I w dodatku pierwszy raz w karierze udało mi się zagrać na wszystkich pozycjach w sezonie (śmiech). Wychodząc z ławki rezerwowych starałem się uzupełnić wszystkie luki, jakie pojawiały się w drużynie. Trzeba pamiętać, że dołączyłem późno do składu, czapki z głów przed sztabem, że tak szybko wkomponowałem mnie w drużynę. Przez cały sezon jako zespół pracowaliśmy na zwycięstwa, dużo dobrych impulsów dawała młodzież. To świadczy o naszej sile, że byliśmy w stanie tak rotować graczami na pozycjach.

Mam wrażenie, że najlepsze mecze nawet rozegraliście w największym osłabieniu. Taką tendencję zauważyłem

też w ekstraklasie, że największe niespodzianki zdarzały się, gdy drużyna była bardzo osłabiona. W pewnym sensie wtedy łatwiej się gra, bo wiesz, że nawet jak popełnisz jeden błąd, to i tak zostaniesz na parkiecie. Wszyscy wtedy mają większą pewność siebie, grają na luzie, dają od siebie jeszcze więcej. No i drużyna przeciwna ma wtedy większy problem ze skautowaniem.

Jakie są różnice między PLK i I ligą?

Organizacyjnie Astorii niczego nie brakuje w porównaniu do moich poprzednich klubów, ale klub niedawno grał w ekstraklasie, utrzymuje ten sam standard, a nawet go jeszcze poprawia. Jeśli chodzi o koszykówkę,

to poziom I ligi cały czas rośnie, ale z pewnością jest różnica w atletyzmie, zwłaszcza pod koszem. Pod tym względem do PLK sporo brakuje.

Jakie atuty ma Astoria?

A tu już wchodzimy w tematy scoutingu i chyba nie powinienem o tym mówić. Mogę jedynie powiedzieć, że na pewno mamy swoje przewagi na parkiecie i wiemy, jak powinniśmy je wykorzystywać. Kluczowa sprawa, że nie ma już kontuzji, bo one zawsze komplikują sprawę i wymuszają zmiany w założeniach taktycznych. Chciałbym, aby obie drużyny zagrały w pełnym składzie.

ŁKS był niedawno wyśmiewany, ale teraz wygrał sześć meczów z rzędu w play off, a w półfinale wręcz rozniósł Spójnię Stargard.

Z ŁKS może się śmiano, ale z perspektywy różnych decyzji organizacyjnych, sportowo ten zespół ma duży potencjał i wszyscy o tym wiedzieli. Długo łodźianie nie potrafili tego wszystkiego poukładać, ale teraz chyba im się w końcu udało. Wyniki ŁKS w półfinale jednak nas nie przestraszyły, Spójnia była mocno osłabiona, a w pełnym składzie byłaby w stanie wygrywać mecze, może nawet wygrać całą serię. Mój plan jest prosty: teraz cztery zwycięstwa z ŁKS, a jesienią już mecze w PLK w barwach Astorii. ©

ŁKS Łódź: od śmiechów do pogromu w półfinale

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Potęga na obwodzie, słabość pod koszem - przedstawiamy finałowego przeciwnika Astorii.

Zespół prowadzony przez trenera Roberta Skibniewskiego od początku kampanii utrzymywał się w ścisłej czołówce, ale trenerowi nie dane było dotrzeć do fazy play off. Potem zaczęły się dziwne rzeczy, żeby nie powiedzieć śmieszne. Łodźianie ściągali Dominika Grudzińskiego z PLK, Juana Carlosa z ligi fińskiej, a na trybuny odesłali Oleksandra Antypova. W efekcie z pracy zrezygnował Skibniewski, a pierwszym trenerem został Tane Spasev. I on nie wytrzymał długo, bo po serii porażek pod koniec rundy zasadniczej został zwolniony.

Jeszcze weselszy był casus Macieja Lampe. ŁKS najpierw ogłosił kontrakt z byłym reprezentantem Polski, ten oświadczył, że niczego nie podpisał i w sumie to o niczym nie wie. W końcu zaczął treningi, ale szybko poinformował o kontu-

zji i tematu jego gry w I lidze już nie ma.

Play off ŁKS zaczął od domowej porażki z GKS Tychy i wydawało się, że marzenia o awansie szybko trzeba będzie odłożyć. Potem jednak łodźianie wygrali sześć meczów z rzędu. Ekipa Gorana Miljevića zaimponowała zwłaszcza w półfinale z PGE Spójnią Stargard, który wygrała 3:0, a różnica małych punktów w trzech meczach wyniosła 81 punktów.

Siłą rywali jest obwód z Amerykanami Juanem Carlosem, Chaunceyem Collinssem

i były reprezentantem Polski Marcelem Ponitką. ŁKS słabszy jest pod koszem, to nie przypadek, że w Łodzi Adam Kemp zaliczył najlepszy mecz w sezonie (19 pkt i 16 zb).

Dwa bezpośrednie mecze to wyjazdowe zwycięstwa obu ekip. Na początku listopada ŁKS wygrał w Bydgoszczy 85:74 i była to pierwsza porażka Asty w sezonie, rewanż w Łodzi pod koniec lutego to triumf bydgoszczan 75:73.

Pierwsze dwa mecze w serii do czterech wygranych w sobotę i niedzielę o godz. 17.30 w Bydgoszczy. Transmisje w TVP 3. ©